



SALLY WENTWORTH

Prawie jak w filmie



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zaraz, zaraz... Pali się, czy co?

Red McGee długo dzwoniła do drzwi, a kiedy się wreszcie uchyliły, wysoki mężczyzna w przewiązonym byle jak szlafroku burknął niechętnie od progu:

- O co chodzi?

Wyglądał, jakby miał potężnego kaca. Podpuchnięte oczy, mętne spojrzenie, nie golony od kilku dni zarost jak u jakiegoś zapijaczanego aktorzyzny, których tyłu kręciło się w jej środowisku. Kimkolwiek zresztą był, zapewne nieźle sobie popił.

Nie spodziewała się, że otworzy jej mężczyzna, toteż zerknęła jeszcze raz na numer domu. Adres się zgadzał.

- Dzień dobry - powiedziała mimo to niezbyt pewnie. - Czy tu mieszka pani St Aubyn?

- Tak. Ale o co chodzi?

- Chciałabym się z nią zobaczyć. - Zamierzała wejść do środka, lecz zagroził jej drogę.

- W jakiej sprawie?

- Nieważne. Chcę się widzieć z panią St Aubyn.

- Nic z tego.

- Bo co? - Ze złością oparła ręce na biodrach.

- Bo leży w łóżku... Ot co.

Odruchowo podniosła rękę, lecz nagle przypomniała sobie, że zastawiła zegarek w lombardzie. Musiało być już jednak koło południa.

- O tej porze?! - zapytała ze zdziwieniem.

- A co, nie wolno? - Odgarnął włosy z czoła i popatrzył na nią zaczepnie.

Zamrugła nerwowo. Przeszło jej przez myśl, że być może swój mętny wzrok mężczyzna zawdzięcza nie tyle zwykłej popijawie, co upojonej miłosnej nocy, która przeciągnęła się do białego rana. To jednak nie tłumaczyłoby niechlujnego wyglądu.

Chyba że... Red pograżyła się w domysłach. Jej rozmówca miał na oko trzydzieści parę lat. Gdyby nie był taki rozmamłany i nieświeży, można by nawet uznać, że jest przystojny. Skoro jednak właśnie ktoś taki odpowiadał pani St Aubyn, nauczycielce dykcji, którą jej polecono, to co ją to właściwie mogło obchodzić. Jakby odpowiadając samej sobie, wzruszyła ramionami.

- Przyszłam w sprawie korepetycji - wyjaśniła.

- W weekendy zajęć nie ma. Proszę zadzwonić w poniedziałek.

Ziewnął, nie zasłaniając ust, i zachwiał się. Oczy same mu się zamykały. Najwyraźniej uznał rozmowę za zakończoną, co widząc, czym prędzej wstawiła stopę między drzwi.

- Słuchaj, człowieku, mnie się spieszy. W poniedziałek to ja już bym się chciała tu uczyć.

- Powiedziałem chyba, że to w tej chwili niemożliwe.

- To może wpuściłby mnie pan dosłownie na momencik? Zostawiłabym tylko kartkę i swój numer telefonu. Czy naprawdę nic się nie da zrobić?

Zirytowana, że musi się targować z jakimś kompletnym kretynem, podniosła głos zabarwiony silnym, cudzoziemskim akcentem.

Mężczyzna wydał z siebie dźwięk podobny do beknięcia.

- Powtórzyć ci jeszcze raz? - warknął. - Przesylabizować, żeby dotarło do baranej głowy? Proszę bardzo: Pani St Aubyn nie ma dla nikogo. Przyjdź w poniedziałek.

Mówił bardzo wyraźnie i powoli, jakby zwracał się do absolutnego tumana. Red zawrzała ze złości.

- Jak pan śmie! - Potrząsnęła gniewnie gęstymi, płomiennie rudymi włosami. - Nie będzie mi pan tutaj wymyślał od baranów tylko dlatego, że jestem z Australii - odcięła się, nie usiłując już nawet maskować swego akcentu.

- Nie obchodzi mnie pani pochodzenie. Chciałem tylko powiedzieć, że nie cierpię osób gruboskórnych i tępych.

- Co takiego?!

- Co tu się u licha dzieje? - Zza pleców mężczyzny wychyliła się drobna kobieta w jedwabnym szlafrocisku. Otworzyła szeroko drzwi.

Musiła to być sama pani St Aubyn, bo chociaż była podenerwowana, jej głos brzmiał czysto i nieskazitelnie poprawnie. Miała szczupłą figurę i trzymała się świetnie, ale wieku nie dało się ukryć. Z pewnością dobiegała pięćdziesiątki, a w każdym razie była zdecydowanie starsza od mężczyzny. Kim więc dla niej był? Młodym kochankiem? Utrzymankiem?

- Przyszłam w sprawie lekcji dykcji - wyjaśniła Red, obrzucając osobnika wzgardliwym spojrzeniem.

- Bez wątpienia się przydadzą - powiedziała cierpko pani St Aubyn, kładąc pieścizotliwie rękę na ramieniu mężczyzny. - Proszę, już lepiej wejdź, bo słycać cię na całej ulicy... Sama to załatwię, Linusie. Wracaj do łóżka. Musisz być, kochanie, bardzo zmęczoney.

Ho, ho, pomyślała Red, wchodząc do holu. Ten facet musi być dla niej naprawdę kimś, skoro aż tak się o niego troszczy.

Kierując ją do pokoju, nauczycielka wzięła ze stolika swój rozkład zajęć.

- Rozumiem, że jesteś Australijką - zagadnęła, patrząc na nią.

- Owszem.

- Dlaczego zatem chcesz się u mnie uczyć?

- Jestem aktorką, a...

- ...a dziewczynie z Australii trudno u nas zdobyć pracę - dopowiedziała domyślnie.

- No właśnie. Ubiegałam się o rolę w serialu telewizyjnym, ale podziękowali mi, ledwie otworzyłam usta. Potem znajomi polecili mi panią. Mówią, że jest pani znakomita.

- Och, dziękuję. A kiedy chciałabyś zacząć lekcje?

- W poniedziałek.

Pani St Aubyn zerknęła na nią znad rozkładu.

- Mam teraz komplet. Nie wiem, czy dam radę gdzieś cię jeszcze zmieścić. Ale za mniej więcej trzy tygodnie...

- Nie mogę czekać tak długo.

- Masz szansę na inną rolę?

Okazja może zdarzyć się zawsze, pomyślała szybko Red i kiwnęła głową.

- Muszę się pozbyć tego akcentu.

- Rozumiem. Chwileczkę... Tak, zgadza się. Jeden z moich uczniów wyjeżdża i prosił o przełożenie zajęć na później. Mogłybyśmy zacząć we wtorek. Zapisać cię?

- Bardzo proszę. A ile kosztuje cały kurs? Nauczycielka wymieniła należność za dziesięć godzinnych lekcji. Cena była wysoka, jednak nie dużo wyższa od spodziewanej. Red skinęła głową.

- Twoja godność?

- Red McGee.

Unosząc lekko delikatnie wygięte brwi, pani St Aubyn zanotowała sobie nazwisko. Red przyglądała się jej nieco zawistnie. Ma baba klasę, myślała. Mało która kobieta potrafi zadawać szyku w szlafroku nałożonym na nocną koszulę, ta jednak najwidoczniej umiała być elegancka w każdych okolicznościach. Przypominając sobie swój wygląd po zarwanej, a co dopiero miłosnej nocy, uznała, że przy okazji ćwiczeń z dykcji byłoby dobrze podpatrzeć trochę tę damę i nauczyć się elegancji.

- I bardzo proszę nie przychodzić tutaj w weekendy - powiedziała, od razu odprowadzając ją do wyjścia.

Ciekawe, czemu, pomyślała Red. Czy dlatego, że te dni spędzała zawsze z przyjacielem? Zerknęła w górę schodów z rzeźbioną poręczą, ale nie było tam nawet śladu mężczyzny, który tak uparcie starał się jej pozbyć. Jak go pani St Aubyn nazwała? To było jakieś wymyślne, brytyjskie imię... Linus, czy jakoś tak. Tak. Linus. Angielski snob. Co prawda nie wyglądał jak arystokrata, raczej jak pijak. Tak czy owak, musiało być z

niego niezłe ziółko, bo pani St Aubyn wyraźnie starała się jak najszybciej ją splawić, żeby wrócić do łóżka. Ze swoim kochaniem, oczywiście. Ledwie zdążyła się odwrócić, żeby powiedzieć do widzenia, a natychmiast drzwi zamknęły się za nią.

Red przyjrzała się okolicy. Była to typowo londyńska, cicha, obsadzona drzewami uliczka z długim rzędem domów z żółtej cegły, sympatycznie poszarzałej w ciągu minionych dwóch wieków. Wszystkie domy w Pimlico - bo tak nazywał się ten rejon - miały solidne drzwi wejściowe, najczęściej pomalowane na biało, a nad nimi półkoliste ozdobne okno. Przed niektórymi po obu stronach wejścia stały skrzynie z wawrzynami. Uliczka zatem była niepretensjonalna, ale też panował tutaj klimat pewnej dystynkcji, zamożności oraz tego, co się nazywa skromną elegancją.

Obejrzawszy się jeszcze raz za siebie, pospieszyła do domu, to znaczy do małego mieszkania, które dzieliła z Jenny, też aktorką, starszą od niej o parę lat, i o wszystkim jej opowiedziała. Dowiedziawszy się, ile będą kosztowały lekcje, Jenny aż gwizdnęła.

- Skąd, do licha, weźmiesz tyle forsy?

- Zastawiłam w lombardzie zegarek - odpowiedziała swobodnie Red.

- Chyba nie ten, który dostałeś od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny?

- Owszem, ten.

- A jak się dowie?

- Jakim cudem? Jest w Australii. Przyjaciółka pokręciła głową.

- Tak się nie robi.

- Prosiłam go o pieniądze, a nie o zegarek - zniecierpliwiła się Red.

W istocie, wolałaby pieniądze, ale ojciec autorytatywnie uznał, że kwota, którą przysyłał co miesiąc, całkowicie

wystarcza jej na życie, i polecił, by w dniu urodzin odebrała sobie zegarek, zresztą złoty, u jednego z najsłynniejszych londyńskich jubilerów.

Kiedy przyjechała do Pimlico na swoją pierwszą lekcję, pani St Aubyn była szykownie ubrana i wyglądała nadspodziewanie młodo. W domu nie było śladu jej przyjaciela; innego mężczyzny, na przykład męża, zresztą też. Lekcja potoczyła się gładko.

Nauczycielka zaczęła od podstaw, ucząc, jak należy oddychać i artykułować samogłoski. Była bardzo cierpliwa i póki Red nie opanowała czegoś właściwie, nie posuwała się dalej. Uczyła tak zajmująco, że godzina upłynęła nie wiadomo kiedy. Przez cały wieczór, już u siebie w domu, Red ćwiczyła zapamiętane, doprowadzając Jenny do szału.

- Bądź tak dobra i zamknij się wreszcie - lamentowała. - Daj mi obejrzeć telewizję.

- Muszę się nauczyć poprawnej wymowy. Pani St Aubyn powiedziała, że mam ćwiczyć tak długo, aż zabrmi to naturalnie.

- No to idź do swojego pokoju. Wymiotować mi się chce od słuchania ciebie. Papuga!

Red spojrzała na nią z oburzeniem.

- Przecież wiesz, że nie mam czasu. Jeśli w ciągu najbliższych miesięcy nigdzie się nie załapię, ojciec zmusi mnie do powrotu do domu.

- Chyba powinnam się cieszyć, że jestem sierotą... Nie umiesz go jakoś przekonać, żeby ci pozwolił zostać?

- Nie znasz mojego ojca! Wymógł na mnie obietnicę, że jeżeli przez rok nie dostanę angażu, to wracam.

Słyszając, że znowu zaczyna ćwiczyć kolejne „a” i „o”, Jenny rzuciła w nią poduszką i zakryła sobie uszy.

Przez cały miesiąc jeździła na lekcje do pani St Aubyn i poczyniła takie postępy, że udało się jej dostać rolę w reklamie. Nie musiała mówić wiele - wystarczyło kilkakrotnie

powtórzyć zachęcającym tonem nazwę mydła. Ambitna czy wręcz przeciwnie, była to jednak jakaś robota. Pokrzepiona na duchu, Red wysłała ojcu pocztówkę z pałacem Buckingham. „Dostałam ważną rolę” - napisała z nadzieją, że przez pewien czas nie będzie się jej naprzykrzał.

Dziesięciogodzinny kurs dobiegał końca. Potrafiła już jako tako posługiwać się czymś, co jej nauczycielka nazywała wprawdzie „wymową bez akcentu”, ale co jej samej wydawało się prawdziwym angielskim. Uznając, że pieniądze nie poszły na marne, postanowiła wziąć jeszcze kilka lekcji za gażę w reklamie. Gdyby nauczyła się mówić cockneyem, miała szansę na rolę w serialu, którego akcja toczyła się na East Endzie. Podpisanie takiego długoterminowego kontraktu sprawiłoby, że ojciec musiałby ustąpić.

Pewnego dnia przed wieczorem, wracając skądś metrem do domu, zorientowała się, że trasa biegnie przez Pimlico. Pomyślała więc, że skoro i tak podjęła decyzję, to najlepiej będzie wysiąść po drodze i wpaść do pani St Aubyn, żeby zapisać się na lekcje, nim ktoś ją uprzedzi.

Dzień był szary, brzydki. W pokoju na piętrze paliło się światło, świeciło się też w oknie nad wejściem, toteż nacisnęła dzwonek ucieszona tym, że zastała swoją nauczycielkę. Odczekała chwilę, ale nikt nie otwierał, chociaż miała wrażenie, że za drzwiami coś się dzieje. Zadzwoiła jeszcze raz, poczekała i już miała odejść, domyślając się, że zapalone światło zostawiono dla zmylenia ewentualnego włamywacza, kiedy znowu do jej uszu dobiegły dźwięki, tym razem głośniejsze. Przez moment miała wrażenie, że słyszy płacz dziecka.

Zaintrygowana przytknęła ucho do drzwi, a następnie podniosła klapkę skrzynki na listy. Widok przesłaniała wewnętrzna zapadka. Wcisnęła więc do środka rękę, wypychając zapadkę do góry, a kiedy zajrzała przez szparę, aż syknęła z przerażenia. Pani St Aubyn leżała pod schodami,

próbując czołgać się w stronę drzwi. Wołała coś słabym głosem, wzywając zapewne pomocy.

- Niech się pani nie rusza! - krzyknęła Red. - Wezwę karetkę.

Pobiegła do sąsiedniego domu i naciskając raz po raz dzwonek, jednocześnie waliła w drzwi kołatką.

- Kto tam? Co się dzieje? - W progu stanął niemłody mężczyzna.

- Chodzi o panią St Aubyn... Chyba spadła ze schodów. Czy zechciałby pan wezwać od siebie pogotowie? Policja też by się przydała, bo trzeba pewnie będzie wyważyć drzwi.

Sąsiad poszedł najpierw sprawdzić, co się stało, ale później okazał się nadzwyczaj pomocny. Zadzwoił w obecności Red na pogotowie i na policję, po czym zaproponował, żeby poczekała u niego, a on sam pójdzie zobaczyć, czy z tyłu domu pani St Aubyn nie jest przypadkiem otwarte jakieś okno.

- Nie ma potrzeby wyważać drzwi, jeśli nie jest to absolutnie konieczne - dodał po gospodarstwu.

Wrócił, gdy na krawężnik obok domu wjeżdżał właśnie wóz policyjny.

- Okno od łazienki jest uchylone - powiedział, posapując lekko. - Niestety, to małe.

Przybyły policjant popatrzył zafasowany na mocne wejściowe drzwi i razem z sąsiadami poszedł obejrzeć tył domu. Red, zniecierpliwiona tym, że nikt nic nie robi, by pomóc pani St Aubyn, pobiegła za nimi. Okienko było rzeczywiście bardzo małe, a w dodatku łazienka znajdowała się na drugim piętrze.

- Nie nadaje się - orzekł 'policjant. - Tędy się nie dostaniemy.

Red chwyciła go za rękaw.

- Ja bym weszła.

Widział, że jest wysoka i gibka, ale pokręcił głową.

- Nie radziłbym. Nie wyrażam zgody, a poza tym nie mamy drabiny.

- Ja mam - zaferował się sąsiad.

- Świetnie! - ucieszyła się Red. - Dawaj ją pan tutaj!

- Chwileczkę, panienko. To zbyt niebezpieczne. Może pani spaść.

- Z drabiny?! - Wybuchnęła śmiechem. - Łazikowałam z tatą po górach i różnych kozich ścieżkach, ledwie nauczyłam się chodzić. Wchodzenie po drabinie to dla mnie pestka. Poza tym, tak będzie dużo szybciej, niż gdyby trzeba było wyważać drzwi.

Po chwili drabina była już na miejscu. Red oparła ją o ścianę i z łatwością weszła na górę. Wejście przez okienko wymagało nieco więcej zręczności. Trzeba było wsadzić głowę, precyzyjnie się przez dość wąską przestrzeń, a potem po prostu w miarę bezpiecznie wpaść do środka. Szybko podniosła się z podłogi i zbiegła na dół, żeby otworzyć drzwi ludziom z pogotowia, bo właśnie przyjechała karetka.

Okazało się, że spadając ze schodów, pani St Aubyn złamała nogę w kostce. Uderzyła się też w głowę i zwichnęła sobie bark, kiedy usiłowała chwycić się poręczy. Leżała tak przynajmniej od dwóch godzin, chociaż lekarz dyżurny stwierdził, że prawdopodobnie na pewien czas straciła przytomność. Obolała i splakana patrzyła na Red z wdzięcznością, a kiedy wkładano jej nogę w coś w rodzaju szyny, ścisnęła ją za rękę.

- Zadzwoń do Linusa, proszę... Powiedz mu, co się stało i gdzie jestem.

- Oczywiście, że zadzwonię- uspokoiła ją Red. - Proszę mi tylko podać numer.

- 59 36 28. Nie, nie, źle. 682... Ojej - rozplakała się - nie mogę sobie przypomnieć.

- Nic dziwnego - pocieszył ją lekarz. - Nabiła sobie pani pięknego guza. Sprawdźmy, czy nie było wstrząsu mózgu, ale...

- Numer jest w notesie na moim biurku.

Red pobiegła do gabinetu, znalazła notes i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie zna nazwiska tego jakiegoś Linusa. Wbiegła do holu, gdy sanitariusze kładli już chorą na nosze.

- Jak on się nazywa?

- Linus Hunt - szepnęła pani St Aubyn i jęknęła, gdy ktoś nieostrożnie potracił jej obolałe ramię.

- Pojedzie pani razem z pacjentką? - zapytał Red jeden z pielęgniarzy.

- Słucham? A... tak, tak. Chwileczkę, tylko coś przepiszę. Szybko kartkując notes, znalazła nazwisko Hunt. Były przy nim dwa numery telefonu. Przepisała oba i wrzuciła kartkę do torby, którą podał jej policjant.

- Nie martwcie się o dom, wszystkiego dopilnuję - powiedział sąsiad, gdy dziękowała mu za pomoc. - Aha - dodał - torebka Felicji. Niech ją pani lepiej weźmie ze sobą.

Szpital miał za dużo pacjentów i za mało personelu. Choć panią St Aubyn zajęto się od razu, trochę trwało, nim Red podała w izbie przyjęć wszystkie dane, jakie знаła. Nie było ich zresztą wiele. Nie miała pojęcia, jak nazywa się domowy lekarz jej nauczycielki i kto jest jej najbliższym krewnym. Nie wiedziała nawet tego, czy jest zamężna. Okropność! Spędzić z kimś tyle godzin i nie wiedzieć prawie nic! Może Linus Hunt okaże się lepiej poinformowany, myślała, ustawiając się w długiej kolejce do telefonu.

- Zgłasza się „Cornucopia”. - W słuchawce odezwał się kobiecy głos. - Przepraszamy, ale w tej chwili nikt nie może odebrać telefonu. Proszę podać nazwisko i numer, a oddzwoniemy najszybciej, jak to będzie możliwe.

Automatyczna sekretarka. Genialnie! Dopiero teraz Red zdała sobie sprawę, że wykręciła numer do jakiejś firmy i że o tej porze, wieczorem, nikogo tam nie ma. Nie było sensu zostawiać wiadomości. Wrzuciła więc do automatu następną monetę i wykręciła drugi numer. Nastąpiło połączenie, ale ponownie usłyszała kliknięcie włączającego się automatu. Tym razem rozpoznała niski głos mężczyzny, którego spotkała w domu pani St Aubyn ponad miesiąc temu.

„Kłania się Linus Hunt. Niestety, nie ma mnie w domu. Proszę zostawić numer”.

Red zawahała się. Zostawić wiadomość, czy nie zostawić? Nie wiadomo dlaczego wyobrażała sobie, że jest kawalerem, ale przecież nie wiedziała o nim nic. Postanowiła zadzwonić później.

Zatelefonowała jeszcze do dwóch osób - do Jenny i do znajomego, z którym była umówiona na wieczór, żeby odwołać zaplanowane wyjście do kina i wspólną kolację. Nie był z tego powodu uszczęśliwiony, ale kiedy zaproponowała, żeby przyjechał i posiedział z nią w poczekalni, pospiesznie się wymówił.

Przez następne trzy godziny czekała, aż chirurg złoży pani St Aubyn złamaną kostkę. Czytała stare jak świat magazyny, wypijała morze kawy i co godzina, bez powodzenia, wydzwaniała do Linusa Hunta. W końcu panią St Aubyn przewieziono na oddział i pozwolono im się widzieć przez parę minut.

- Jak się pani czuje? - zapytała łagodnie Red.

- Bardzo boli mnie głowa. Dzwoniłaś do Linusa?

- Parę razy, ale nigdzie go nie ma.

- Nigdzie go nie ma? - Pani St Aubyn zmarszczyła czoło, z wysiłkiem zbierając myśli. - Och, naturalnie! Zapomniałam! Przecież wyjechał, ale ma niedługo wrócić. - Podniosła na Red umęczony wzrok. - Patrz, jaką paskudną koszulę kazali mi włożyć. Okropna! Gryzie mnie i ma pourywane tasiemki.

- To może przywieźć coś z domu?

- A mogłabyś? Och, bardzo bym prosiła. Czuję się w tym tak nędznie.

- Przywiozę wszystko z samego rana.

- Zabierzesz też mój krem do twarzy, puder, pomadkę i tusz do rzęs. Aha, i może szczotkę do włosów.

Red uśmiechnęła się.

- Widzę, że już czuje się pani lepiej. Przywiozłam torebkę, proszę. Będą mi potrzebne klucze.

- Weź je sama.

- OK.

- Nie mówi się OK. - Pani St Aubyn bezwiednie wróciła do roli nauczycielki.

- Pacjentka powinna teraz spać - weszła im w słowo pielęgniarka, zbliżając się do łóżka.

Red wyprostowała się i chciała wstać, ale chora przytrzymała ją za rękaw.

- Możesz coś dla mnie zrobić?

- Oczywiście, jeśli tylko potrafię.

- Czy mogłabyś zanoćować dzisiaj w moim domu? Linus może dzwonić. Bardzo się zdenerwuje, jeśli mnie nie zastanie. Proszę cię, zgódź się.

Red zawahała się, ale widząc ściągniętą twarz i błagalne spojrzenie swojej korepetytorki, zrozumiała, że nie ma wyboru. Chciała powiedzieć OK, ale natychmiast się poprawiła:

- Dobrze.

- Dziękuję. Jesteś nadzwyczajna.

Puściła rękaw i prawie natychmiast przymknęła oczy, zapadając w tak bardzo potrzebny jej sen.

Nim Red wyszła ze szpitala, zrobiło się bardzo późno. Perspektywa wyczekiwania na nocny autobus była niezbyt zachęcająca, wzięła więc taksówkę. Po przyjeździe do Pimlico wstąpiła najpierw do uczynnego sąsiada, żeby go uprzedzić, że będzie nocowała w domu pani St Aubyn. Widząc zapalone światło, mógłby bowiem wezwać policję, co skończyłoby się zapewne wyważeniem drzwi i aresztowaniem jej pod zarzutem włamania. Jednakże dopiero kiedy stanęła w pustym holu, poczuła się naprawdę nieswojo. Pomyśleć tylko, że jeszcze przed paroma godzinami jej nauczycielka leżała o tu, pod schodami, płacząc z bólu i strachu. A co by się stało, gdyby nie przyszło jej do głowy wpaść z wizytą? Jutro, w sobotę, nie było lekcji, a zatem nikt by tu pewnie nie zajrzał. Przyjaciel pani St Aubyn wyjechał. Biedaczka mogłaby więc tak leżeć w kompletnym opuszczeniu. Na samą myśl o tym Red zrobiło się

zimno. Położyła torebkę na krześle i poszukała kuchni, uznając, że trzeba zjeść coś posilnego i gorącego.

Znalazła jajka i ser, usmażyła sobie omiet i przeszła z talerzem do saloniku. Włączyła telewizor i pożywiając się w towarzystwie bohaterów niedawno nakręconego serialu, myślała, jak by to było miło zobaczyć na ekranie siebie w głównej roli. Odstawiwszy talerz, wyłączyła fonię i sięgnęła po telefon. Zdążyła się już nauczyć numeru telefonu Linusa Hunta na pamięć, ale w dalszym ciągu odzywała się jedynie automatyczna sekretarka. Zatelefonowała też do Jenny, która zaproponowała, że przyjedzie i dotrzyma jej towarzystwa, jeśli czuje się źle w pustym domu. Z tonu jej głosu przebijało jednak takie zmęczenie i senność, że podziękowała, mówiąc, że nie boi się duchów, a zobaczą się jutro po południu.

Weszła potem na górę i zajrzała do pokojów. Pokój pani St Aubyn urządzony był gustownie, po damsku, ale bez przesady. Tylko łóżko miało isticie królewskie rozmiary. Na tym samym piętrze znajdowała się łazienka i mniejsza sypialenka z rozesłanym łóżkiem.

Znalazła nocną koszulę, która pasowała na nią całkiem nieźle, choć była trochę za krótka, skorzystała z łazienki i z przyjemnością położyła się do łóżka dla gości. Leżała przez pewien czas, czując się obco jak w hotelu, wsłuchana w nieznajome dźwięki domu i ciszę uliczki, aż w końcu zmęczona usnęła.

W pewnym momencie w jej sen wdarł się jakiś hałas. Ocknęła się natychmiast, przerażona. Leżała bez ruchu w ciemności, nasłuchując i próbując sobie wmówić, że coś się jej tylko przyśniło. Nagle usłyszała ciche poskrzypywanie schodów. Ze szpary pod drzwiami nie prześwitywało jednak światło. Ktoś wchodził na górę po ciemku! W pierwszej chwili pomyślała, żeby chwycić coś, czym dałoby się bronić, ale nie знаła tego pokoju i żeby coś takiego znaleźć, musiałaby zapalić światło, a co za tym idzie ujawnić swoją obecność. Lepiej już nic nie

robić, myślała i wyrzucała sobie tchórzostwo. Należało wstać, narobić hałasu i tym samym zmusić włamywacza do ucieczki. Odrzucając kołdrę, wymacała włącznik nocnej lampki.

Kroki na schodach, ciche, ale bardzo pewne, były coraz bliżej. Żeby iść tak pewnie, trzeba by sobie świecić latarką, ale pod drzwiami w dalszym ciągu nic nawet nie błysnęło. Intruz był już na piętrze.

Red wyskoczyła z łóżka, włączyła światło i w tym samym momencie drzwi pokoju otworzyły się. Chwyciła jakiś wazon, stając twarzą w twarz z wysokim mężczyzną ubranym na czarno. Ręką osłaniał oczy przed światłem.

- Co u diabła?! - zawołał i postąpił krok w jej kierunku, a wtedy, piszcząc przeraźliwie, z całej siły rzuciła w niego wazonem. Uchylił się, ale wykorzystując tę sekundę, podbiegła do okna, rozsunęła zasłony i zaczęła je otwierać, gotowa krzyżeć na całe gardło i wzywać pomocy. Nie zdążyła jednak wydobyć z siebie nawet pół słowa, gdy mężczyzna dopadł do niej, zakrył jej dłonią usta i odciągnął na środek pokoju. Zaczęła się z nim szarpać, lecz jednym silnym chwytem przycisnął jej ręce do boków. Ugryzła go w rękę. Zaklął i na moment odsłonił jej usta, nim jednak zdołała krzyknąć, chwycił ją za gardło. Przeraziła się nie na żarty i nieruchomiejąc, uległa panice, ale nagle tuż przy uchu usłyszała rozdrażniony głos:

- Na miłość boską, przestań się zachowywać tak, jakby cię ktoś chciał zgwałcić! Zamknij twarz, kretynko, i powiedz wreszcie, kim, do cholery, jesteś!

W jednej chwili spłynęło na nią uczucie ulgi. Znała ten głos. Mężczyzna rozluźnił chwyt i mogła już odwrócić się do niego twarzą. Rozpoznała go od razu. Był to Linus Hunt.

- Kim ty, do cholery, jesteś? - powtórzył.

- Ja... - wybałała z trudem. - Nazywam się Red McGee.

Nazwisko nic mu nie mówiło i najwyraźniej nie przypominał jej sobie.

- Jesteś uczennicą Felicji? Zaprosiła cię do siebie?

- Felicji? To znaczy pani St Aubyn? Tak. Uczę się u niej i... owszem, zaprosiła mnie, to znaczy... w pewnym sensie.

- Dziwne, że się nie obudziła. - Puścił ją i odsunął się. - Wrzeszczałaś jak psychiczna.

- Nie wiedziałam, że to ty... Szedłeś na górę po ciemku... Dlaczego nie zapaliłeś światła?

- Bo nie chciałem obudzić Felicji. - Zmarszczył brwi. - To naprawdę cud, że się nie obudziła. Ma taki płytki sen... Nie rozumiem.

Chwycił za klamkę, lecz Red przytrzymała go lekko.

- Nie ma jej tutaj. Miała wypadek. Poczula, że zdrętwiał.

- Co mówisz?! - Twarz mu stężała, a ton jego głosu świadczył o tym, że bardzo się zdenerwował. Tak, pomyślała od razu, nie zareagowałby jakiś zwykły żigolak, chyba że w grę wchodziły pieniądze.

- Spadła ze schodów. Złamała nogę w kostce, zwicnęła bark, ale nic jej nie zagraża.

- Gdzie jest?

- W szpitalu. Byłam tam. Oczekałam, aż złożą jej nogę, i widziałam się z nią na oddziale. Czuje się nieźle. Naprawdę.

- Jadę do niej.

- Wątpię, żeby ci ją pozwolili teraz zobaczyć. Dali jej jakiś środek na sen.

- Który to szpital?

Ledwie wymieniła nazwę, wyszedł. Usłyszała, że telefonuje z drugiego pokoju, i zarzuciwszy na siebie kurtkę stanęła w progu. Rozmawiał ze szpitalem.

- Tak... Rozumiem. Ale gdyby się obudziła, proszę jej przekazać, że będę z samego rana... Tak... Linus Hunt. Dziękuję.

Odkładając słuchawkę, odwrócił głowę i spojrzął na nią - po raz pierwszy normalnie i przytomnie, ogarniając wzrokiem całą jej postać z burzą rudych włosów.

- A właściwie, to skąd się tu wzięłaś? Zrelacjonowała mu wszystko po kolei.

- Dzwoniłem dwa razy z lotniska w Zurychu, ale było zajęte - powiedział z pretensją. - No więc przyjechałem prosto tutaj. Korzystałaś z telefonu?

- Tak, dzwoniłam do koleżanki, z którą mieszkam, żeby ją uprzedzić, że nie wrócę na noc.

Miała nieprzyjemne uczucie, że tłumaczy się przed nim, chociaż nie rozumiała, dlaczego właściwie obarczał ją winą. Skąd mogła wiedzieć, że będzie telefonował dokładnie w tym samym czasie?

Nie zmienił antypatycznego wyrazu twarzy, ale zmusił się do uprzejmości.

- Wygląda na to, że z powodu Felicji naraziłaś się na masę kłopotów.

- Nie ma o czym mówić. Tak się po prostu złożyło.

- Jesteś Australijką, prawda? Westchnęła z rezygnacją.

- Ach, ten akcent. Miał mnie już nie zdradzać. Uśmiechnął się szeroko i nagle wydał się jej niesamowicie przystojny. Nie przypominał ani trochę niechlujnego pijusa, którego zapamiętała z pierwszego spotkania.

- To po to bierzesz lekcje u Felicji, zgadza się?

Kiwnęła głową, lecz patrzył już nie na nią, ale na zegarek.

- Już prawie rano. Podróżowałem całą noc. Idę się trochę przespać i radziłbym ci zrobić to samo.

- Nie trzeba mi podpowiadać czegoś tak prostego - odburknęła, nie wiadomo czemu zrażona jego jawnym brakiem zainteresowania jej osobą.

Spojrzał na nią zdziwiony, ale powiedział tylko:

- Będę spał tutaj. Dobranoc... Mówiłaś, że jak się nazywaś?

- Red. Red McGee.

- Ano właśnie. Dobranoc.

Tym razem nie udało jej się od razu zasnąć. Myślała naturalnie o Linusie Huncie. Był dzisiaj taki inny niż wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Być może jednak należał do tych mężczyzn, którzy potrafili pić przez parę dni, a potem

zachowywali abstynencję, aż po kilku tygodniach nałóg kazał im znowu sięgnąć po butelkę. Znała podobnych ludzi - kilku takich pracowało u ojca na owczej farmie. Do czasu, aż się zorientował w czym rzecz. Był zresztą wobec nich przyzwoity - po pierwszej wpadce ostrzegwał, wyrzucał dopiero po drugiej.

Pewnie dlatego, myślała, łóżko w pokoju gościnnym było rozścielone. Czekają na niego. Chociaż, szczerze mówiąc, na miejscu starzejącej się Felicji St Aubyn nie obraziłaby się, gdyby obudził ją facet taki jak Linus. Mimo wszystkich wad, mógł się podobać najładniejszym dziewczynom.

Westchnęła, czując się jak sfrustrowana smarkuła, i przyszło jej do głowy, że może i on leży tam i wzdycha do niej. Zaraz jednak wyśmiała swoją głupotę. Chociaż nic o nim nie wiedziała, była jednak pewna, że w tej chwili nie interesował go nikt poza panią St Aubyn. Ze względu na pieniądze? Wzdrygnęła się i nagle zawstydziły ją te domysły.

Obudziła się o ósmej, wzięła prysznic i włożyła na siebie to, w czym chodziła wczoraj - czarne dżinsy i zielony sweter z paskiem. Na szczęście zawsze nosiła w torbie kosmetyki i szczotkę do włosów, toteż kiedy po porannej toalecie przyjrzała się krytycznie sobie w dużym lustrze, uznała, że mogłoby być gorzej. Weszła do kuchni, włączyła radio, nastawiła program muzyczny i pogwizdując w rytm melodii, zaczęła przygotowywać śniadanie. Kwadrans później przyszedł Linus.

- Cześć! - powitała go promiennym uśmiechem. - Jakie jajka lubisz?

- Wysiadywane. - Wyłączył radio i ściągnął gniewnie brwi. - Zawsze rano jesteś taka wesolutka?

- Co w tym złego? - Patrzyła, jak podchodzi do lodówki i wyjmuje butelkę soku pomarańczowego. - Nie wyspałeś się?

- Nie wyspałem... Myślałem o Felicji.

- Prosiła, żebym jej przywiozła parę rzeczy.

- Ja to zrobię.

- Chciałabym też pojechać - powiedziała stanowczo. - Obiecałam...

Popatrzył na nią, nalewając sok, i wzruszył ramionami.

- W porządku.

Usiadła przy stole i zabrała się do śniadania, które składało się z płatków oraz jajecznicy z chlebem. Hunt natomiast ograniczył się do szklaneczki soku pomarańczowego i kawy, którą przyrządzał, najwyraźniej czując się w tej kuchni jak u siebie w domu. Wiedział, gdzie co stoi i skąd co wziąć.

- Ładny dom - rzuciła zaskoczona. - Wynajęcie go musi nieźle kosztować.

Na moment spoczęło na niej spojrzenie szarych oczu.

- Felicja niczego nie wynajmuje. To jej własny dom, po mężu.

- Jest wdową? Kiwnął głową.

Nieco zirytowana jego lakonicznością powiedziała prowokacyjnie:

- W dzisiejszych czasach samotne kobiety muszą uważać. To znaczy... No wiesz, żeby nikt ich nie wykorzystał. Jest tylu mężczyzn gotowych bez skrupułów żyć sobie ze starzejących się, bogatych kobiet...

Powtórnie spotkali się wzrokiem, ale nie podjął wątku. Odstawił natomiast pustą filiżankę i powiedział z przekąsem:

- Jeśli się już wreszcie najadłaś, to może lepiej zacznijmy pakować rzeczy, o które prosiła Felicja.

Poszedł z nią do pokoju pani St Aubyn i wyjął z szafy walizeczkę, w której Red ułożyła starannie dwie nocne koszule, koronkową lizeskę i przybory toaletowe. W łazience, do której wchodziło się z pokoju, nie czuł się już tak pewnie jak w kuchni. Kiedy zapytała go, które kremy powinna zabrać, nie wiedział.

- Weź wszystkie - poradził zniecierpliwionym tonem. Wezwał taksówkę, która przyjechała natychmiast, ledwie zdążyła pójść po własną kurtkę i torbę. Dzień był szary, pogoda typowo londyńska, jazda zakorkowanymi ulicami zirytowałaaby

świętego. Hunt bębnił palcami o kolano. Kiedy wreszcie dojechali na miejsce, natychmiast wyskoczył z samochodu, dał szoferowi pieniądze do ręki i nie czekając na Red, wszedł do szpitala.

- Jaki to oddział? - spytał, kiedy go dogoniła.

- Nagłych wypadków. Na drugim piętrze.

Pojechali windą. Poprowadziła go korytarzem, ale przy samych drzwiach do oddziału drogę zatarasowała im energiczna siostra z marsowym obliczem.

- Odwiedziny są po południu między drugą a ósmą.

- Przyszliśmy do pani St Aubyn. Przyjęto ją wczoraj wieczorem - wyjaśnił Linus.

- Przywieźliśmy jej rzeczy - dodała Red.

- Przekażę. Proszę przyjść w godzinach odwiedzin.

- Bardzo się niepokoję i zależy mi na widzeniu się z nią teraz.

- Ton głosu i wyraz twarzy Hunta zdradzały, że nie zgodzi się na żadną zwłokę.

Pielęgniarka popatrzyła na niego z pewnym respektem, lecz nie dała za wygraną.

- Jedyne najbliższa rodzina ma prawo widywać się z pacjentem poza godzinami odwiedzin.

- Bliższą już być nie można - oświadczył Linus. - Jestem synem pani St Aubyn.

Siostra oddziałowa dosłyszała widać swoim czujnym uchem, że Red wstrzymała oddech, gdyż ironicznie uniosła brwi.

- Ach, tak... Pan nazywa się...

- Linus Hunt. Po śmierci ojca matka wyszła drugi raz za mąż - dodał, nim zdążyła się wypowiedzieć na temat różnicy nazwisk.

- No, to proszę - powiedziała zrzędliwie. - Tylko na kilka minut. Leży tam, na prawo.

Ruszył przed siebie i Red chciała pójść za nim, ale oddziałowa zatrzymała ją z widoczną kpina.

- A pani to kto? Może córka?

- Nie - zmieszała się Red. - Jestem...

- ...synową - usłyszała głos Linusa. - To moja żona. Wziął ją pod rękę i poszli szybko korytarzem. Czując na swoich plecach nienawistny wzrok pielęgniarki, Red zachichotała cicho.

- Wspaniale to odstawileś. Genialny pomysł z tym synem. Nigdy by nas nie wpuściła, gdybyś przyznał, że jesteś tylko przyjacielem.

Zatrzymał się w pół kroku i popatrzył na nią z rozdrażnieniem.

- Coś ty powiedziała?

- No, że... - Zamilkła, porażona prawdą, którą wyczytała w jego zdumionych oczach. - To ty... to ty rzeczywiście jesteś jej synem?

- A kimże innym?

Odsunął się z irytacją i nie oglądając się na nią, ruszył prosto przed siebie. Roześmiała się, niewiarygodnie zaskoczona, i nagle słońce zabłysło we wszystkich oknach, a dzień poweselał. Było pięknie, po prostu wspaniale!

ROZDZIAŁ DRUGI

Linus zniknął w wydzielonej parawanem części sali, gdzie leżała jego matka, a Red przez kilka minut czekała taktownie na korytarzu. Zdawała sobie sprawę, że podczas tego spotkania nie obejdzie się bez wzruszeń, zwłaszcza ze strony pani St Aubyn, nie chciała więc być intruzem. Prawdę powiedziawszy, spokojna chwila na osobności przydała się także jej. Musiała zweryfikować swoją opinię o Linusie, która - mówiąc najkrócej - legła w gruzach. Przede wszystkim nie był żadnym żigolakiem. Nie wiedzieć czemu podniosło ją to na duchu i pomyślała, że może również pierwsze wrażenie, które sprawiło, iż wzięła go za pijaka, okaże się błędne.

Kiedy uznała, że może już do nich dołączyć, weszła za parawan. Widok siedzącej, uśmiechniętej pani St Aubyn szczerze ją ucieszył. Linus trzymał matkę za rękę. Widząc Red, puściła go i serdecznie wyciągnęła do niej dłoni.

- Postaraj się o jakieś krzeselko dla Red - nakazała synowi. - Linus mówi - ciągnęła, gdy postawił krzesło z drugiej strony łóżka - że w nocy napędziliście sobie nawzajem strachu.

- Rzuciłam wazonem. Niestety, stało się: Przepraszam.

- Nonsens! Często sama mam ochotę czymś mu przyłożyć.

- Ale... ja go stłukłam.

- Linusa?

- Nie, wazon. Przepraszam.

- Dobrze, że nie mnie - odezwa} się drwiąco. - Wazon bardzo proszę.

Pani St Aubyn przyglądała się im obojgu z widocznym rozbawieniem.

- Z całego serca dziękuję, że zgodziłaś się zanoć w moim domu - powiedziała do Red.

- Nie ma za co. Czy wróci pani już niedługo? - zapytała zażenowana, żeby zmienić temat.

- Nie było jeszcze obchodu, ale czuję się dużo lepiej, więc chyba nie będzie przeszkód. Może wypiszą mnie już dziś? - dodała z nadzieją w głosie.

- Miałaś paskudny wypadek i nie wyjdiesz stąd, aż całkowicie dojdiesz do siebie - stwierdził tak kategorycznie, że aż popatrzyły na siebie. Znaczące spojrzenie pani St Aubyn mówiło, że czy mu się to będzie podobało, czy nie, będzie się starała opuścić szpital jak najszybciej.

- Przywiozłam rzeczy, o które pani prosiła - powiedziała Red.

- Cudownie! Nie mogę się już doczekać, kiedy zdejmę tę ohydną koszulę.

- Faktycznie, nie jest w twoim stylu - uśmiechnął się Linus.

- Obchód! - warknęła oddziałowa, zaglądając do nich. - Nie trzeba nam tu teraz gości.

Spojrzał na nią niechętnie, ale nachylił się i pocałował matkę w policzek.

- Zostawiamy cię. Przyjdę po południu.

- Do widzenia, kochany.

- Do widzenia - pożegnała się Red. - Cieszę się, że czuje się pani lepiej.

- Och, proszę cię, moja droga, mów mi po imieniu, "dobrze? Czy przyjdiesz po południu?"

- Mhm, właściwie to... - Spojrzała niepewnie na Linusa, ale odwrócił wzrok, najwyraźniej nie zamierzając jej pomóc.

- Proszę cię, przyjdź. Chciałabym cię o coś poprosić, ale nie czas teraz o tym mówić.

- Jeśli tak, to na pewno przyjdę.

Oddziałowa stała nad nimi jak cerber. Niemal dosłownie wypchnęła oboje z separatki, byle tylko pozbyć się ich jak najprędzej.

- Co za upiorny babsztyl! - powiedział z obrzydzeniem, gdy wyszli przed budynek. - Dać takiej odrobinę władzy, a już się jej wydaje, że może rządzić nie tylko szpitalem i pacjentami, ale w ogóle całym światem.

- Mężczyźni, jak sędzę, są tacy sami, o ile nie gorsi - skomentowała cierpko Red.

Uśmiechnął się z przekąsem.

- Zapewne masz racje, ale z babą zawsze trudniej. Tak mi się przynajmniej wydaje... - Zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. - Dokąd się wybierasz?

- Do domu. Mieszkam w Fulham.

- Podaj kierowcy adres. - Zapłacił taksówkarzowi z góry i kiedy wsiadła, nachylił się w otwartych drzwiczkach. - Felicja ma twój telefon? - Kiwnęła głową. Spojrzał na nią z namysłem. - Naprawdę myślałaś, że jestem jej... przyjacielem?

Red odgarnęła włosy z twarzy.

- Jasne, że nie. Zartowałam. Najwyraźniej jednak jej nie uwierzył.

- No, to do zobaczenia - powiedział tonem zabarwionym drwiną. - Jeszcze raz wielkie dzięki za pomoc.

Zatrzasnęła drzwiczki i taksówka ruszyła. Kiedy Red obejrzała się, zdążyła jeszcze zobaczyć, że zatrzymuje inną.

W domu nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Opowiedziała Jenny jeszcze raz o wypadku i związanych z nim perypetiach, ale jakoś nie chciało jej się mówić o Linusie. Powiedziała jedynie, że syn pani St Aubyn wrócił w nocy i razem pojechali do szpitala.

- Przystojny facet? - zainteresowała się przyjaciółka.

- Raczej tak. - Obojętnie wruszyła ramionami. - Dosyć wysoki.

Zgodnie z przewidywaniami Jenny od razu straciła zainteresowanie i zaczęła opowiadać o bijatyce w bistro, która miała miejsce poprzedniego wieczoru. Zjadły razem lunch, po czym Red wzięła prysznic, poprosiła koleżankę, żeby ułożyła jej włosy i przebrała się w czyste dzinsy i sweter. Miała już wychodzić, gdy zadzwonił znajomy. Potem jeszcze kupowała kwiaty i w rezultacie spóźniła się na autobus. Gdy wreszcie dotarła do szpitala, Hunt już tam był.

Kiedy weszła, siedział pochylony nad matką i perswadował jej coś, co spotykało się z jej sprzeciwem. Chociaż nie podnosili głosu, odniosła wrażenie, że się posprzeczcali.

Odkaszlnęła. Odwrócił głowę i usiadł prosto. Felicja, we własnej nocnej koszuli i koronkowej lizesce, dyskretnie umalowana i elegancka nawet w tak pospolitej scenerii, uśmiechnęła się na powitanie, jakby przepraszając za milczenie syna.

- Czy to dla mnie? - zapytała, widząc stokrotki. - Jakie śliczne! Linus, postaraj się o jakiś flakonik.

- Poprosisz później salową. - Niechętnie kiwnął głową do Red.

- Zwiędną w tym zaduchu. Przynieś coś, proszę...

Nie miał najmniejszej ochoty ruszyć się z miejsca i gdyby nie znaczące spojrzenie pani St Aubyn, Red z całą pewnością zajęłaby się tym sama. W końcu wstał i wyszedł. Felicja natychmiast nachyliła się do niej.

- Zostań po jego wyjściu - szepnęła. - Musimy porozmawiać.

Bardzo zaintrygowana, kiwnęła głową i głośno zapytała:

- Czy lekarz powiedział już, kiedy cię wypiszą?

- Tak. Jutro.

- To cudownie! - W tym samym momencie pojawił się Linus.

- Prawda? Zatrzymali mnie w ogóle tylko dlatego, że uderzyłam się w głowę, ale rentgen wykazał, że czaszka nie jest uszkodzona, a wstrząs, minimalny zresztą, minął. Nie mam więc po co zajmować łóżka. Przyda się komuś naprawdę choremu.

Ostatnie słowa wypowiedziała tak, jakby się tłumaczyła. Pozwoliło to Red na domysł, że być może właśnie sprawa jej rychłego powrotu do domu stała się powodem sprzeczki. Skoro jednak lekarz orzekł, że można ją wypisać, to czemu Linusowi miałyby zależeć na tym, żeby niepotrzebnie przebywała w miejscu tak nieprzyjemnym i obcym jak szpital? Byłoby to z jego strony okrutne i jakoś nie pasowało do obrazu troskliwego

syna, który w nocy wchodzi po ciemku po schodach, byle tylko nie zakłócić matce snu.

Nie odezwał się teraz ani słowem. Wręczył Red napełniony wodą flakon, żeby mogła ułożyć w nim swoje kwiaty. Wsadziła więc swój bukietik stokrotek i postawiła go na szafce obok pysznych orchidei.

Ciekawe, czy kupuje orchidee wszystkim swoim kobietom, czy tylko matce? - zastanowiła się. Przeszło jej też przez myśl, że w dalszym ciągu nie wie, czy jest żonaty albo z kimś związany. Jeśli jednak był, to dlaczego nie przyprowadził ze sobą tej kobiety? I dlaczego ubiegłej nocy przyjechał spać do matki? Nie, zdecydowała. Chyba jednak jest wolny.

Rozmawiali przez chwilę, a przy okazji Felicja wspomniała o tym, że Red jest aktorką.

- Nigdy bym się nie domyślił - stwierdził z sarkazmem, najwyraźniej myśląc co innego.

Poczuła, że ją irytuje. Jakim prawem był wobec niej taki nieprzyjemny?

- Masz coś przeciwko aktorkom? - zapytała wyniośle.

- Nie, skądże, zwłaszcza jeśli są dobre i zachowują się profesjonalnie.

Chciała go już spytać, jak ma to rozumieć, ale Felicja powstrzymała ją, podnosząc rękę.

- Bardzo was proszę... Przyszliście, żeby mi umilić czas, a w tej waszej wymianie zdań nie widzę nic zabawnego. Skoro, mój synu, nie potrafisz zachowywać się sympatycznie, to równie dobrze możesz już sobie iść.

Linus zerwał się jak oparzony.

- Rozumiem. Chcesz się mnie pozbyć. Bardzo dobrze. Ale pamiętaj, co ci powiedziałem, i nie planuj niczego za moimi plecami. Możesz mi to obiecać?

- Nie, Linusie. Niczego ci nie obiecuję. Zrobię to, co uznaję za stosowne. Jak zawsze zresztą, przecież wiesz...

Westchnął ciężko.

- No i co ja mam z tobą zrobić?

- Pocałować mnie i dać mi spokój.

Posłusznie pochylił się nad nią i na moment mocno go objęła. Red szybko odwróciła wzrok, podniosła jednak hardo głowę, kiedy i jej powiedział „do widzenia”. Obie patrzyły za nim, gdy szedł przez oddział, przyciągając spojrzenia chorych kobiet i budząc w nich zapewne przeróżne tęsknoty.

- Trzeba z nim postępować twardo i zdecydowanie, inaczej się nie da - powiedziała pani St Aubyn z matczynym uśmiechem.

- Ale chyba zawsze wychodzisz na swoje.

- Czasem pozwalam mu wygrać; to dobra taktyka. Tym razem jednak nie zamierzam się poddać.

- I chcesz, żebym ci w tym pomogła - dopowiedziała Red. Felicja uśmiechnęła się.

- To właśnie podoba mi się w was, Australijczykach. W Amerykanach zresztą też. Jesteście prostolinijni, nie krążycie wokół tematu tak jak my. A więc, istotnie, potrzebuję twojej pomocy. Być może jednak nie będziesz taka chętna, jeśli się dowiesz, o co chodzi.

- No, to lepiej powiedz od razu.

- Hm... Z powodu tej głupiej kostki i zwichniętego barku przez pewien czas trudno mi będzie obejść się bez pomocy. Linus jest zapracowany i czeka go kolejny wyjazd. Chce mi więc nająć kwalifikowaną opiekunkę, która miałaby ze mną zamieszkać... - Przerwała na widok oddziałowej, a kiedy przeszła, dodała: - Nie wydaje mi się, żebym mogła znieść stałą obecność jakiejś pielęgniarki.

- Nie wszystkie są takie jak ta.

- Z pewnością. Ale rutynowane pielęgniarki są na ogół bardzo apodyktyczne, nie uważasz? Bierze się to chyba stąd, że muszą zajmować się dziećmi i trudnymi pacjentami albo ludźmi bardzo chorymi, a to wymaga stanowczości.

- A ty nie chciałabyś być traktowana jak dziecko...

- Właśnie! Potrzebowałabym kogoś, kto pomoże, ale nie będzie mną rządzić ani mi nadskakiwać, bo od nadmiaru opieki można zwariować. Potrzebuję osoby rozsądnej i energicznej, kogoś, kogo już znam. - Zerknęła kątem oka na Red, która domyśliła się bez trudu, że chodzi o nią, ale wybór Felicji bardzo ją zaskoczył.

- Chcesz, żebym to ja się tobą zajęła?

- Tak.

- Ale ja mam pracę i...

- Naturalnie za pieniądze. Zapłacę ci tyle, ile pielęgniarce.

- Jeśli jednak rzucę swoją posadę, to mogę nie znaleźć innej, kiedy wyzdrowiejesz i nie będę ci już potrzebna. - Red jasno wyraziła swoje obiekcje.

- Dam ci bezpłatnie tyle lekcji, ile tylko sobie zażyczysz - przymiliła się Felicja i Red aż się roześmiała.

- Przekupstwo, co? A jeśli dostanę rolę?

- To ją oczywiście weźmiesz i będziesz mogła biegać na wszystkie próby. Broń Boże, żebyś przeze mnie miała stracić jakąkolwiek okazję! Ale obecnie nie masz nic na widoku, prawda? Nie wymagam, żebyś chodziła koło mnie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę...

- Miałabym jednak zamieszkać u ciebie?

- Tak. Proszę...

- A właściwie, dlaczego ja? Masz na pewno przyjaciół, którzy chętnie by ci pomogli.

- Być może. Jednakże dla kogoś w moim wieku byłoby to nazbyt wyczerpujące. Poza tym, ktoś znajomy czułby się w obowiązku nieustannie mnie zabawiać, co na dłuższą metę - dla obu stron - okazałoby się nie do zniesienia. Przyzwyczaiałam się, widzisz, żyć samodzielnie i po swojemu. Ty jesteś z innego pokolenia, masz w sobie, jak sądzę, więcej otwartości. Jeśli ci powiem, że chcę być sama, nie obrazisz się, tylko po prostu wyjdiesz. Mam rację?

- No chyba. Ale...

- Nie mówi się „no chyba”.

Red spojrzała na nią z wahaniem. Była z natury uczynna i lubiła ludziom pomagać, ale odpowiadał jej dotychczasowy tryb życia. Gdyby przyjęła propozycję, musiałaby w nim wszystko zmienić. Na przykład bardzo by jej brakowało Jenny. Należało też wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik.

- Rozmawiałaś już o tym z Linusem? - zapytała wprost. - Czy o to właśnie się posprzeczaście?

- Zauważyłaś zatem... Cóż... Rozmawiałam i... owszem, był temu przeciwny.

- Rozumiem go.

- Jak już powiedziałam, uważa, że powinnam zatrudnić wykwalifikowaną pielęgniarkę...

Patrząc na nią, Red miała absolutną pewność, że pani St Aubyn coś ukrywa i że Linus sprzeciwiał się pomysłowi matki ze znacznie bardziej skomplikowanych powodów.

Pokręciła głową.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

- Potrzebuję cię, Red.

Nie była o tym do końca przekonana. Znalazłoby się z pewnością wiele odpowiedniejszych osób, do których pani St Aubyn mogłaby się zwrócić o pomoc. Tyle tylko, że zapewne wyobrażała sobie, iż zatrudniając ją, będzie mogła robić, co się jej będzie podobało. Nieco się jednak w tych swoich rachubach myliła. Gdyby bowiem sytuacja tego wymagała, potrafiłaby być tak samo stanowcza jak pierwsza lepsza pielęgniarka. Znowu pokręciła głową.

- Wynajmuję mieszkanie do spółki z kimś.

- To mężczyzna?

- Nie, koleżanka - powiedziała ze śmiechem.

- A nie mogłabyś znaleźć kogoś na swoje miejsce, choćby na dwa miesiące?

- Nie wiem...

- Obiecasz mi chociaż, że to przemyślisz? Red podniosła się.

- OK. Przepraszam, chciałam powiedzieć: tak. Dam ci znać jeszcze dzisiaj. Czy jest tu telefon? Mogłabym zadzwonić?

- Już ci daję numer. - Felicja zapisała go na kartce. Red chciała jej zwrócić klucze, ale ich nie przyjęła. - Później... Najpierw się zastanów. Mam szczerą nadzieję, że się zdecydujesz. Lubię cię i jestem pewna, że porozumiałybyśmy się znakomicie.

Zostało to powiedziane tak ujmująco, że Red musiała się uśmiechnąć.

- Rozumiem już, dlaczego zawsze stawiasz na swoim - powiedziała i pomachała ręką na pożegnanie.

W poczekalni za przeszklonymi drzwiami stał automat z napojami i obskurne, niewygodne ławy. Na jednej z nich siedział Linus. Widząc Red, złożył gazetę i zerwał się z miejsca.

- Chodźmy gdzieś, gdzie dają przyzwoitą kawę - powiedział.

Powinna była przewidzieć, że nie ustąpi tak łatwo. Miał zacięty wyraz twarzy i pomyślała, czy przypadkiem nie jest odwrotnie, niż sugerowała Felicja. Że to on jej, a nie ona jemu, pozwalał czasem coś wygrać.

W pobliżu szpitala znajdował się kilkunastokondygnacyjny hotel. Weszli więc do barku i usiedli w rogu. Linus zamówił kawę i, jakby czyniąc aluzję do szczupłości Red, poprosił też o ciastka.

- Uważasz, że jestem niedożywiona? - zażartowała, myśląc o pysznych posiłkach, jakie i ona, i Jenny zjadały w bistrze w ramach wynagrodzenia.

Wzruszył lekko ramionami.

- Myślę jedynie, że się wiesznie odchudzasz. Większość aktorek mało co obchodzi poza figurą i dietami.

Sarkazm, z jakim mówił, był zastanawiający. Czemu z taką ironią wyrażał się o aktorkach? Intrygowało ją to i nieco bulwersowało. Była przecież konkretną osobą i odpowiadała wyłącznie za siebie. Oczekiwała, że od razu przystąpi do rzeczy, ale odczekał, aż podano kawę i przewspaniałe ciastka z kremem.

Dopiero potem, klucząc, zaczął zmierzać do sedna sprawy. Angielska subtelność, zadrwiła w myślach.

- Od dawna jesteś w Anglii? - zapytał.

- Mniej więcej od ośmiu miesięcy. - Posłodziła kawę i spróbowała ciastko.

- A jak długo zamierzasz tu zostać?

OK, pomyślała, pobawimy się w kotka i myszkę.

- Ile będzie trzeba - rzuciła lekko, śmiejąc się swoimi zielonymi oczyma.

- Żeby co?

- Żeby zdobyć sławę i bogactwo - odpowiedziała tak dobitnie, że aż zamrugał.

- To twoja jedyna życiowa ambicja?

- A co, źle? Masz jakieś inne?

W oczach Hunta pojawiło się zaskoczenie. Nagle zmienił taktykę.

- Czy Felicja poprosiła cię, żebyś z nią zamieszkała na czas rekonwalescencji i?

- Tak.

- I oczywiście się zgodziłaś? - powiedział ze złością.

- Skąd ta pewność?

- Niemożliwe, żebyś przepuściła taką wyjątkową okazję. - Skrzywił się ironicznie. - Przed sekundą przyznałaś przecież otwarcie, że jesteś bardzo ambitna. Świetnie to sobie zaplanowałaś. Myślisz, że czepiając się Felicji, a tym samym mnie, dopniesz swego.

Red ściągnęła brwi.

- Twoja matka rzeczywiście zaproponowała mi bezpłatne lekcje - przyznała.

- Przesłuchania też?

- Powiedziała, że będzie mnie zwalniać, jeśli nadarzy mi się jakaś okazja.

- A ja mam ci tych okazji przysporzyć, tak?

- Ty?

Przez chwilę przyglądał się jej, po czym uśmiechnął się drwiąco.

- Być może jesteś lepszą aktorką, niż mogłem przypuszczać. Ale udawanie naprawdę nie ma sensu.

- O czym ty w ogóle mówisz?

- Przecież doskonale wiesz, kim jestem - powiedział zirytowany.

Oparła łokcie o stół i podpierając brodę na rękach, popatrzyła na niego ze zniecierpliwieniem. Jątrzące uwagi zdążyły ją już nieco zmęczyć, zwłaszcza że nie miała pojęcia, o co w nich chodzi.

- Mam wrażenie, że bierzesz mnie za kogoś z innej bajki. Chyba czegoś nie zrozumiałam. Wiem o tobie jedynie to, że jesteś synem Felicji. Niby dlaczego poznanie ciebie miało być aż taką gratką?

Na sekundę utkwiał w jej twarzy wzrok.

- Dzwoniłaś do mnie do pracy, tak?

- Tak.

- W takim razie, jeśli nawet przedtem nie wiedziałaś, kim jestem, to teraz z całą pewnością już wiesz.

Zmarszczyła brwi, próbując odświeżyć pamięć.

- Owszem. Wykręcałam twój numer, ale odpowiedziała jedynie automatyczna sekretarka.

- Ale chyba usłyszałaś, że zgłosiła się wytwórnia.

- Chcesz powiedzieć filmowa? - Oczy Red wyrażały najwyższe zdumienie.

Westchnął ciężko.

- Długo jeszcze będziesz udawać? Jak ci zapewne dobrze wiadomo, w „Cornucopii” powstało wiele filmów i programów telewizyjnych.

A więc to tu kryła się cała tajemnica! Linus Hunt podejrzewał ją o cwaniactwo! Nie zgadzał się, żeby pomagała jego matce, wyłącznie dlatego, że nie chciał mieć wobec niej zobowiązań. A to bezczelny typ, pomyślała z gniewem. Dobrze jeszcze, że nie

oskarżył jej o zepchnięcie Felicji ze schodów. Nawet nie starała się ukryć złości.

- A kim ty tam jesteś? - zapytała z taką samą drwiną, z jaką się do niej odnosił. - Gońcem?

Linus aż się zakrztusił kawą.

- No, niezupełnie - powiedział, gdy doszedł do siebie. Miał taką minę, że pomyślała, iż zaraz znowu ją zaatakuje, ale tylko stwierdził kategorycznie: - Nie pozwolę, żebyś zajmowała się moją matką.

- Nie dorastam do poziomu?

- Felicja potrzebuje fachowej opieki, a nie towarzystwa amatorki.

- Ona sama ma na ten temat odmienne zdanie. Boi się utraty niezależności i tego, że ktoś nią będzie rządził.

- Dwa miesiące wytrzyma.

Przechylając głowę w bok, spojrzała na niego z namysłem.

- Kochasz matkę?

- To chyba oczywiste.

- Niekoniecznie. Ale skoro ją kochasz, to czemu nie pozwalasz jej żyć po swojemu? Dlaczego chcesz, żeby była nieszczęśliwa?

- Nie będzie. Wymyśliła sobie ciebie tylko dlatego, że wie, że przy tobie będzie mogła robić, co zechce, to znaczy kręcić się i pracować - za dużo i przedwcześnie. Tymczasem powinna się bardzo oszczędzać i jak najmniej chodzić. Jest to konieczne, by kostka zrosła się prawidłowo. Przy tobie to niemożliwe, ale z pomocą wykwalifikowanej pielęgniarki - jak najbardziej.

- A to, że taka pielęgniarka nie będzie miała ambicji aktorskich, jest absolutnie bez znaczenia, prawda?

- Gratuluję domyślności! - Zaśmiał się nieprzyjemnie. Red dokończyła ciastko i delikatnie jak kot oblizwała krem z warg, po czym wstała.

- Przepraszam na moment.

W holu znalazła telefon, wykręciła numer, który zapisała jej Felicja, i odczekała, aż ją z nią połączy.

- Mówi Red. Przemyślałam twoją propozycję. Zgadzą się - powiedziała szybko.

Odpowiedział jej wybuch radości. Umówiły się, że wprowadzi się już jutro. Odłożywszy słuchawkę, wróciła do barku, ale nie usiadła.

- Muszę spadać - rzuciła do Linusa na stojąco. - Dzięki za kawę.

Tego wieczoru nie pracowała w bistrze, spędziła go więc na pakowaniu i wyjaśnianiu Jenny, dlaczego podjęła taką decyzję, chociaż Bogiem a prawdą sama siebie nie rozumiała. Na pewno nie robiła tego wyłącznie z sympatii i ze współczucia dla Felicji. Wydawało się jej nawet, że być może z różnych względów byłoby lepiej, gdyby zajęła się nią pielęgniarka. Zamierzała początkowo odrzucić ofertę, ale złość spowodowana arogancją Linusa popchnęła ją w przeciwnym kierunku. Podjęła więc zobowiązanie i dopiero przyszłość miała pokazać, czy nie przyjdzie jej tego żałować. Nie sądziła jednak, żeby tak się stało. Rzadko żałowała swoich decyzji. Jeśli nawet czasami okazywały się błędne, to przynajmniej nigdy się nie nudziła.

Z samego rana zamówiła taksówkę i pojechała do Pimlico. Nim otworzyła sobie drzwi, kilkakrotnie nacisnęła dzwonek, żeby się upewnić, czy nie ma Linusa. Ku jej zadowoleniu spędzał tę noc u siebie - wszystko jedno zresztą gdzie, w każdym razie nie tutaj.

Na wyraźne życzenie Jenny ustaliły, że na dwa najbliższe miesiące wynajmą tanio zajmowany przez nią pokój pewnej znanej im obu bezrobotnej aktorce. Nie było w tym niby nic nadzwyczajnego, ale oznaczało konieczność zabrania ze sobą wszystkich rzeczy. Przyjechała więc objuczona i nim wtaszczyła je na górę, do gościnnego pokoiku, który zajmowała w nocy, upłynęło sporo czasu. W szafie i w komódce było trochę ubrań Linusa, przełożyła je więc do walizki, którą znalazła na dnie

szafy. Nie skończyła się jeszcze rozpakowywać, gdy usłyszała głosy Felicji i Linusa w holu. Znieruchomiała na moment, przełamała w sobie strach na myśl o tym, że będzie musiała stawić mu czoło, i zbiegła na dół.

Wystarczyło na niego spojrzeć, żeby wiedzieć, co myśli o całej tej sytuacji. Postanowiła więc zachowywać się tak, jakby go nie było. Pani St Aubyn opierała się na kulach i wyglądała na zmęczoną.

- Jeśli będzie ci wygodnie w saloniku - powiedziała Red, wieszając jej płaszcz - to posiedź chwilę. Zaraz zrobię kawę.

Nie usiłowała jej pomagać ani się nad nią nie użalała. Wychodząc, zauważyła jednak, że Linus podał matce ramię. Po paru minutach przyszedł do kuchni.

- Powiedziałem chyba jasno, że nie chcę cię tu widzieć! - natarł z wściekłością. - Kiedy przyszedłem do szpitala z pielęgniarką, którą zaangażowałem, mama nie zgodziła się nawet z nią porozmawiać. A wszystko dlatego, że ty, za moimi plecami, przyjąłeś jej propozycję.

- Zostałam do tego przymuszona.

- Przymuszona? Jak mam to rozumieć? Przez kogo?

- Przez ciebie, oczywiście. Tak mi się zrobiło żal Felicji z powodu tych twoich dyktatorskich zapędów, że pomyślałam sobie, że nie trzeba jej jeszcze jednego satrapy, i zadzwoniłam do niej. Wczoraj - dodała z nie skrywaną satysfakcją. - Z hotelu, w którym byliśmy na kawie.

Linusowi pociemniały oczy.

- Pewnie ci się wydaje, że jesteś bardzo inteligentna...

- I co z tą pielęgniarką? - Nie zareagowała na złośliwość.

- Jak to co? Musiałem jej podziękować... na razie. Ale przyda się jeszcze, oj, przyda. Niech się tylko Felicja zorientuje, że się kompletnie nie nadajesz.

Zabrała tacę i bez słowa poszła do saloniku. Z uwagi na matkę opanował rozdrażnienie i w milczeniu przysłuchiwał się jej

rozmowie z Red. Mówiły o zakupach, które trzeba zrobić, i o tym, że należałoby powiadomić uczniów.

- Chodziłaś już kiedyś o kulach? - spytała Red. - Może byłoby dobrze wypróbować to teraz, kiedy jest Linus. Muskuły czasem się przydają.

- Myślisz? - uśmiechnęła się pani St Aubyn. - Mhm... no dobrze, spróbujmy. Do taksówki wieźli mnie na wózku. Śmiesznie się czułam. Naprawdę, bez przesady...

Pozwoliła jednak synowi pomóc sobie wstać i chociaż się tym nie afiszowała, była najwyraźniej rada, że ma go przy sobie, gdy z pomocą jednej kuli, przytrzymując się poręczy, wchodziła powolutku po schodach. Drugą kulę i walizeczkę niosła za nimi Red.

- Gdzie się podziały chodniki? - zapytał podejrzliwie Linus, kiedy się zorientował, że nie ma ich ani na górze, ani w holu.

- Zdjęłam je - wyjaśniła spokojnie. - Bałam się, że twoja mama może się o nie potknąć.

Wniósł zaskoczony brwi, lecz tylko kiwnął głową.

Wspinaczka zmęczyła Felicję, toteż niespecjalnie protestowała, gdy Red zaproponowała, żeby odpoczęła aż do lunchu. Weszła do pokoju o własnych siłach, pozwoliła natomiast pomóc sobie przy rozbieraniu i położeniu do łóżka. Red zaciągnęła zasłony i wyszła, cicho zamykając drzwi.

Tymczasem Linus chodził nerwowo po holu. Skierował ją do kuchni, żeby ich głosów nie było słychać u matki.

- Jest wykończona - powiedział szorstko.

- Nic dziwnego, skoro wyklócałeś się z nią całe rano. Spojrzał na nią rozdrażniony.

- Kiedy się okazało, że nie życzy sobie żadnej pielęgniarki, próbowałam ją namówić na pensjonat dla rekonwalescentów, ale na to też się nie zgodziła. Wiem, że zaraz narzuci sobie zwykłe tempo. Chcę, żebyś zadzwoniła do jej uczniów i powiedziała, że lekcje nie będą się odbywały przez co najmniej dwa tygodnie.

- Już to zrobiłam.

- Jak to?

- Zwyczajnie. Zawiadomiłam wszystkich, tyle że kazałam się im dowiadywać po tygodniu. Nie sądzę, żeby zgodziła się na dwa.

W oczach Linusa pojawiło się na moment zaskoczenie i uznanie, ale jedynie zapytał cierpko:

- Masz jakieś doświadczenie pielęgniarskie?

- Żadnego kursu nie ukończyłam, jeśli o to ci chodzi. Pomagałam tylko opiekować się moją mamą w czasie jej choroby.

- Długo to trwało?

Zacisnęła bezwiednie dłonie, odpychając od siebie wspomnienie tych strasznych dni, kiedy jej matka walczyła z rakiem.

- Kilka miesięcy - powiedziała zdławionym głosem, próbując nadać mu obojętny ton.

Nie zrobiło to na Linusie szczególnego wrażenia.

- Będę tu wpaść, kiedy tylko się da - ostrzegł. - I nie myśl sobie, że pogodziłem się z sytuacją. Spróbuję nakłonić Felicję, żeby nie upierała się przy tym absurdzie, więc nie wij tu sobie gniazdka.

No to pięknie, pomyślała ze złością. Ładne podziękowanie za wszystko, co musiała zmienić, żeby móc zająć się jego matką. Wyprowadzić się z mieszkania, rzucić pracę...

- Jeżeli Felicja zechce mnie zastąpić pielęgniarką, to w porządku - oświadczyła zimno. - Nie pozwolę jednak, żebyś ją tyranizował w sposób, który dzisiaj zademonstrowałeś. To, że jest twoją matką, nie oznacza jeszcze, że wolno ci nią rządzić. Ma prawo do własnych decyzji i do tego, żeby inni je respektowali.

Myślała, że wybuchnie gniewem, ale wyglądał raczej na zaskoczonego niż urażonego.

- Zgoda - powiedział. - Wszystko to bardzo pięknie, tyle że to ja, a nie ty, ponoszę odpowiedzialność za los Felicji. Nie chcę, żeby wpakowała się w coś, czego później miałyby żałować. Bo - spojrzał na nią wrogo - jestem absolutnie przekonany, że jesteś tu wyłącznie dla własnych celów.

- Dziękuję za podsumowanie...

- Jeszcze nie skończyłem! Wybij sobie z głowy jakąkolwiek pomoc z mojej strony, bo jej nie otrzymasz. Zapamiętaj też sobie jedno: Jestem władny nie tylko pomóc aktorce, ale także złamać jej karierę. Jeśli stwierdzę, że zaniedbujesz moją matkę, albo jeśli usłyszę od niej choćby słowo skargi, to koniec z tobą. Nigdzie nie dostaniesz pracy. I nie tylko w swoim fachu. Użyję wszelkich środków, żeby nie zatrudnił cię nikt w całej Anglii. Wyfruniesz z tego kraju szybciej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić!

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie miała nawet kiedy odplacić mu pięknym za nadobne, bo natychmiast wyszedł. Zamknęła drzwi i oparła się o ścianę, próbując opanować wzburzenie. Świnia! Jego prawo troszczyć się o matkę, ale dlaczego tak sobie pozwalał! Czemu myślał o niej jak najgorzej?

Weszła na górę, rozpakowała się do końca, odpoczęła chwilę, kartkując ostatni numer „Sceny” i zeszła do kuchni zobaczyć, czym dysponuje. Oprócz jajek był chleb, ale czerstwy, a warzywa wyglądały gorzej niż mizernie.

Zajrzała do pani St Aubyn i widząc, że smacznie śpi, uznała, że nic się nie stanie, jeśli wyjdzie na dziesięć minut po zakupy. Kiedy wróciła, przed domem stał elegancki jaguar, a w holu czekał na nią Linus. Najwyraźniej szykowała się awantura.

- Wychodzisz sobie, co? - powiedział z wściekłością. - Nie minął dzień, a już ją zostawiasz. Czy tak się zachowuje osoba odpowiedzialna?

- Nie było mnie dosłownie parę minut. Poszłam kupić coś do jedzenia. Człowiek musi jeść - zaakcentowała ze złością i wbiegła na schody.

Tym razem Felicja poruszyła się.

- Spałam? Wielkie nieba! Która to godzina?

- Prawie południe. Zjesz omlet?

- Bardzo chętnie.

- Przynieść ci lunch tutaj? Przy jedzeniu mogłabyś przejrzeć korespondencję. Skrzynka jest pełna.

- Wściekła jestem na tę głupią nogę, że nie masz pojęcia! Nie chciałam się poddawać, ale przyznam, że nie mam siły zmagać się dziś jeszcze raz z tymi schodami. Pocztę natomiast chętnie przejrzałabym już teraz.

- Zaraz przyniosę. Kupiłam grzyby. Lubisz?

- Uwielbiam.

Po zanieśieniu listów Red rozejrzała się za Linusem, pewna, że tylko czeka, żeby naskarżyć na nią matce, ale nie było go na dole. Musiał już wyjść. Wzruszyła ramionami, przygotowała omlet i zaniósła tacę na górę.

- Nie zjesz ze mną? - spytała Felicja. Red zawahała się.

- Prawdę mówiąc, chciałam pooglądać telewizję, bo... Dwa lata temu zagrałam w australijskim serialu i...

- Pokazują go teraz u nas? To fantastyczne! Obejrzymy sobie razem, tutaj. Włącz telewizor i leć po swoje jedzenie, prędko.

Był to odcinek bardzo długiego serialu, w którym postacie epizodyczne szybko schodziły z planu. Red grała dziewczynę jednego z głównych bohaterów. Była potrzebna przez mniej więcej trzy miesiące, żeby ostatecznie zginąć w wypadku samochodowym. W wyświetlanym odcinku znalazła się scena kłótni, w której celowo doprowadzała swego partnera do szału z zazdrości.

Analizując teraz swoją grę, miała sobie niewiele do zarzucenia. Wróciło natomiast wspomnienie prawdziwego konfliktu, do jakiego doszło między nią a tamtym aktorem. Miał opinię uwodziciela, który nie przepuścił żadnej grającej z nim dziewczynie. Kiedy się okazało, że Red nie tęskni do bliższej znajomości, zachował się paskudnie. Producent serialu był z niej zadowolony i mówiło się o długotrwałym angażu, lecz w pewnym momencie coś się stało i w końcu nie przedłużono z nią kontraktu. Była absolutnie pewna, że maczał w tym palce tamten typ. Rozpowszechniał na jej temat obrzydliwe plotki. Nieważne, że nie miały w sobie cienia prawdy - błoto się wszakże przykleja i wkrótce nigdzie nie było dla niej pracy. Między innymi dlatego przyjechała do Anglii, chciała strząsnąć z siebie te wszystkie paskudztwa i zacząć nowe życie.

Felicji podobała się jej gra, chociaż skrytykowała dykcję. Ale tak właśnie powinno być. Takiego typu uwag bardzo potrzebowała.

Po posiłku zniosła tacę z naczyniami do kuchni i właśnie parzyła kawę, gdy usłyszała otwieranie drzwi. Wyszła do holu i zobaczyła Linusa z dwiema wielkimi walizkami. Postawił je, zamknął drzwi i popatrzył na nią ponuro.

- Tobie nie mogę zaufać, a skoro Felicja nie godzi się na kogoś innego, nie mam wyboru.

- Wprowadzasz się - stwierdziła grobowym tonem.

- Dokładnie.

Oparła się o ścianę, patrząc, jak taszczy ciężkie walizy po schodach.

- Jakoś mi się nie wydaje, żeby to ją uszczęśliwiło.

- Nonsens! Zawsze się cieszysz, gdy przyjeżdżam na kilka dni. Może byś się łaskawie ruszyła i zaczęła przenosić swoje rzeczy z mojego pokoju...

- Jeszcze nie wiadomo, czy zostaniesz.

Uśmiechnęła się z wyższością, do której w domu własnej matki miał zresztą prawo, chociaż potwierdziło się i to, co przewidziała. Kiedy, odczekawszy taktownie dłuższą chwilę, weszła do Felicji z kawą, zastała ją w minorowym nastroju. Pani St Aubyn wyglądała tak, jakby uszły z niej wszystkie siły.

- Jak by to było dobrze, gdyby ludzie się do siebie nie wtrącali - powiedziała z irytacją. Była to chyba największa krytyka, na jaką kiedykolwiek zdobyła się wobec Linusa.

- Jest tutaj, bo mi nie ufa. Gdybyś się zgodziła na opiekę wykwalifikowanej pielęgniarki, na pewno wróciłby do siebie. Decyduj więc. Zrobię, co postanowisz.

Felicja oparła się o poduszkę i westchnęła.

- Wiesz - powiedziała ze słabym uśmiechem - czasem myślę, że niepotrzebnie wychowałam Linusa na kogoś tak... mocnego; to się teraz odbija. - Upiła łyk kawy. - Pozwoliłam mu pomieszkać, ale zapowiedziałam kategorycznie, że ty zostajesz również. W tej chwili potrzebuję ciebie bardziej niż jego. - Powiedziała to z nieświadomym egoizmem osoby chorej, lecz od razu rozbroiła Red przekornym uśmiechem. - A skoro zajęłaś

pokój, z którego normalnie korzysta, to będzie się musiał zadowolić poddaszem.

- Ale on mówi, że to jego pokój i daje mi do zrozumienia, że to ja powinnam się przenieść.

- Czyżby? Niestety, tym razem nie ustąpię. Chcę cię mieć blisko. A poza tym, latem na górze robi się nieznośnie gorąco. Nie ma tam takich luksusów jak klimatyzacja, którą zainstalował we własnym mieszkaniu.

Red uśmiechnęła się, domyślając się taktyki przyjętej przez panią St Aubyn.

- To może niech sobie sam przygotuje łóżko?

- Jak najbardziej. Nie pozwól, żeby ci cokolwiek narzucał. Nie ma żadnego prawa...

- Rozumiem, ale... Wymyśl mi jakieś zajęcie na popołudnie - poprosiła. - Mogłabyś? Tak byłoby łatwiej.

- Oczywiście. Powiedzmy, że chciałabym, żebyś przepisała na maszynie parę moich listów. Umiałabyś?

- Tak. Mieliliśmy kurs maszynopisania w szkole.

- W takim razie przynieś mi mój notes.

Po wyjściu na korytarz Red spostrzegła, że Linus ustawia swoje przybory toaletowe na półce w łazience, co oznaczało, że będą ją ze sobą dzielić.

- Chciałbym, żebyś wyniosła swoje rzeczy z mojego pokoju - powiedział, odwracając się do niej.

Odgarnęła włosy z twarzy.

- Próba sił, co? Tyle że Felicja powiedziała ci już, że to ja tu śpię. Ty masz się urządzać na poddaszu.

- Pokój wymaga odkurzenia. Trzeba też posłać łóżko.

- Nic prostszego - odparła słodkim tonem. - Odkurzacznajdziesz zapewne w kuchni, a pościel w bielizniarce.

- Przypominam ci, że jesteś płatną pomocą.

- A ja przypominam tobie, że płaci mi Felicja. Zleciła mi już zresztą pewne zadanie.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- To znaczy, co masz zrobić?

- To i owo. - Nie czekając na kolejne pytanie, zbiegła na dół.

„To i owo” było zresztą mozolną pracą, a nie tylko parawanem. Felicja nagrała swoje listy na magnetofon i trzeba je było spisać z kasyty. Normalnie takie przepisywanie zajęłoby niedużo czasu, ale maszyna okazała się staromodnym, rozklekotanym gratem. Red umiała korzystać z komputera, maszyną elektryczną też by ostatecznie nie pogardziła, ale jak pisać na takim wraku?! Początkowo nie wiedziała nawet, jak go odblokować i wkręcić papier, a kiedy już to odkryła, spostrzegła, że taśma jest zerwana i wymaga wymiany. Nie chcąc zawracać głowy Felicji, zaczęła szukać nowej. Trwało to tak długo, że pomyślała już, że trudno, nie ma wyjścia, trzeba będzie wybrać się do sklepu, gdy nagle jakimś cudem trafiła na pudełeczko z nową taśmą w dolnej szufladzie kredensu, pod stertą pośliskich listów.

- Jak śmiesz?! Co ma znaczyć to grzebanie po cudzych szufladach?

Kłęcząc, odwróciła głowę i jej oczy znalazły się na wysokości nogawek spodni Linusa. Materiał ekstra, odnotowała błyskawicznie, wsunęła szufladę i podniosła się zwinnie. Najwidoczniej jednak gracja, z jaką to zrobiła, nie wywarła na nim wrażenia.

- Słucham! - ponaglił. Podsunęła mu pod nos szpulkę.

- Szukałam taśmy. Czy twoja mama naprawdę korzysta z tego przedpotopowego grata? - Podeszła do biurka, na którym stała maszyna.

- Owszem. Czasami słyszę, jak na niej bębni.

- No to pora już, żeby sprawiła sobie nową maszynę, a najlepiej prosty komputer. Czemu go jej nie kupisz?

- Nie prosiła mnie o to.

- A musi aż prosić? Czy na przykład sekretarce pozwoliłbyś pisać na takim wraku? - Mówiąc to, zdjęła zerwaną taśmę i

skoncentrowana na zakładaniu nowej nie zareagowała od razu, gdy, przyglądając się jej, powiedział:

- Felicja nie ma głowy do urządzeń technicznych. Mówi, że to dla niej zbyt skomplikowane.

Wystukała parę słów i uśmiechnęła się z satysfakcją, widząc, że taśma odbija prawidłowo.

- PC to nic skomplikowanego. Nawet dziecko może go obsługiwać.

- A ty potrafisz? - zapytał złośliwie.

- Tak się składa, że potrafię.

- Ciekawe.

- Bardzo. W ostatniej klasie - dodała cierpliwie - zrobiłam kurs dla sekretarek, bo tak chciał mój ojciec, nim puścił mnie do szkoły teatralnej.

- Roztropny człowiek. - Przez chwilę patrzył na starą maszynę i nagle uśmiechnął się z nostalgią. - Kupił ją ojciec. Pamiętam, że uczyłem się na niej pisać.

- Czyli że ma wartość sentymentalną. Może właśnie dlatego twoja matka nie chce się jej pozbyć?

- Nie sądzę. Jeśli chodzi o rzeczy, była zawsze "bardzo praktyczna... A gdybym tak - zastanowił się głośno - kupił jej nowoczesny sprzęt, to nauczyłabyś ją z niego korzystać?

- Oczywiście. Miałaby się poza tym czym zająć. Ile w końcu można czytać albo oglądać telewizję?

Kiedy wyszedł, zabrała się do listów, ale przez cały czas dręczyło ją nieprzyjemne uczucie, że spiskuje za plecami Felicji. Obawiała się również i tego, że jeśli pani St Aubyn nie zechce przyjąć komputera, Linus - zresztą zgodnie z prawdą - powie, że to był jej pomysł. Jednakże, oddając listy do podpisania, powiedziała:

- Niestety, nie wyglądają zbyt pięknie... ale to ta stara maszyna robi błędy.

- A gdzie tam! Dziękuję! Poradziłaś sobie lepiej ode mnie.

- Nigdy w życiu nie pisałam na takim, wybacz, gracie. Teraz nawet w najmniejszej firmie jest komputer. Próbowałaś kiedyś pisać na komputerze?

- Wielkie nieba, nie! To takie skomplikowane!

- Wcale nie! Musiałby ci tylko ktoś pokazać. Pani St Aubyn zerknęła znad arkusza.

- Naprawdę? - zapytała nieco spłoszona. - Myślisz, że potrafiłabym się czymś takim posługiwać?

- Jak najbardziej. Mogłabym cię nauczyć.

- Szybko?

- Pisania listów? W parę godzin.

- Ale taki sprzęt jest pewnie okropnie drogi.

- Nie droższy niż dobra maszyna do pisania... no, może trochę... a ile łatwiejszy w obsłudze.

W oczach Felicji błysnęło żywe zainteresowanie.

- Wiesz... chyba się zdecyduję. Ale jak to kupić? Nie będę umiała wybrać...

- A Linus nie mógłby się tym zająć? On będzie wiedział najlepiej, co ci się najbardziej przyda.

- Prawda! Świetna myśl!

Uradowana, podpisała resztę listów i oświadczyła, że na kolację schodzi na dół. Leżenie w łóżku już stawało się nudne.

Linus był w saloniku i rozmawiał przez telefon, lecz spojrzawszy pytająco, gdy Red uchyliła drzwi.

- Twoja mama chce cię zobaczyć. Kiwnął głową, nie przerywając rozmowy.

Nie spodziewała się, że zostanie na kolacji, toteż nie kupiła nic szczególnego. Postanowiła przyrządzić gulasz z fasolą, której dwie puszki znalazła w spiżarni. Wszedł do kuchni, gdy z garnka zaczął się dobywać charakterystyczny zapach.

- Cassoulet - powiedział, podnosząc pokrywkę.

Przez sekundę wydawało się jej, że znowu chce ją obrazić, i zmierzyła go wzrokiem, gotowa odparować kaśliwie, gdy nagle

uświadomiła sobie, że po prostu rzucił francuską nazwę potrawy.

- Tak.

Zorientował się jednak, że coś się jej pomyliło, i wybuchnął śmiechem.

- Zdawało mi się, że pracowałaś w restauracji...

- W Australii mówi się na to gulasz. Prosto i jasno. Nie potrzeba nam wyszukanych nazw. Od razu wiadomo, o co chodzi i albo to jesz, albo nie.

- Pewnie, że jem. Przydałby się do tego chleb czosnkowy.

- Ale go nie ma.

- To zaraz będzie.

Nie czyniąc zamieszania, znalazł w szafkach potrzebne produkty i zmiażdżył pół ząbka czosnku. Ponownie, ale tym razem z innego powodu, uderzyło ją to, że Linus w kuchni czuje się tak swobodnie. Ciekawe, od jak dawna mieszka sam, pomyślała i chciała pójść na górę, ale ją zatrzymał.

- Poczekaj... Felicja oznajmiła mi, że postanowiła kupić komputer. Bardzo to sprytnie urządziłaś, myśli, że sama na to wpadła.

- Rozwiałeś jej złudzenia?

- Nie. Oczywiście, że nie... Dlaczego miałbym to zrobić? Wzruszyła ramionami.

- Z przekory, dla zabawy, bo ja wiem zresztą...

- Słuchaj... - Umilkł na moment. - Jeśli mamy żyć pod jednym dachem, to chyba powinniśmy uzgodnić parę spraw.

- Na przykład co?

- Na przykład to, że wzajemne dokuczanie donikąd nas nie zaprowadzi, a już na pewno nie pomoże Felicji.

- To ty zaczęłaś.

- Rozbrajająco dziecinna uwaga.

- Proszę... Potwierdzasz tylko to, co przed sekundą powiedziałam.

Wyjął bagietkę z lodówki, pokroił ją i zaczął smarować czosnkowym masłem.

- Niech ci będzie - odparł z miną cierpiętника. - Nazwijmy to paktem o nieagresji czy jak wolisz. Zgadzasz się?

- Czy to oznacza, że nie będziesz mnie już oskarżał o to, że jestem tu tylko dlatego, żeby łatwiej zdobyć rolę?

Spojrzał na nią jeszcze przenikliwiej niż zwykle.

- Zgoda. Nie będę.

- Chociaż dalej tak myślisz.

- Nieważne, co myślę. Tak czy owak, nie mam zamiaru dopomagać ci w karierze aktorskiej, więc nie musimy ciągle do tego wracać. No to jak? Rozejm? - Gdy nie odpowiadała przez dłuższą chwilę, zagadnął drwiąco: - Tak ci się trudno zdecydować?

- Owszem.

Ze skrzywioną miną wstawił pieczywo do piekarnika, po czym wyprostował się i z rękami na biodrach czekał na odpowiedź.

Przyzwyczajona była do obcowania z twardzielami - bo przeważnie tacy ludzie pracowali na farmie ojca - i typ tak zwanego silnego mężczyzny nie wzbudzał w niej ani obaw, ani szczególnego entuzjazmu. Linus natomiast stanowił wielką niewiadomą. Mogła jedynie podejrzewać, że jest próżny i potrafi osiągać swoje cele niekoniecznie czystymi metodami. Tak naprawdę nie potrafiła jednak odgadnąć jego natury ani - tym bardziej - mu zaufać. Przedłużające się milczenie musiało go irytować, gdyż ściągnął brwi.

- Nie wierzę w pokój między nami - powiedziała. - Ale - dodała ostrożnie - chwilowe zawieszenie broni mogłoby się udać.

- Na początek dobre i to.

Rozbroił ją swoim uśmiechem i nagle tak ją to zezłościło, że wybiegła z kuchni i poszła do Felicji.

- Przez ten głupi gips nie mogę nawet włożyć rajstop - powitała ją z sarkazmem pani St Aubyn.

- To włóż spodnie.

- Wieczorowe? Może, ale na kolacji kobieta powinna być w sukience.

Pojmując delikatną aluzję, Red poprosiła Linusa, żeby pomógł matce zejść na dół, a sama pobiegła się przebrać.

Włożyła świeżą bluzkę i krótką czarną spódnicę. Wybór miała zresztą niewielki, jako że pośród jej ubrań mało było takich, które nadawałyby się na dzisiejszy wieczór - eleganckich i spokojnych zarazem. Szafę wypełniały dżinsy, sportowe bluzki i swetry do noszenia na co dzień. Wisiały tam też dwa porządne kostiumy, które czekały od dawna na wymarzone przez Red spotkanie z ważnymi osobami, oraz kilka bardzo seksownych strojów wieczorowych na szalone imprezy. Starła się na nich bywać możliwie często po to, żeby się pokazać. Rzecz jednak w tym, że trzeba było mieć z kim. Znaleźć faceta z forszą to nie problem, ale znaleźć takiego, dla którego wspólny wieczór nie musiał kończyć się w łóżku, to prawdziwa sztuka. Zazwyczaj nie docierała więc tam, gdzie powinna, umawiając się i dzieląc równo koszty imprezy to z tym, to z tamtym kolegą aktorem, który był podobnie ambitny jak ona i tak samo bez grosza.

W saloniku Linus nakrył wytwornie stół. Pojawiły się kryształowe kieliszki, cienka porcelana, srebrne sztucce, świece. Za duże luksusy jak na pospolity gulasz z fasolą, lecz skoro mamy jeść cassoulet, to OK, pomyślała z lekką ironią i podała do stołu.

Trudno jej było przewidzieć, jak przebiegnie i co przyniesie ta kolacja - pierwszy wieczór w tym domu, który mieli spędzić we trójkę. Przez kilka minut odczuwała lekkie napięcie, ale bardzo szybko wciągnęła się do rozmowy. Ani matka, ani syn nie tworzyli atmosfery dystansu, wręcz przeciwnie, zorientowała się, że starannie omijają tematy, na które nie umiałyby powiedzieć słowa. Niespodzianką dla niej było również to, że

dyskusja sprawiała im obojgu widoczną radość. Z nie ukrywaną przyjemnością przerzucali się argumentami, najwyraźniej jednak nie po to, żeby koniecznie postawić na swoim, lecz raczej po to, by dojść do samego sedna. W pewnej chwili rozemocjonowana Felicja zaakcentowała swój punkt widzenia machnięciem widelca i wezwała Red, żeby ją poparła.

- Dwie na jednego? No, nie... Poddaję się - sprzeciwił się Linus, ale powiedział to tak wesoło, że aż się to jej wydało podejrzanym. Pozwala matce postawić na swoim, żeby potem coś osiągnąć, czy też ustępuje po prostu z miłości do niej?

Po kolacji zostawiła ich przy kawie, a sama sprzątnęła ze stołu i wstawiła brudne naczynia do zmywarki. Kiedy Linus przyniósł filiżanki, zastał ją przy stole.

- Robisz listę zakupów?

- Nie przewidywałam, że będzie nas troje. Próbuję ustalić menu na kilka najbliższych posiłków. Będziesz jadał kolację tutaj?

- Przynajmniej przez ten tydzień. W twój wolny wieczór mógłbym jednak zabrać Felicję do restauracji. Umówiłyście się już chyba, kiedy to będzie - dodał, napotykając jej zdziwione spojrzenie.

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

- W takim razie ustalcie to może teraz, bo chciałbym wiedzieć, kiedy dokładnie muszę być. Lepiej, żeby nie próbowała sama zmagać się z tymi schodami.

- Masz rację, zaraz z nią porozmawiam... Czyli że układam menu na następne pięć dni. A co z lunchami? Mam cię uwzględnić?

- Nie. O tej porze będę w pracy. Nagrywamy Dickensa dla telewizji.

Odniosła wrażenie, że powiedział to z wyższością i tylko po to, żeby dać do zrozumienia, gdzie jest jej miejsce.

- Jest się czym chwalić, co? - warknęła, zaciskając palce na długopisie.

- Zawsze jesteś taka opryskliwa? - zapytał urażony.
- Nie zawsze. Na ogół dobrze żyję z ludźmi.
- Czyżby? Spojrzała na niego.
- Uzmysłowiłeś mi jasno, że nie mam po co być dla ciebie miła, więc mi nie zależy.

Zmrużył oczy.

- No tak. Starasz się więc tylko wtedy, gdy może ci to przynieść korzyści. A wobec Felicji - dodał podejrzliwie - jesteś nadzwyczaj serdeczna.

- Żal mi jej.

- Z powodu wypadku?

- Owszem, a i dlatego, że ma ciebie za syna. Ku jej zdziwieniu zareagował uśmiechem.

- W tym względzie nie miałem nic do powiedzenia - powiedział wesoło. - Poza tym wydaje mi się, że wyraziłaś zgodę na zawieszenie broni.

- Czasowe.

- Tak? - Patrzył na nią przez chwilę. - No, to może poszła-byś wreszcie ustalić z Felicją swoje wychodne. Przyznam, że wolałbym, żeby to było w sobotę albo w niedzielę. - Zerknął na zegarek. - Muszę zatelefonować w parę miejsc. Sprawy zawodowe, przepraszam.

Dochodziła dziesiąta. O tej porze zwykle nie załatwia się interesów, ale Red wcale to nie dziwiło. Sama też nieraz dzwoniła do Australii w nocy, domyśliła się więc, że będzie telefonował za granicę. Odłożyła swój projekt menu i poszła do Felicji.

- Linus twierdzi, że powinniśmy jeszcze dziś omówić sprawę moich wyjść. Chce wiedzieć, kiedy na pewno ma być w domu.

- Klasyczny mężczyzna! - zaśmiała się pani St Aubyn. - Oni zawsze lubią mieć wszystko czarne na białym. Ale niech mu będzie. Jakie dni chcesz mieć wolne?

- Myślę, że wystarczyłby jeden w tygodniu. Plus jeden wieczór. Może cała sobota i środowy wieczór, bo we środy chodzimy z Jenny na basen.

- Jenny? To ta koleżanka, z którą wynajmujesz mieszkanie? W takim razie zgoda. Nie chcę, żeby przeze mnie ucierpiało twoje życie towarzyskie.

Nadarzała się dobra okazja, żeby poruszyć sprawę zaopatrzenia, toteż Red zagadnęła:

- Skoro Linus będzie z nami, to nie wystarczy zapasów. Czy mogłabym zrobić zakupy jutro rano?

Felicja wyglądała na zdziwioną.

- Naturalnie, ale zwykle nie chodzę po sklepach. Składam przez telefon zamówienia u Harrodsa i przysyłają mi, co trzeba. Red nie potrafiła ukryć, że zrobiło to na niej nieliche wrażenie.

- Rozumiem - powiedziała cicho, myśląc o cenach luksusowych produktów żywnościowych, jakie w olbrzymim wyborze proponował ten największy z londyńskich domów handlowych.

Felicja domyśliła się od razu.

- Widzę, że jesteś zaszokowana. Czy to aż takie obrzydliwe snobistyczne?

- Powiedzmy, że... ekstrawaganckie.

- Raczej wynik lenistwa. Nienawidzę supermarketów, a już szczególnie tego koło nas.

- Byłam tam dzisiaj, kiedy usnęłaś.

- Ojej, nie miałam pojęcia. Ile ci jestem winna? - Kiedy jednak wymieniła jakąś kwotę, Felicja przypomniała sobie, że nie ma pieniędzy. - I Bóg raczy wiedzieć, kiedy będę w stanie pójść do banku - dodała z irytacją. - Będziemy musiały poprosić Linusa.

Red chciała już powiedzieć, że to nieważne, że może poczekać, kiedy wszedł do pokoju.

- Poprosić mnie o co?

- Jesteśmy, mój drogi, winni Red za dzisiejsze zakupy. Nie mam w domu gotówki, więc rozlicz się z nią, proszę.

A najlepiej, gdybyś w ogóle dał jej jakieś pieniądze na wydatki.

Natychmiast wyjął portfel i wręczył Red kilka banknotów.

- Powinno wystarczyć. Powiedz mi, gdyby ci zabrakło.

- Dziękuję. - Nie patrząc na pieniądze, włożyła je do kieszeni spódnicy, a Linus ostro spojrzał na matkę.

- Ustaliliś z Red, kiedy ma mieć wolne?

- Tak. Uzgodniłyśmy to przed sekundą.

- Dopiero teraz! - sarknęła. - A finansową stronę jej zatrudnienia? Założę się, że tej sprawy też nie załatwiłaś.

- Na pewno dojdziemy do porozumienia - powiedziała beztrząsco.

- No to, proszę, porozumcie się teraz.

- Zawsze wszystko sprowadzasz do interesów. - Pani St Aubyn pokiwała głową z żalem i zerknęła na zażenowaną Red.

- Tymczasem ta dziewczyna zgodziła się mną opiekować z dobrego serca. Żeby to móc zrobić, wiele poświęciła. My nie zawarłyśmy jakiegś tam umowy o pracę, tylko przyjaźń. Uzgodnimy, jak to nazywasz, „stronę finansową”, ale na pewno nie ty będziesz decydował, kiedy i jak mamy to zrobić.

Linus westchnął ciężko.

- Kiedy więc masz wolne? - zapytał Red.

- W soboty i we środy wieczór.

- No to wyjaśnione. Przez następne kilka tygodni będę tu w tym czasie ja albo trzeba będzie jeszcze kogoś zatrudnić.

- Robisz niepotrzebnie zamęt - skrzywiła się Felicja.

- Dobrze, dobrze. - Podniósł się z fotela i podszedł do niej.

- A ty zapominasz, że jesteś dla mnie wszystkim. Mam absolutne prawo troszczyć się o ciebie.

Czułość, z jaką to mówił, sprawiła, że Red szybko odwróciła wzrok, walcząc z dławiącym uczuciem rozpacz i tęsknoty za zmarłą matką. Wypełniła ją również zazdrość - dawno już nikt

nie patrzył na nią z taką miłością w oczach. Ojciec z natury nie był wylewny, a poza tym rzadko się ze sobą zgadzali. Chciał, żeby ustąpiła, zrezygnowała ze swoich aktorskich ambicji i wróciła do domu. Jej przyszłość widział jednoznacznie. Miała wyjść za męża za jego młodego współpracownika i urodzić synów, którzy zajęliby się prowadzeniem farmy, gdy będzie stary. Właśnie dlatego dał jej na Anglię tylko rok - wystarczająco, żeby mogła się rozejrzeć, lecz za mało na rzeczywiste ustawienie. Potem, po wielkim rozczarowaniu, miała dostosować swoje życie do jego planów.

Linus tymczasem przekonywał matkę, że wystarczy już wrażeń w tym pierwszym po szpitalu dniu. Pomógł jej wstać i podał kule. Razem z nimi Red weszła na górę i pomogła pani St Aubyn położyć się. Zostawiła ją z książką i dzwoneczkiem pod ręką, na wypadek gdyby czegoś potrzebowała w nocy, i nie mówiąc Linusowi dobranoc - poszła do siebie.

Zobaczyli się jednak już z samego rana. Od dziecka wstawiała wcześniej, toteż o siódmej pomaszerowała do łazienki i wskoczyła pod prysznic. Niespiesznie namydliła całe ciało, pogwizdując przy tym i nucąc ostatni przebój. Nie usłyszała więc ani pukania Linusa, ani niecierpliwego bębnienia w drzwi. Dopiero kiedy wszedł do łazienki i zastukał w matową szybę oddzielającą prysznic, zorientowała się, że tam jest. Pisnęła, kuląc się i zasłaniając gąbką.

- Wyjdź stąd! - krzyknęła.

- Czy możesz się łaskawie pospieszyć?! - odkrzyknął niecierpliwie. - Siedzisz tu już tak długo, że chyba cały chór zdążyłby się wykapać!

- Wynoś się! Wyjdź!

- Nie drzyj się tak! Niby co takiego nadzwyczajnego miałbym zobaczyć?

Wyszedł jednak i kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, zakręciła wodę, sięgnęła po ogromny ręcznik, okręciła się nim i podbiegła do drzwi, pewna, że przed wejściem do kabiny

zaciągnęła zasuwkę. Okazało się wszakże, że jest niesprawna i łatwo się odmyka. Red zakłęła pod nosem, zerwała z głowy czepek i owinąwszy się ciasniej ręcznikiem, wyszła na korytarz.

- Nareszcie!

Linus, który do tej pory podpierał ścianę, wyprostował się. Chciała go jak najszybciej minąć, lecz powiedział:

- Skoro zabierasz ten ręcznik, to wrzuc mi jakiś inny, dobrze?

Spojrzała na niego niechętnie, ale kiedy tylko się ubrała,

poszukała w bieliźniarce świeżego ręcznika i zaniósła go do łazienki. Zapukała, ale nie usłyszała odpowiedzi. Uchyliła więc drzwi i wsunęła rękę z ręcznikiem, zamierzając nim rzucić, gdyby poczuła szarpnięcie.

- Trochę późno!

Odszedł od drzwi i nagle zobaczyła go z tyłu - ociekające wodą szerokie plecy, wąskie biodra i nogi. Spłoszona, odwróciła szybko wzrok i zeszła do kuchni, żeby przygotować śniadanie. W pewnej chwili uświadomiła sobie, że robi wszystko energiczniej niż trzeba. Kroiła chleb, stukając nożem o deseczkę, w błyskawicznym tempie rozbiła jajka i wrzuciła je na patelnię, obrała pomarańcze i włączyła sokowirówkę. Swoje rozedrganie tłumaczyła sobie irytacją na Linusa za to, że nie dał się jej spokojnie wykapać, znała jednak prawdziwe powody. To ten ułamek chwili, w którym zobaczyła go nagiego, wzburzył ją i rozstroił. Działo się tak zapewne dlatego, że ostatnio czuła się sfrustrowana - jak to prostacko, lecz celnie określała Jenny, „brakowało jej chłopa”. Być może widok każdego nagiego mężczyzny wzbudziłby w niej podobną reakcję. Jedno wszak było pewne - jeśli już zdecydowałyby się wynagrodzić sobie ten brak, to z każdym, byle nie z nim.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego wieczoru przyjechał do domu przed samiuteńką kolacją i widać było, że jest myślami gdzie indziej. Felicja mówiła wyłącznie o komputerze, który przywieziono rano. Jej entuzjazm wyraźnie go cieszył. Nie napomknął ani słowem o swojej pracy, ale Red domyślała się, że gdyby jej nie było, miałby co opowiadać matce.

Po kolacji Felicja poczuła się zmęczona i zaraz wróciła do łóżka. Dla Red było jednak zbyt wcześnie, żeby położyć się spać, toteż zeszła znowu na dół. Miała cichą nadzieję, że Linus przeniósł się z saloniku do gabinetu matki, gdzie czasem pracował, ale zastała go przed telewizorem. Zawahała się w progu, lecz gestem zaprosił ją do środka.

- Felicja mówiła mi, że występowałaś w jakimś australijskim serialu - powiedział, gdy przysiadła sztywno na kanapie przy ścianie.

- Owszem.

- Tylko tyle? Nic mi nie opowiesz?

- Nie, ponieważ tak naprawdę wcale cię to nie interesuje. Popatrz na nią uważniej.

- Zostaliśmy skazani na swoje towarzystwo, niewiele o sobie nawzajem wiemy.

- Nie mam żadnych referencji, jeśli o to ci chodzi - odpowiedziała szorstko.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Ale gdybyś opowiedziała mi coś o sobie, to chętnie bym posłuchał.

- Dlaczego? - Wyczuwała, że Linus czaruje, i natychmiast obudziły się w niej podejrzenia.

- Bo chciałbym coś o tobie wiedzieć. Urodziłaś się w Australii czy też rodzice są emigrantami?

- Urodziłam się tam. - Postanowiła go czymś zaskoczyć.

- A moi starzy, oboje, są potomkami więźniów, których przetransportowano do kolonii karnej w 1787 roku.

Nie wyglądał bynajmniej na zdziwionego.

- Czyli że twoi prapradziadkowie należeli do pierwszych osadników.

Pozwoliła, by jej australijski akcent zabrzmiał w całej pełni.

- Prawda. Zrosiliśmy się z Australią jak, nie przymierzając, kangury.

Uśmiechnął się szeroko.

- Pochodzisz zatem z twardego plemienia. Musisz być z tego dumna.

- Z czego? Że moimi przodkami byli więźniowie?

- Czemu nie? W historii wszystkich rodzin, gdyby tak dobrze pogrzebać, znalazłyby się jakieś czarne owce... Masz zamiar wrócić do Australii?

Zaśmiała się niewesoło.

- Będę musiała, chyba że się gdzieś zahaczę.

- Z powodu braku pieniędzy?

- Nie. - Pokręciła głową. - Ze względu na mojego ojca. Dał mi na Anglię rok. Nie uda mi się, no to wracam.

- Rozumiem... - Patrzył na nią przez chwilę, po czym wstał. - Napijesz się czegoś?

- Chętnie szkockiej.

Nalał szklaneczkę i podszedł, żeby jej ją podać, ale nie oddalił się od razu.

- Nie bardzo udała się nam próba zawieszenia broni - powiedział. - Może moglibyśmy spróbować jeszcze raz?

- Czemu mi to proponujesz?

Stał tak blisko, że nagle poczuła się niepewnie, ale tylko wzruszył ramionami.

- Bo cenię twoją serdeczność wobec Felicji. Bo...

- Nie potrzeba mi wdzięczności... - przerwała ostro.

- Możliwe. Ale jestem ci wdzięczny, czy tego chcesz, czy nie... A poza tym... - dodał powoli - poza tym zaczynam myśleć, że być może źle cię osądziałem.

Odchylając się na oparcie i zakładając nogę na nogę, Red wybuchnęła nieszczerym śmiechem.

- To znaczy, że nie wydaje ci się już, że jestem malowaną lalą, która chce wykorzystać znajomość z tobą? Zacząłeś podejrzewać, że być może obrażałeś mnie bezpodstawnie?

Patrzył na jej długie nogi.

- No... właśnie.

- Ale wciąż nie jesteś do końca pewien - zakpiła. - Czy też może uważasz, że przeproszenie mnie byłoby poniżej twojej godności?

- Jestem gotów traktować cię z szacunkiem.

- Uniżenie dziękuję. W zamian obiecuję, że nie poproszę cię, żebyś zrobił ze mnie gwiazdę. - Roześmiała się prowokacyjnie. - Zresztą, prawdę mówiąc, nie wierzę, że umiałbyś wykreować gwiazdę.

Jego oczy zwęziły się na moment.

- To by zależało wyłącznie od tego, czy ktoś, z kim miałbym pracować, stanowiłby odpowiedni materiał.

- Nie wyzłoshiwaj się - powiedziała, chociaż dałaby się pokroić w talarki za cień nadziei na to, że mogłaby się sprawdzić. - A skoro masz mnie za zero, to co tu mówić o szacunku.

Linus podniósł ręce, jakby się poddawał.

- Jesteś niesamowita. Wierz mi jednak, to nie była z mojej strony czcza przechwałka. Paru osobom moje filmy naprawdę przyniosły sławę. - Wymienił kilka nazwisk znanych aktorów. - Słyszałaś o nich?

Trudno było nie słyszeć.

- Wspaniale. Ale przecież nie pracują wyłącznie u ciebie.

- To prawda. Tyle że role w kręconych u nas serialach przyniosły im popularność, pozwoliły zwrócić na siebie uwagę innych producentów. To był ten dobry start, bez którego nie ma kariery.

Red zamyśliła się na moment.

- Zapewne - powiedziała. - Skoro jednak tamci aktorzy zdobyli sławę, to musieli być utalentowani. Z próżnego i Salomon nie naleje.

- Naturalnie. Gdyby nie mieli talentu, to bym ich nie zatrudnił.

- No właśnie! - Uśmiechnęła się triumfalnie. - Nie jesteś więc nikim innym, jak tylko łowcą talentów. A wszyscy ci ludzie i tak wcześniej czy później by sobie poradzili.

Nie wyglądał na urażonego.

- Widzę, że nie jesteś przekonana o mojej wielkości. Będę się musiał zastanowić, jak ci to udowodnić - powiedział i zmienił temat: - Umiesz grać w szachy?

- Umiem.

- No to chodź, zagramy. - Wstał i pociągnął ją za rękę. Jego dłoń była mocna i ciepła. Zaraz jednak puścił jej rękę, przystawił do małego stolika dwa krzesła z prostymi oparciami i rozstawił szachownicę.

- Ostrzegam, jestem dobra w te klocki - uprzedziła, siadając naprzeciwko niego.

- Skromność godna podziwu - zakpił, ale już po kilku ruchach popatrzył na nią z uwagą. - Nieźle. Kto cię uczył tej gry?

- Mama. Czasem grałam też z ojcem... po jej śmierci.

Ton jej głosu musiał go zaniepokoić, gdyż natychmiast utkwiał wzrok w jej twarzy. Z brodą wspartą na dłoni była tak zaabsorbowana grą, że nie dostrzegła napięcia, z jakim się jej przyglądał.

- Twój ruch - powiedziała, spoglądając spod ciemnych rzęs, i nagle natknęła się na to skupione, uważne spojrzenie, którym od pewnego czasu ją lustrował. Słowa uwięzły jej w gardle i poczuła przyspieszone bicie serca. W tej samej sekundzie Linus opuścił wzrok na szachownicę i przesunął figurę.

- Szach i mat!

Powoli spuściła oczy, lecz dopiero po sekundzie przytomnie oceniła grę i kiwnęła głową.

- Wygrałeś - powiedziała nienaturalnie schrypniętym głosem i wstała. Była dziwnie poruszona i czuła, że musi jak najszybciej odejść. - Dobranoc, Linusie.

- Czy wiesz... - Zawahał się i wybuchnął śmiechem. - Czy wiesz, że spędziliśmy ze sobą prawie trzy godziny bez sprzeczki?

Z rozjaśnioną nagle twarzą wydała mu się piękna.

- Trafiło się ślepiej kurze ziarno - powiedziała, kręcąc głową, i wyszła, myśląc, że pójdzie za nią, lecz przesiadł się tylko na fotel i przez dłuższy czas patrzył na odsunięte krzesło, które po sobie zostawiła.

Sposobność, żeby dowiedzieć się więcej o wytwórni, w której pracował, nadarzyła się dopiero we środę, kiedy Red spotkała się z Jenny na basenie. Przepłynęły swój zwykły dystans - Jenny wolno dwadzieścia pięć, a Red szybko czterdzieści długości - i siedziały, odpoczywając, w saunie.

- No i jak ci tam jest? - zagadnęła Jenny.

- Nieźle... Słyszałaś o wytwórni, która nazywa się „Cornucopia”?

- Oczywiście. Kto by nie słyszał!

- Ja na przykład.

- Oj, nie... po prostu nie kojarzysz. To z ich studia wyszła ta ekranizacja powieści Edith Wharton, która tak się wszystkim podobała. Kręcą też genialne filmy przyrodnicze i dokumentalne o skutkach klęsk żywiołowych, wojen, no i masę innych rzeczy.

- To znaczy, że liczą się na rynku?

- Zdecydowanie. Każda forma współpracy z „Cornucopią” ustawia na całe życie... A co? - Bystro spojrzała na Red. - Mają robić casting? Wiesz coś o tym?

- Nie, nie...

Jenny kiwnęła głową.

- Byłoby to dosyć dziwne. Z tego, co wiem, „Cornucopią” nie prowadzi naboru na szeroką skalę. Zapraszają na próby dwie,

trzy wybrane osoby, które znają z wcześniejszych ról. Ale... dlaczego cię to w ogóle interesuje?

Red z trudem przełamała w sobie opory.

- Wiesz coś o facecie, który nazywa się Linus Hunt?

- No chyba. To szef „Comucopii”. Nie wiedziałaś?

- Nie wiedziałam! A tak się składa, że ten Hunt jest jednocześnie synem pani St Aubyn.

Jenny zamarła z wrażenia.

- O mój Boże, Red, ale okazja!

- Jaka tam okazja! On uważa, że zatrudniłam się u jego matki wyłącznie po to, żeby wkręcić się do filmu. Od kiedy się dowiedział, że jestem aktorką, nie mam życia.

- Hm... - Przyjaciółka popatrzyła na nią z namysłem. - A nie mogłabyś go sobie owinąć wokół palca?

- Niby jak?

- Jest żonaty?

- Nie.

- No to...

- Jenny! Przestań! Jeśli miałabym wybierać między czymś takim a powrotem do Australii, to wracam do domu.

- Jesteś pewna? - uśmiechnęła się Jenny.

- Masz robaczywe myśli.

Roześmiały się i poszły się przebrać - obie szczupłe, zgrabne, świadome swojej urody. Potem zaszły do bistra, żeby coś zjeść. Jak zwykle w wolny wieczór cieszyły się, że nie muszą być kelnerkami, ale Red zatęskniła nagle do swojej niedawnej pracy. W ich knajpce można było zjeść smacznie i niedrogo, toteż zbierali się w niej młodzi ludzie. Bardzo lubiła atmosferę tego miejsca - trzeba się było uwijać, ale za to nikt nigdy się nie nudził.

Wkrótce siedziały już w licznym gronie młodzieży aktorskiej, a wieczór zakończył się w nocnym klubie jazzowym, gdzie bawiły się aż do białego rana w towarzystwie dwóch młodych aktorów. Złożyli się potem na taksówkę i Red oraz jej

towarzysz, który stwierdził, że chętnie się przejdzie, wysiedli w Pimlico jako ostatni. Chłopak miał trochę w czubie i zachowywał się nachalnie. Usiłował pocałować Red na dobranoc, a potem wejść z nią do domu, aż w końcu nie wiedziała już, jak się go pozbyć.

- Nie - powtórzyła po raz dziesiąty. - Daj mi spokój. Muszę już iść.

- Tylko na pięć minutek - bełkotał, pchając się na nią w drzwiach. - Potem sobie pójdę.

Nieoczekiwanie drzwi otworzyły się same.

- Wchodź! - warknął Linus. - Byle szybko!

Chwyił Red za rękę i wciągnął do domu, po czym stanowczo zamknął drzwi przed samym nosem zaskoczonego młodziana.

- Musisz się z kimś takim migdalić na progu? - syknął gniewnie. - Słyszać was było aż na górze.

- Mówiliśmy sobie tylko dobranoc - szepnęła, przepelniona mieszanymi uczuciami.

- Nazywaj to jak chcesz, ale nie rób tego nigdy przed domem Felicji. Szczególnie o tej porze.

- Nie wiedziałam, że obowiązuje mnie jakaś pora - odburknęła cierpko.

- Przyzwoitość nakazywałaby wrócić o jakiejś rozsądnej godzinie.

Kłócili się wyteżonym szeptem, stojąc w ciemności, którą rozpraszało jedynie światło lampy wpadające przez półokrągłe okienko nad wejściem.

- Felicja śpi - zaznaczyła zjadliwie Red. - To ty się obudziłeś.

- Do diabła, dziewczyno! Idź spać!

Przewrócił oczyma i szurając cicho kapciami, zaczął wchodzić po schodach. Idąc za nim, dokonała interesującego odkrycia. Miał na sobie szlafrok, ale sypiał bez piżamy.

Przez pierwsze dni Felicja, zadowolona z tego, że może nie przejmować się niczym, polegała we wszystkim na Red i - w mniejszym stopniu - na Linusie. Jednakże w drugim tygodniu

rekonwalescencji zaczęła już żyć samodzielnie - zaprosiła do siebie przyjaciół i chociaż Linus był temu zdecydowanie przeciwny, wznowiła część lekcji.

Red była teraz bardziej jej gospodynią i sekretarką niż opiekunką. Dwa razy w tygodniu przychodziła kobieta do sprzątania, toteż albo wtedy, albo w porze zajęć, mogła wychodzić do miasta i kupować to, czego nie dało się zamówić u Harrodsa. Okazało się, że cztery banknoty, które wręczył jej Linus, były pięćdziesięcio-, a nie, jak się jej wydawało, dwudziestofuntowe. Mogła więc swobodnie chodzić na targ po świeże warzywa i owoce, znalazła też włoski sklepik, w którym sprzedawano wspaniałe chleb pomidorowy i domowe makarony. Kucharzenie może być przyjemne, jeśli ma się na nie dużo czasu, ale Red zdecydowanie nie nadawała się do siedzenia w kuchni i bardzo chętnie korzystałaby z gotowych dań. Niekiedy Linusowi zdarzało się wrócić do domu wcześniej, a wtedy przychodził jej pomóc.

- Gotujesz sobie sam, kiedy jesteś u siebie? - zapytała pewnego razu, przyglądając się, jak zręcznie miesza sałatkę.

- Czasami. Często łatwiej mi jest zjeść coś na mieście, ale lubię małe domowe przyjątka.

Ciekawe, kogo na nie zapraszał, myślała. Mówił o sobie bardzo niewiele i nie miała pojęcia, czy w jego życiu jest kobieta. Był jednak taki przystojny i znany, że z pewnością nie dokuczala mu samotność. Chociaż... Zamieszkanie u matki mogło świadczyć i o tym, że obecnie nie wiodło mu się w miłości.

Miała wrażenie, że ufa jej teraz bardziej. Nie kontrolował wszystkiego, nie był opryskliwy i przestał grozić, że zatrudni zawodową pielęgniarkę. Doszli nawet do porozumienia w sprawie łazienki. Jeśli się jej spieszyło, mogła z niej korzystać pierwsza. Czasem przepuszczała go przed sobą i jakoś udawało się im na siebie nie spadać.

Jednakże w następną sobotę wróciła znowu bardzo późno i rano zasnęła. Była jeszcze w łazience, gdy chciał z niej skorzystać. Słyszając pukanie, odrzyknęła: „Chwileczkę!”. Musiał jednak walić do drzwi jeszcze dwa razy, nim wreszcie wyszła na korytarz owinięta w ręcznik, nie umalowana, z rozwichrzonymi włosami. Lustro powiedziało jej, że wygląda atrakcyjnie i bardzo seksownie, ale Linus wcale się na tym nie poznał.

- Spóźniasz się - stwierdził niegrzecznie.

- Dobra, dobra. Możesz już opuszczać gacie - odburknęła, rozdrażniona tym, że nawet na nią nie spojrział. Popatrzył na nią zaskoczony i nagle roześmiał się na cały głos. Zza zamkniętych drzwi łazienki jeszcze długo dobiegały salwy śmiechu. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Mężczyźni! Złoszczą się bez powodu i śmieją nie wiadomo z czego. I jak tu ich zrozumieć?

Tego dnia Felicja po raz pierwszy miała spędzić wieczór poza domem. Para serdecznych przyjaciół zabrała ją do siebie na kolację i brydża. Red przeżyła rano niepowodzenie - odpadła na pewnym przesłuchaniu - i myśląc, że będzie sama przez cały wieczór, zamierzała zatelefonować do Jenny i zaproponować jej kino. Okazało się jednak, że Linus dzwonił do matki, żeby powiedzieć, że będzie na kolacji, skazana więc była na kuchnię.

Przyjechał dość wcześnie, wziął prysznic i z wilgotnymi jeszcze włosami, w džinsach i lekkiej koszuli zszedł na dół. Zawinał rękawy i od razu podniósł pokrywkę garnka stojącego na kuchence.

- Ładnie pachnie. Co to jest?

- Ragout a la maison de rouge - palnęła bez namysłu.

- Czyli znowu gulasz? - Roześmiał się.

- Owszem, ale po mojemu.

- Wrzuciłaś do mięsa wszystkie rodzaje ziół, jakie były w szafce?

- Zgadłeś. Uśmiechnął się.

- W czymś ci pomóc?

- Jak chcesz, to zrób ten twój pyszny czosnkowy chlebek.
- OK. - Ruchem głowy pokazał na sosnowy stół pod oknem. -

Zjedźmy może tutaj.

Położyła świeży obrus, wyjęła sztućce i duży drewniany młynek do mielenia pieprzu. Krzatali się razem, nie wchodząc sobie w paradę. Linus pogwizdywał cicho. Obecność mężczyzny w kuchni była dla Red czymś najzupełniej nowym; na owczej farmie ojca coś takiego było w ogóle nie do pomyslenia. Ogarnęło ją dziwne, ale przyjemne uczucie intymności. Było prawie tak, jakby naprawdę żyli razem. Szybko odsunęła od siebie tę myśl, wiedziała jednak, że z dnia na dzień Linus interesuje ją coraz bardziej.

Jedzenie było gotowe. Linus zgasił górne światło, zostawiając zapaloną jedynie lampę wiszącą nad stołem. Nalał czerwone wino i stuknął się z Red kieliszkiem.

- Na zdrowie! Miałaś dziś dużo pracy?
- Nie więcej niż zwykle. - Spuściła wzrok.
- A co z tym przesłuchaniem?

Spojrzała mu w twarz, ale nie patrzył na nią.

- Felicja ci chyba powiedziała - odburknęła niechętnie.
- Wspomniała mi, że się tam wybierasz, kiedy do niej telefonowałem. Dostałaś się?

- Nie.

- Szkoda. Czy to było coś, za co oddałabyś duszę?

- Duszę za rolę? No wiesz, trzeba by mieć nie po kolei.

- Opowiedz mi o tym. Skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

- To była niegłupia rola. W serialu telewizyjnym według „Knightsbridge Parade”. Myślałam, że po lekcjach u Felicji mam szansę, ale wzięli kogoś innego.

- Czułaś, że się podobasz jurorom?

- Chyba tak. Wzywali mnie dwa razy, ale... - Uśmiechnęła się.

- Tak to już jest. Ktoś musi przegrać.

- Mówiłaś, że chodziłaś do szkoły teatralnej. Ile czasu?

- Prawie rok.

- To niedługo. Może powinnaś zapisać się jeszcze raz.

- Zapewne. Tylko że to kosztuje... Mógłbyś mi dolać wina?
Spojrzenie Linusa prześliznęło się po jej lekko zaróżowionej twarzy.

- Prowadziłem dziś przesłuchania do filmu kostiumowego, który kręcimy w tym tygodniu - powiedział.

- Naprawdę? - spytała cierpko, wiążąc to niespodziewane wynurzenie ze swoją porażką. - I kogo zaangażowałeś?

Wymienił z nazwiska kilkoro bardzo znanych aktorów.

- Naturalnie w tym wypadku nie były to rutynowe przesłuchania. Interesowało mnie raczej, czy i kiedy będą uchwytli. Przesłuchałem natomiast czwórkę prawie nie znanych aktorów, których chciałem obsadzić w mniejszych rolach. Wszystkim dałem angaż.

- Przesłuchałeś jedynie cztery osoby do czterech ról? - zapytała zdumiona.

- Tak. Szczerze mówiąc, mógłbym się z nimi wcale nie spotykać, a i tak zaproponowałbym im te role. Przeanalizowałem ich możliwości, oglądając na wideo, jak zachowują się przed kamerą. Chciałem jedynie utwierdzić się w przekonaniu, że mam rację. Że jestem - dodał drwiąco - dobry jako łowca talentów.

- A czy ty się w ogóle kiedykolwiek pomyliłeś?

- Nie.

- To znaczy, że ci nie znani nikomu aktorzy mogą spać spokojnie, bo nigdy już nie będą bezrobotni?

Oparł się i utkwiał wzrok w jej twarzy.

- Mówisz tak, jakbyś w to nie wierzyła.

- Bo nie wierzę! Nie twierdzę, że nie możesz wpłynąć pozytywnie na rozwój ich karier, ale skoro już wyróżniają się talentem, to i gdzie indziej by się wybili. A może ci ich po prostu polecono i w ogóle nie musiałeś szukać?

- Głupstwa pleciesz! - zdenerwował się Linus. - Oczywiście, że znalazłem i wybrałem ich sam. Dałem szansę na sukces

bardzo wielu nie znanym ludziom. A ty... ty po prostu skręcasz się z zazdrości, ponieważ odpadłaś w przedbiegach, i dlatego jesteś złośliwa.

Była to prawda. Red odsunęła talerz.

- Bufon! Założę się, że nie rozpoznałbyś talentu, choćbyś go miał pod samym nosem!

- Kłamstwo! Potrafiłbym zrobić gwiazdę nawet z ciebie, chociaż byłoby to doprawdy żalodne.

Poczuła, że ogarnia ją wściekłość. Sięgnęła po kieliszek, zamierzając chlusnąć mu winem w twarz, i nagle zorientowała się, że jest pusty. Linus wybuchnął śmiechem. Powinno ją to rozsierdzić jeszcze bardziej, a wywołało skutek wręcz odwrotny. Pobladała i zerwała się od stołu. Patrzył na nią zaniepokojony.

- W porządku - wycodziła z godnością. - Pokazałeś mi, że masz władzę, ty mały bożku. Przyznaję, jestem nikim; udowadniasz mi to aż za często. Nie daję ci to jednak prawa, żeby mnie obrażać. Dotrzymuję słowa. Nie proszę, żebyś mi pomógł. Nie musiałeś więc uwydatniać mojej klęski, opowiadając mi o ludziach, z którymi podpisałeś kontrakty. To było z twojej strony... - głos zadrżał jej lekko - ...okrutne i podłe.

Chciała przejść obok niego, ale chwycił ją za nadgarstek.

- To nie tak... Red... Ja nie dlatego...

Wyrwała mu się z płonącymi oczyma, wybiegła do holu, zabrała z szafy kurtkę i trzasnęła drzwiami.

Dopiero na ulicy jej twarz wykrzywił ironiczny uśmiech. Niezła scena, pomyślała o swojej przemowie przy stole. Prawie jak w filmie.

Żeby wynagrodzić Red ostatnie niepowodzenie, rano następnego dnia Felicja zaproponowała jej dodatkową lekcję. Ćwiczyły w gabinecie, gdy zapukała sprzątaczką.

- Znalazłam to - powiedziała, podając pani St Aubyn aktówkę.

- Leżała za łóżkiem w pokoju pana Hunta. Może to coś ważnego.

Felicja zerknęła na napis.

- Och, tak. To dokumentacja czegoś, nad czym obecnie pracuje. Wiem, że właśnie dziś po południu miał mieć zebranie na ten temat. Najlepiej by było mu to zawieźć. - Zerknęła na Red. - Czy sprawiłoby ci wielki kłopot, gdybym ciebie o to poprosiła?

- Ależ skąd! - Ucieszona, że ma okazję wyjść, pobiegła na górę tylko po to, żeby zmienić obuwie, ale nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Nadarzała się okazja, by zadrwić z Linusa.

Uśmiechając się do siebie, wyjęła z szafy ciemnozielony komplet, na który składała się obcisła mini i wydekoltowany zakieciak z aksamitnym kołnierzem. Włożyła go na gołe ciało, wciągnęła przezroczyste rajstopy, zrobiła sobie makijaż i z rozpuszczonymi włosami zeszła na dół i zamówiła taksówkę.

Biura „Cornucopii” zajmowały trzy górne piętra w nowym frontowym budynku niedaleko ulicy Sloane Square. Na ścianach recepcji znajdowały się wielkie fotografie aktorów i powiększone zdjęcia lotnicze z terenów objętych kataklizmem, przedstawiające między innymi pożar lasu, katastrofalną powódź w Ameryce, trzęsienie ziemi w Japonii. Pochodziły zapewne z filmów dokumentalnych z cyklu „Po klęsce”, o których wspominała Jenny.

Na obcasach i w kusym kostiumiku Red wydawała się bardzo wysoka i szczupła. Szybko podeszła do biurka recepcjonistki.

- Z Linusem Huntem proszę.

Ciemnowłosa dziewczyna zlustrowała ją spojrzeniem i z wyszukany, idealnym akcentem, o którym Red mogła tylko marzyć, powiedziała chłodno:

- Pani jest umówiona?

- Nie, ale...

- Dyrektor nie przyjmuje osób nie umówionych - przerwała recepcjonistka. - Jeśli interesuje panią współpraca z nami, proszę przesłać CV. Życzę miłego dnia.

Red nie ruszyła się z miejsca.

- Pani myśli, że jestem aktorką... Dziewczyna popatrzyła na nią lodowato.

- A nie jest pani?

Zostało to powiedziane z taką nie ukrywaną ironią, że Red najeżyła się cała. W innych okolicznościach wyjaśniłaby po prostu, po co przyszła, ale nie mogła pozwolić, by traktowano ją w ten sposób, jak jakąś oszustkę. Uniosła więc głowę i rzuciła beczelnie:

- Pani będzie łaskawa powiedzieć Linusowi, że tu jestem, dobrze?

Słyszając, że mówi o jej szefie po imieniu, recepcjonistka zmieszała się nieco, ale nie spuściła z tonu.

- A co panią skłania do tego, żeby sądzić, że dyrektor Hunt panią przyjmie?

Red uśmiechnęła się.

- Och, nieważne. Proszę tylko zadzwonić do niego i powiedzieć, że chce się z nim widzieć Red. Red McGee.

Recepcjonistka już całkiem straciła pewność siebie, lecz jeszcze nie dała za wygraną.

- Jeśli robisz tu cyrk tylko po to, żeby zobaczyć się z dyrektorem, to uprzedzam, że nic ci to nie da. Wręcz odwrotnie.

- To pani nie wiadomo, że... - weszła jej w słowo Red. - No tak, naturalnie... Niby z jakiej racji Linus miałby się spowiadać zwykłej urzędniczce... - Zaakcentowała mściwie słowo urzędniczka. - Mieszkamy razem. - Widząc, że dziewczynie dosłownie opadła szczęka, ponagliła ją bezlitośnie: - Niechże już pani wreszcie łączy. Zaczyna mnie męczyć to czekanie.

Recepcjonistka powoli sięgnęła po telefon.

- Jest tu jakaś dziewczyna. Mówi, że nazywa się Red McGee. Chce się z panem widzieć... Tak... - Wyglądała, jakby zrobiło się jej słabo. - Tak, powiem... Oczywiście. - Odłożywszy słuchawkę, powiedziała drewnianym głosem: - Dyrektor Hunt będzie do pani dyspozycji dosłownie za parę minut.

- Najmocniej dziękuję.

Z drwiącym uśmieszkiem Red odeszła od biurka i zaczęła oglądać fotografie, świadoma, że recepcjonistka dokądś znowu dzwoni. Łatwo się było domyślić, że już za chwilę w całym gmachu będzie się mówić tylko o jednym - o tym, że w recepcji czeka dziewczyna dyrektora.

Stała właśnie przed bardzo sugestywną fotografią, gdy podszedł do niej.

- Red? - W tonie jego głosu wyczuła ostrożną rezerwę.

- O, jesteś. Cześć! - Świadoma, że mają widzów, odwróciła lekko głowę i rzuciła przez ramię: - To zdjęcie było chyba robione w czasie wielkiego pożaru w Australii?

- Tak. W ubiegłym roku robiliśmy o tym program. Możesz obejrzeć na wideo, jeśli cię to interesuje.

Odwróciła się z teatralnym uśmiechem.

- Naturalnie. Dziękuję ci, Linusie.

Ten ponad potrzebę promienny uśmiech ostrzegł go natychmiast.

- Coś się stało? - zapytał, mrużąc oczy. Podniosła do góry aktówkę.

- Zostawiłeś ją rano. Spadła za łóżko.

Jej wyraźny, podszkolony przez Felicję głos mógł teraz słyszeć, kto tylko chciał. Linus zorientował się od razu o co chodzi. Wyczytała to w jego oczach i serce zaczęło jej bić szybciej na myśl o tym, jak zareaguje. Ośmieszy ją przed swoimi pracownikami? Popatrzyła mu w twarz z wyzwaniem w zielonych oczach. Zawahał się, lecz miała wrażenie, że jego umysł pracuje na najwyższych obrotach. Oniemiała zupełnie, gdy wyjmując jej z ręki teczkę, powiedział:

- Ach, tak. Dzięki, że mi to przyniosłaś. Masz już jakieś plany, czy może zjemy razem lunch?

Wybąkała coś, co uznał widocznie za zgodę, gdyż dodał:

- Poczekaj chwileczkę. Tylko się tego pozbędę.

Zaniósł aktówkę do swego gabinetu i za chwilę był z powrotem. Na oczach wszystkich objął ją lekko i poprowadził

do windy. W windzie byli też inni ludzie, nie mogli więc rozmawiać; milczeli też w drodze do restauracji na pięterku pobliskiego pubu. Kelner musiał dobrze znać Hunta, gdyż od razu zdjął tabliczkę z napisem „Zarezerwowane” ze stolika pod oknem. Na Red ledwie spojrział, co zapewne oznaczało, że szef „Cornuco-pii” pojawiał się tu często z tą czy inną dziewczyną.

- Powiedz mi - w jego głosie pobrzmiewał złowróźbny spokój - czy to specyficznie australijskie poczucie humoru kazało ci dać do zrozumienia wszystkim moim współpracownikom, że jesteśmy parą?

- Ja... - zająknęła się, widząc w jego oczach złość. - Tamta dziewczyna, no... recepcjonistka... odmówiła, kiedy poprosiłam o widzenie z tobą.

- Za to jej płacę.

- Dobrze, ale nie musi być aż taka wyniosła. Potraktowała mnie jak śmieć. Wzięła mnie za aktorkę, która za wszelką cenę chce się do ciebie dostać - dodała drwiąco.

- Nic dziwnego. Wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby wiedzieć, kim jesteś.

- Dlaczego? - Zerknęła na niego niepewnie, wyczuwając, że nie miał to być komplement.

- A dlatego, że wyglądasz tak, jak dziewczęta marzące o scenie wyobrażają sobie aktorkę. Rozwiane włosy, długie nogi, mini. Jesteś klonem, Red. Nie różnisz się niczym od innych kandydatek na aktorkę. I właśnie dlatego nigdy nigdzie się nie dostaniesz. Niepotrzebnie ruszałaś się z Australii. Takich dziewczyn jak ty jest w Londynie na pęczki.

Opinia była brutalna. Gdyby stanowiła jedynie odwet za to, co zrobiła, Red skłonna byłaby puścić ją mimo uszu. Najwyraźniej jednak Linus mówił to, co myślał. Czerwieniejąc, zdjęła ręce ze stołu i kurczowo splotła palce. No to klops, pomyślała. Koniec. Wyglądam tandetnie. Nie mogła sobie jednak pozwolić na to, żeby zauważył, jak bardzo jest poruszona.

- Cóż - powiedziała ze złośliwym uśmiechem. - Twoi współpracownicy są teraz przeświadczeni, że romansujesz z jakąś szmirowatą panienką.

Popatrzył na nią ostro, ale na szczęście w tej samej chwili podszedł kelner. Red zamówiła przysmak dnia.

- I piwo - dodała. - Zimne.

Kiedy kelner się oddalił, Linus powiedział:

- Wrażenie to da się łatwo naprawić.

- Czemu więc nie rozwiałeś go od razu? Odchylił się na oparcie i utkwiał wzrok w jej twarzy.

- Bo być może tak mi pasowało.

- Ale dlaczego? - Zamrugła spłoszona.

- Nie twoja sprawa.

- Jak to... nie moja?! To chyba mnie uważają za twoją kochankę!

W oczach Linusa mignęła wesołość.

- Sama chciałaś.

- To może dotrzeć do Felicji...

- Która wie, jaka jest prawda, i będzie się tylko śmiać.

- Ja też mogłabym wszystkiemu zaprzeczyć.

- Mało prawdopodobne, żebyś jeszcze kiedyś znalazła się w firmie, a poza tym... kto by ci uwierzył po przedstawieniu, jakie nam dzisiaj dałaś?

Ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem, dlaczego zależy ci na tym, żeby myślano, że masz romans, skoro to nieprawda.

- Nie frasuj swojej główki - powiedział drwiąco. - Powinnaś mi raczej podziękować za to, że nie zrobiłem z ciebie przy wszystkich idiotki.

- Przed sekundą stwierdziłeś, że i tak nigdy już mnie tam nie zobaczą, więc co za różnica?

Wzruszył ramionami, jakby przyznawał jej rację. Pociągnęła tęgi łyk piwa. Czy rzeczywiście wyglądała jak wszystkie początkujące aktorki? Fakt, że podobną fryzurę miało wiele

dziewcząt, lecz taka była przecież moda. Były w większości wysokie i - to też prawda - starały się zachować linię. Ale, na miłość boską, czy wiele jest ról dla niskich i grubych?!

Uprzytomniła sobie, jak wygląda typowa kolejka dziewcząt wysiadujących na przesłuchaniach, i nagle poczuła się nieswojo. Linus miał rację - przynajmniej kilka można by uznać za jej bliźniaczki.

- A czego ty byś szukał? - powiedziała wzburzona, przerywając milczenie. - Jeśli organizowałbyś casting do na przykład filmu telewizyjnego, to kogo byś wybrał?

- Aktorkę o powierzchności odpowiedniej do roli, a przede wszystkim taką, która potrafi grać.

- Ale jak można być kimś nowym a jednocześnie mieć doświadczenie? Jedno wyklucza drugie.

- Osoby ubiegające się o rolę na ogół opanowały już rzemiosło, bo przeważnie mają za sobą jakąś szkołę teatralną.

- Albo występowały w telewizji za granicą - zauważyła cierpko.

Skinął głową.

- To też... Widziałem ten serial, w którym zagrałaś. Prawie zakrztusiła się piwem.

- I?

- Masz pianę na górnej wardze. Zlizala ją niecierpliwie.

- OK. Co o tym myślisz?

- Scenariusz banalny, aktorstwo przeważnie beznadziejne... Trudno cię było odróżnić od przynajmniej trzech pań o identycznej fryzurze, figurze i ubranych w podobne mini.

Red odstawiła szklanę.

- Jednym słowem cudo - parsknęła ironicznie.

- Powiedziałbym raczej: dno. Prócz jednej rzeczy.

- Jakiej? Nie mów, sama zgadnę. Że odcinek trwał tylko pół godziny?

- Zgadza się - przyznał z uśmiechem i spojrzał jej prosto w oczy. - Na tle innych wypadłaś nadzwyczajnie.

- Który odcinek oglądałeś? - zapytała niepewnie.

- Twój ostatni. Ten, w którym uświadamiasz sobie, że ukochany wykorzystuje cię do własnych celów, i postanawiasz od niego odejść, ale giniesz w wypadku samochodowym.

- Ach, to... - Dała wtedy z siebie wszystko, chcąc udowodnić producentowi, że zwalniając ją, popełnia duży błąd. - Dziękuję. A zatem zatrudniłbyś mnie w swoim filmie?

- Nie.

Odpowiedź była tak kategoryczna i tak typowa dla Linusa, że aż się roześmiała.

- Ależ ja jestem głupia! Jak mogłam choćby przez moment pomyśleć, że skoro przyznajesz, że mam talent, to to cokolwiek zmienia.

- Jak sobie zapewne przypominasz, powiedziałem, że aktorka musi mieć odpowiednią aparycję. Ty jej nie masz.

- A mogłabym mieć?

Pochyliła się do przodu, zdenerwowana, nieświadomie ujawniając, jaką wagę ma dla niej jego opinia.

- Oczywiście. Musiałabyś tylko bardzo tego chcieć.

- Chcę.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Zaskoczył ją. - A jak ci się wydaje? Bo zależy mi na sukcesie, oczywiście. Bo chcę grać. Bo...

- Tego chcą wszystkie twoje koleżanki. Ale ty... Masz w sobie coś, czego one nie mają?

Na takie pytanie nie była przygotowana. Nigdy go sobie nie postawiła. Zapewne każdy człowiek wydaje się samemu sobie i tym, którzy go kochają, kimś szczególnym. Ale innym?

- Chyba nie - odparła po dłuższym zastanowieniu. - Ale potrafiłabym wypracować oryginalność. Gdyby mi dano szansę, zdobyłabym nazwisko.

- Chcesz więc sławy?

- Raczej dobrych ról, dzięki którym aktor staje się znany. W tym sensie - tak. Nie zależy mi na sławie dla sławy.

- Ale chciałybyś być bogata... Egzaminował ją, to oczywiste.

- W Anglii uprawia się aktorstwo z miłości, nie dla pieniędzy. Wszyscy o tym wiedzą - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie obraziłabyś się jednak, gdyby rola przyniosła ci majątek?

Red pochyliła się i przesunęła dłonią po rękawie jego marynarki.

- Masz bardzo ładny garnitur - powiedziała z uśmiechem. - Szyłeś go sobie pewnie na miarę u niezgorszego krawca... - Odsunęła mankiet. - Ten zegarek jest złoty, prawda? O ile dobrze pamiętam, jeździsz jaguarem... Na to wszystko potrzeba pieniędzy. Na pewno uważasz, że ci się one należą. „Cornucopia” ma dobrą markę, ponieważ wiadomo, że nie wypuszcza byle czego. Idą za tym wysokie zarobki. Dlaczego z aktorem miałyby być inaczej? Dobra praca, dobra płaca...

- Podobno nigdy nie słyszałaś o mojej firmie?

- Bo nie słyszałam... na początku. Ale teraz wiem już więcej. - Odjęła palce od jego nadgarstka, wzięła do ręki szklankę z piwem i opróżniła ją do dna.

- Zawsze pijesz piwo?

- Tylko wtedy, gdy chce mi się pić. Uśmiechnął się szeroko.

- Może i coś by z ciebie dało się zrobić - powiedział. - Wymagałoby to jednak z twojej strony ogromnej pracy, absolutnego poświęcenia.

- Pomógłbyś mi? - Czują, że serce wali jej jak oszalałe. - Czy ja cię dobrze rozumiem?

Zawahał się i pomyślała, że znowu stroi sobie z niej żarty, ale powiedział:

- Mogę spróbować, tyle że na dłuższą metę wszystko będzie zależało od ciebie. Niczego nie gwarantuję... Jeśli nie potrafisz wykorzystać szansy, nie licz na mnie.

Nie umiała sobie wyobrazić wymagań, jakie jej postawi, czuła tylko, że oto wreszcie nadarza się okazja, na jaką czekała i której nie wolno stracić.

- Nie zawiodę cię - zapewniła gorąco. - Dam z siebie wszystko.

- Pełne poświęcenie?

- Absolutne.

Patrzył na nią przez chwilę.

- No, dobrze - powiedział, widocznie usatysfakcjonowany, i zerknął na zegarek.

- Dlaczego? - zapytała, chcąc go jeszcze zatrzymać. - Czemu zmieniłeś swoją postawę wobec mnie?

- Powiedziałem ci już... Widziałem, jak grasz - odparł nienaturalnie szorstko.

- A czy przypadkiem... - Umilkła, ale przemogła zażenowanie. - Czy nie decydujesz się na tę próbę dlatego, że powiedziałam ci, że nie potrafisz wykreować gwiazdy?

- Nie. I nie podjąłem tej decyzji teraz. Prawdę mówiąc, chciałem porozmawiać o tym z tobą wczoraj wieczorem, ale - zrobił minę - obraziłaś się i wyszłaś. - Wstał. - Postaraj się dzisiaj dobrze wypocząć, bo od jutra będziesz bardzo zajęta.

Odszedł, zatrzymując się, żeby uregulować rachunek, ale Red nie uczyniła najmniejszego wysiłku, by pójść za nim. Z rozedrganym sercem i chaosem w głowie siedziała, patrząc przed siebie. Miała poważne wątpliwości co do intencji Linusa, lecz tym razem powinna odrzucić dumę. Takiej fantastycznej okazji nie wolno było zaprzepaścić.

Jak miała wyglądać w praktyce ta wymarzona szansa, okazało się już z samego rana. Przy śniadaniu Linus wręczył Red kartkę. Były na niej nazwiska, adresy i godziny.

- Poumawiałem cię wszędzie, gdzie trzeba. Jedziesz dziś, zaraz i po kolei. Ruszaj się. Pierwszą wizytę masz za godzinę.

Po paru minutach jechała już taksówką. Podała adres, ale dopiero na miejscu zorientowała się, gdzie przyjechała. Taksówka zatrzymała się przed ekskluzywnym salonem fryzjerskim. To było do przewidzenia - Linusowi absolutnie nie odpowiadała jej fryzura. Tymczasem właśnie włosy stanowiły

przedmiot dumy Red. Zapuszczała je dobre parę lat. Bezwiednie podniosła rękę, by odgarnąć je z oczu - gest niezbędny przy stylu, jaki dawno przyjęła za własny. Uświadomiła sobie, że Linus już na samym początku poddaje ją największej próbie; jeśli zgodzi się na obcięcie włosów, to potem poświęci już wszystko. Podniosła więc głowę i zdecydowanie pchnęła drzwi.

Kiedy dwie godziny później opuszczała salon, wyglądała jak nie ta sama, a czuła się jeszcze dziwniej. Miała to już jednak z głowy - w przenośni i dosłownie - ponieważ włosy, które sięgały teraz tylko do ramion, zostały mocno wycieniowane i odsunięte z twarzy. Nie czuła ich dawnego ciężaru i nie było czego odgarniać.

Następną wizytę złożyła w Fitness Centre, gdzie miała przychodzić pięć razy w tygodniu na godzinne zajęcia, zaczynające się o wpół do ósmej rano, a potem pojechała do studia tańca. Tam z kolei zaproszono ją na wieczór, cztery razy w tygodniu. Tyle samo razy miała chodzić na warsztaty teatralne, które odbywały się przed południem. Tak więc, zgodnie z tym, co powiedział Linus, w najbliższym czasie nie groził jej nadmiar wolnego czasu.

Kiedy po odwiedzinach u Jenny przyjechała do Pimlico, zastała dom pusty i kartkę na stoliku w holu. Felicja napisała: „Wychodzimy na kolację. Przepraszam, że nie mogliśmy na ciebie czekać”. Prawdę mówiąc, ucieszyła się, że będzie tego wieczoru sama. Zrobiła sobie coś do zjedzenia i od razu poszła na górę. Chciała sprawdzić, jak jej ubrania pasują do nowej fryzury - i nic jej się nie podobało. Stojąc przed lustrem, nie mogła się zdecydować, czy wygląda starzej czy młodziej, delikatniej czy po prostu mniej seksownie. Wszystko było nie tak.

Linus i Felicja wrócili dopiero przed jedenastą. Słyszała, jak wchodzi po schodach, ale nie wyszła, żeby ich przywitać. Zamierzała pójść do pani St Aubyn, kiedy Linus pójdzie na poddasze, tymczasem on zapukał do niej.

- Chwileczkę! - zawołała zdenerwowana. Czy przychodził po to, żeby - jak sugerowała Jenny - złożyć jej propozycję nie do odrzucenia? Czy to w ogóle możliwe? Popatrzyła w lustro, zobaczyła obcą twarz z wystraszonymi oczyma, i podbiegła do drzwi.

Ciemna barwa wieczorowego stroju Linusa podkreślała jego rysy. Było w nim coś z jastrzębia, coś, co kojarzyło się z zagrożeniem, a zarazem pociągało.

- Chciałem tylko zobaczyć, co fryzjer zrobił z twoimi...

- Umilkł, patrząc na nią z żywym zainteresowaniem. Nagle wyciągnął rękę i przepuścił przez palce pasemko jej włosów.

- O, tak... - powiedział z uznaniem. - Kolosalna różnica.

- Naprawdę?

- Wyglądasz zupełnie inaczej.

- Już nie jak jakiś klon?

- Nie. Po prostu... pięknie.

Pociemniały mu oczy i była pewna, że za sekundę ją pocałuje. Poczowała przyspieszone bicie serca i nagle się przestraszyła.

- Jedna z pęczka? - rzuciła lekceważąco.

- Co? - Zaskoczony, nie zrozumiał.

- Powiedziałeś, że dziewczyn takich jak ja jest w Londynie na pęczki. - Roześmiał się i odsunął rękę od jej policzka, a wtedy prześliznęła się obok niego. - Muszę iść do Felicji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podmorski wybuch wulkanu w rejonie Indonezji spowodował zalanie wielu wysp i ogromne zniszczenia. Natychmiast po obejrzeniu relacji telewizyjnych Linus zdecydował, że poleci tam z ekipą filmową. Red dziwił nieco fakt, że chce osobiście uczestniczyć w tego typu wyprawie, lecz Felicja wytłumaczyła jej, że - jako pomysłodawca cyklu „Po klęsce” - uważał, iż skoro wystawia ludzi na niebezpieczeństwo i ryzyko, to sam nie może siedzieć w kapciach przy kominku.

- Kochany chłopak! - powiedziała z czułością. - Wraca zawsze ledwo żywy ze zmęczenia i dlatego przyjeżdża najpierw tutaj, żeby odpocząć.

Nie było go przez dziesięć dni. Początkowo jego nieobecność dawała Red poczucie swobody - nareszcie nikt ciągle jej nie sprawdzał, nie dowiadywał się o postępy. Wkrótce jednak zauważyła, że od kiedy z jej pracy nad sobą zniknął element dopingu, mniej przykładała się do zajęć i mniej z nich korzystała. Brak Linusa odczuła szczególnie mocno, kiedy Felicja wybrała się na brydża. Od pewnego czasu wypożyczał jej nagrania i produkowane w „Cornucopii” filmy i gdy zostawali sami, rozmawiali o nich. Lubiła te wieczory i czekała na nie, teraz zaś, kiedy Linusa nie było, zrozumiała, że bardzo za nim tęskni.

Wrócił do kraju w sobotę wieczorem. Przyjechał do domu w czasie jej zajęć w studiu tańca, nie zdążyli się więc zobaczyć, a tylko od Felicji dowiedziała się, że zaraz po przyjeździe poszedł spać. Gdy w niedzielę rano wróciła z gimnastyki, wciąż jeszcze się nie pokazał. Zjadły we dwie śniadanie i mniej więcej godzinę później po Felicję przyjechali przyjaciele. Zamierzali wspólnie kogoś odwiedzić i powrót planowali dopiero na wieczór.

- Nie pozwól Linusowi długo spać - poprosiła przed wyjściem pani St Aubyn. - Jego organizm musi przestawić się na Anglię.

Red wycisnęła sok z kilku pomarańczy, zastanawiając się, kiedy powinna go obudzić i jak. Zapukała do drzwi jego pokoju i nie doczekawszy się odpowiedzi, cicho je otworzyła. Usłyszała regularny oddech. Linus spał. Musiał wrócić rzeczywiście bardzo zmęczony - torba podróżna stała na podłodze nie rozpakowana, a ubrania leżały rzucone niedbale na krześle. Powoli podeszła do łóżka, postawiła szklankę z sokiem na szafce i rozsunała ciężkie zasłony w oknie. Dopiero w pełnym świetle zobaczyła Linusa wyraźnie.

Wyglądał tak samo, jak przy ich pierwszym spotkaniu - był nie ogolony, rozczochrany, miał podkrążone oczy. Dawno już porzuciła myśl, że mógłby być pijakiem, ale dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że zapewne wrócił wtedy z podobnej wyprawy. Zrozumiała też, dlaczego każe jej pracować tak ciężko. To był człowiek, który pracy poświęcał się całkowicie i tego samego oczekiwał od innych. Wymagał, owszem, ale i siebie nie oszczędzał.

Poruszył się. Nagie ramię i ręka z nie zdjętym zegarkiem wysunęły się spod okrycia. Red nachyliła się i już miała nim potrząsnąć, gdy przyszło jej do głowy, że może powinna raczej wyjść i jeszcze raz zastukać. Nagle wszystko przesądziło się samo. Linus niespodziewanie chwycił ją za nadgarstek i, tracąc równowagę, upadła mu na pierś. ? - Hej, co ty?!

Próbowała się podnieść, lecz przytrzymał ją ramieniem, spojrzał jej w twarz i pocałował lekko. Nim zdążyła sobie uświadomić, co się naprawdę dzieje, całowali się jak szaleni. Naraz ogarnęła ją panika. Wargi Linusa przesunęły się na jej szyję, dotknęły ucha, oczu. Ręce gorączkowo szukały guzików bluzki.

- Zrzuć to - szepnął.

- Linus, poczekaj. Ja... Słuchaj...

Nie chciał słuchać. Znowu poczuła na sobie gorące pocałunki. Błyskawicznie rozpięta bluzka znalazła się na podłodze. Zakreśliło się jej w głowie i nagle usłyszała swój własny głosny

jęk. Ledwie chwyciła ustami powietrze, gdy niemal szorstko przyciągnął ją do siebie. Ujęła jego głowę, sycąc się tym pocałunkiem i zatracając się w nim. Czuła, że Linus drży. W pewnej chwili raptownie oderwał usta. Z jego gardła wydobywał się niski, przeciągły ton. Nie pozostała głucha na to przejmujące wołanie i wypełniona takim samym pożądaniem, pozwoliła mu się całkiem rozebrać.

Ubrania ich obojga leżały rozrzucone na podłodze. Po męsku piękne, silne ciało Linusa paliło się do miłości. Nie było czasu na finezję ani na słowa. Nie musiał jej zdobywać - wszystko to stało się w jednej chwili, w błysku oślepiającego pożądania. Czuła, że kieruje nim wyłącznie instynkt, lecz to, że aż tak bardzo jej pragnął, wprawiło ją w stan niezwyklego uniesienia. Obejmowała go z całych sił, ze świadomością, że nie potrafiłaby już być z kimś bliżej, że ich ciała stapiają się w jedno i unosi je fala najgłębszej rozkoszy. Upłynęło dużo czasu, nim zaczęła powoli wracać do rzeczywistości, opuszczając swój raj. Linus wciąż leżał na niej, waliło mu serce. Przesunęła końcem języka wzdłuż linii jego ramienia, czując smak potu. Odpowiedział pomrukiem. Zaciążył jej nagle i poruszyła się, chcąc wydostać się spod niego, ale ją powstrzymał.

- Jeszcze nie, dobrze mi tak - wymruczał. W jego głosie odezwało się zmęczenie, ale i nuta pewności, kiedy dodał: -A za dwie minutki znowu się do ciebie dobiore.

- Na pewno za dwie? - Uśmiechnęła się szczęśliwa.

- Może i za mniej.

- Co ty powiesz. Nawet Australijczyk nie mógłby... - Westchnęła, gdy nie otwierając oczu, poruszył się zmysłowo.

- Widzę, że będziesz się musiała dowiedzieć paru rzeczy o Anglikach... - zaczął wesoło, ale przerwał im dźwięk telefonu.

- A jakich to? - zapytała szybko, jakby nic się nie działo, lecz Linus sięgnął po słuchawkę, nieuważnie potrącając ramieniem jej pierś.

- Halo - wymruczał, po czym słuchał przez chwilę. - Tak, jest tutaj... Do ciebie.

- Do licha, nie teraz!

Włożył jej jednak słuchawkę do ręki, a sam przetoczył się na poduszki.

- Słucham! - rzuciła ze złością, siadając.

- Kto to, do diabła, był?! - Na dźwięk gniewnego głosu ojca natychmiast owinęła się narzutą, jakby mógł ją widzieć, choć był przecież na drugim końcu świata.

- Tato! To ty? Co u ciebie?

- Nie udawaj! Mów mi zaraz, gdzie jesteś. Dlaczego nie chciałaś odebrać telefonu?

- No bo... Tato, jestem w kuchni. Musiałam wszystko po-odstawić, żeby mi się przypaliło. No, rozumiesz.

- A ten typek, to kto?

Zerknęła na Linusa. W żadnym razie nie powinien słyszeć tej rozmowy.

- Tato, poczekaj chwilę. Wyłączę tylko gaz. - Szybko przełączyła telefon, chwyciła szlafrok Linusa i pobiegła do pokoju Felicji. - No, już jestem.

- Co to za facet? - powtórzył ojciec.

- Jaki facet? Ach, ten... To Linus, syn tej pani, u której pracuję. Tato, przepraszam, że ostatnio nie pisałam ani nie dzwoniłam, ale jestem naprawdę bardzo zajęta. Chodzę na różne kursy i...

- Załatwiłaś sobie jakąś rolę?

- Nie, ale dużo pracuję i mam nadzieję, że...

- No to, kiedy wracasz do domu? - zapytał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Dałeś mi rok.

- Dokładnie. I właśnie się kończy. Pożegnaj się wreszcie z tymi swoimi mrzonkami i wracaj. Jesteś nam tutaj potrzebna.

- Nam?

- Przecież wiesz, że Ned czeka, aż odzyskasz rozum i wrócisz. Ciągłe pyta, kiedy.

- Czyżby? Nie domyśliłabym się - powiedziała ironicznie. - Ani razu do mnie nie napisał.

- Chłop ma za dużo roboty, żeby bawić się w liściki. Ale daję słowo, on chce, żebyś tutaj wróciła, i to szybko. Bądź dobrą córeczką i zabierz się pierwszym samolotem.

Red chwyciła głęboki oddech.

- Skąd masz ten numer telefonu?

- Dała mi go dziewczyna, z którą mieszkałaś.

- Powiedziała ci, dlaczego się wyprowadziłam?

- Mówiła coś o jakiejś starej kwoce, która przetrąciła sobie kulasa. Że jej pomagasz, czy coś w tym guście.

- No właśnie - potwierdziła sztywno, zmrożona charakterystyką, której doczekała się Felicja. - Pracuję u niej i uczę się. Jest nauczycielką dykcji. I nie wrócę do dawnego mieszkania, póki nie wydobrzeje.

- Nie po to finansuję twój pobyt w Anglii, żebyś traciła czas na jakieś... ten tego ten... miłe staruszki. Wsiadaj do samolotu i...

- Nie! - krzyknęła Red. - Nie chcę wracać do domu, a już na pewno nie wyjdę za Neda!

- To przez tego gościa, prawda? Czulem, że coś się święci. No, słyszysz mnie? Mów!

Red zawałała się. Co do diabła! - pomyślała. Jeżeli chce, żebym powiedziała to, co sam sobie uroił, to proszę bardzo.

- Tak - powiedziała twardo, po czym, jeszcze bardziej zirytowana, pograżyła się zupełnie: - Szczerze mówiąc, mam z nim romans... no... zakochałam się.

- Że co proszę? - Ojciec wydał z siebie ryk takiej wściekłości, że musiała odsunąć słuchawkę od ucha. Wiedziała, że kiedy już rudy farmer George McGee wpadał w szał, to drzyjcie narody! Bała się go wtedy cała Południowa Australia. Odczekała, aż się wykrzyczy do utraty tchu, po czym powiedziała szybko:

- Przepraszam cię, tato, ale to się czasami zdarza. Kiedy tylko - dorzuciła kłamstewko na uspokojenie - znajdziemy czas, przywiezę Linusa do domu. Na pewno ci się spodoba. Jest...

Przestała trajlować, słysząc w słuchawce jedynie ciężkie posapywanie. Gdy ojciec zbyt długo nic nie mówił, należało naprawdę mieć się na baczności. Skutki takiego napadu cichej furii mogły bowiem okazać się poważniejsze, niż gdyby tylko krzyczał. Czekwała, nerwowo ściskając słuchawkę. Gdy wreszcie się odezwał, jego głos brzmiał na szczęście prawie normalnie.

- Żyjesz z tym gościem?

- Ma swoje własne mieszkanie - odpowiedziała wykrętnie.

- Mieszkam u jego matki. Mówiłam ci to już. Zajmuję się kuchnią i...

- Robisz u nich za kuchetę?! Odliczyła do dziesięciu.

- Nie, tato. Mam dużo swobody. Chodzę bez przeszkód na kursy, a Linus mi pomaga. Jest producentem filmowym i w ogóle kręci się w show-biznesie.

- Show-biznes! - Farmer wyrzucił z siebie to słowo, jakby wypływał robaczywą śliwkę. - Twoje miejsce jest tutaj, a nie przy jakimś pedziu!

- Ależ, tato! On nie jest żadnym pedziem. Absolutnie!

- Absolutnie? A niby skąd to wiesz, co? - Zawiesił głos.

- Mówisz, że zakochałaś się w tym typku?

- Tak... Ma na imię Linus.

- Jak? Linka? Może dziewczynka?

Red zakryła dłonią słuchawkę i policzyła do dwunastu.

- Tato - powiedziała, udając, że się spieszy - przepraszam cię, ale musimy kończyć. Woła mnie Felicja. Niedługo napiszę. Uważaj na siebie. Pa! - Wyłączyła telefon z gniazdka i usiadła ciężko na łóżku.

Uff! Nigdy w życiu tyle nie nakłamała. Jeśli jednak miało to jej zapewnić święty spokój, jeśli udałoby się zostać w Londynie, to zdecydowanie było warto. Należało jedynie ciągnąć sprytnie

tę grę pozorów, a potem, po ustabilizowaniu się, powiedzieć ojcu, że zerwała z Linusem.

Wstając, zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Włosy, jeszcze niedawno zwijające się w pierścionki, opadały teraz gęstą, połyskliwą falą na szyję. Przysunęła się bliżej. Oczy... Tak, oczy były te same, co zawsze - duże i zielonkawe - tyle że prześwieślała je radość. Szlafrok Linusa pachniał jego wodą kolońską. Z zamkniętymi oczyma wciągnęła w nozdrza jej zapach. Jak dobrze, myślała, jak cudownie! To, co się wydarzyło, było takie spontaniczne. Linus na co dzień zachowywał dystans, a tu taka niespodzianka! Nie miała pojęcia, że aż tak mu się podobała! Żartował, że zaraz znowu się do niej „dobierze”. Czemu nie? Jeszcze przez parę godzin mieli dom wyłącznie dla siebie. Okryła się szczelniej i z radością pobiegła na poddasze.

Linus spał w najlepsze. Leżał na boku, okryty kołdrą i oddychał miarowo.

- Hej... - powiedziała z łagodną wymówką, ale nawet nie drgnął. - Hej, obudź się. - Dotknęła delikatnie jego ramienia, a gdy się nie poruszył, potrząsnęła nim mocniej. Wymruczał coś i odwrócił się na drugi bok. Spał. Spojrzała na niego z irytacją. Obiecanki cacanki!

Może gdyby się postarała, toby się w końcu obudził, ale po co? Bez spontaniczności to już nie byłoby to samo. Lepiej poczekać, aż sam się zbudzi, i zobaczyć, co się będzie działo. Pozbierała swoje ubrania z podłogi i odświeżyła się pod prysznicem, pogwizdując jeszcze głośniejsze niż zwykle.

Minęły dobre trzy godziny, nim usłyszała ruch na górze i jeszcze pół, nim zszedł na dół wykąpany i ogolony. Czekwała w saloniku, ale kiedy zaskrzypiały schody, wybiegła do holu.

- Cześć! - powitała go uradowana, przejęta i ciekawa, co zrobi, co powie... Pocałuje ją? Zaśmieje się, że niestety usnął? A może zaproponuje, żeby pójść z powrotem na górę?

Nic takiego się jednak nie stało.

- Dzień dobry, czy może raczej: dobry wieczór - powiedział, ledwie ją zauważając. - Mam mnóstwo telefonów do załatwienia. Jest szansa, że przyniesiesz mi kawę i jakąś kanapeczkę? Może być z czymkolwiek.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł i zamknął się w gabinecie. Stała przez chwilę, jakby ją zamurowało, ale rozsadzający ją gniew musiał znaleźć ujście. Otworzyła drzwi gabinetu i pchnęła nimi tak mocno, że uderzyły o ścianę. Wyrwała Linusowi z ręki podniesioną do ucha słuchawkę i z całej siły rzuciła ją na widełki.

- Jak śmiesz?! - krzyknęła z furją. - Jak śmiesz się mną wysługiwać?!

Linus zamrugał.

- Tyle hałasu o to, że poprosiłem o kanapkę?

- Dobrze wiesz, draniu, o co chodzi. Uważasz, że można się z kimś kochać, a zaraz potem udawać, że nic się nie stało? Może w tych waszych wyższych sferach to normalne, ale dla mnie nie! Nie ze mną takie numery!

Linus wparł się plecami w obrotowy fotel.

- To znaczy - uśmiechnął się szelmowsko - że to się stało naprawdę. Kiedy się obudziłem, pomyślałem, że to był sen, i przypomniały mi się młodzińcze lata.

- Pomyślałeś, że to ci się śniło? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Byłem bardzo zmęczony - usprawiedliwiał się. - Nieprzytomnie zmęczony, naprawdę.

Święty Boże! Skoro potrafił być taki w półśnie, to jaki byłby w pełni swoich możliwości? - pomyślała w pierwszej chwili. A może odwrotnie? Może wszystko przebiegło tak wspaniale właśnie dlatego, że nie miał jasnej świadomości tego, co robi? Nie dzieliło ich skrzępowanie, które często towarzyszy pierwszemu zbliżeniu. Niczego nie planowali, niczego się po sobie nie spodziewali. To, co się stało, było absolutnie naturalne i... piękne. Tylko że jemu wydało się to po prostu zabawne. Ani

mu się podobała, ani go sobą oczarowała. Po prostu - nawinęła się pod rękę, poczuł chętkę i wciągnął ją do łóżka jak pierwszą lepszą.

Na jej twarzy odmalowały się widocznie wszystkie te sprzeczne emocje, gdyż nagle się usztywnił i zmienił ton.

- Powinienem cię chyba przeprosić - powiedział niechętnie. - Źle się stało. Przykro mi. Mam tylko nadzieję, że nie czujesz się wykorzystana... że nie zmusiłem cię do czegoś, czego nie chciałaś.

Red zacisnęła usta. A więc to tak. Żałował, wołałby, żeby to się nigdy nie wydarzyło.

- Nie zgwałciłeś mnie, jeśli o to ci idzie - odparła zimno.

- Uff!

Wzruszyła ramionami.

- Nic wielkiego się nie stało.

- No właśnie. - Ściągnął brwi.

- Przyniosę ci kanapkę.

Była już w drzwiach, gdy zawołał:

- Red?!

Zatrzymała się zelektryzowana, ale nie odwróciła nawet głowy, chowając przed sobą zaciśnięte kurczowo dłonie.

- Red, ja... jest mi naprawdę bardzo przykro...

- Już to mówiłeś. Zapomnij o tym. Ja już zapomniałam.

- Ale... - Miała wrażenie, że chce powiedzieć coś istotnego.

Czekała z zapartym tchem i nadzieją, że mimo wszystko tak się to nie skończy, gdy nagle dokończył chłodno: - Wydawało mi się, że ktoś wtedy telefonował. Do ciebie. A może mi się tylko przyśniło?

- Nie, nie przyśniło ci się. - Popatrzyła na niego pustym wzrokiem. - To był mój ojciec. Sprawdzał, jak się sprawuję.

- Wybrał sobie moment, doprawdy...

- Co za różnica! Przecież ty przez cały czas spałaś - parsknęła z gorzką ironią i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Zaparzyła kawę, zrobiła kanapki i na tacy zaniosiła je Linusowi do gabinetu. Znowu rozmawiał przez telefon. Ze słuchawką przy uchu coś notował i był tak pochłonięty swoimi sprawami, że ledwie ją zauważył. Bez słowa zostawiła tacę, zrobiła w tył zwrot i zaraz potem wyszła na parę godzin, a kiedy wróciła, Felicja była już w domu. Pobiegła od razu do niej, uprzątnęła jej ubrania, wysłuchała wesołej relacji z wycieczki i niedługo potem powiedziały sobie dobranoc. Ledwie wyszła na korytarz, natknęła się na Linusa. Czekał na nią.

- Możemy porozmawiać? - zapytał.

- Jestem zmęczona. Może jutro.

- Wolałbym teraz. Zejdźmy na dół. - Ruszył w stronę schodów, lecz obejrzał się na nią. Nie zrobiła nawet pół kroku.

- O co ci chodzi? - warknęła.

- Nie możemy rozmawiać tutaj. Obudzimy Felicję. Chyba żebyśmy zaczęli na siebie krzyczeć, pomyślała, ale obawiając się, że jednak i do tego mogłoby dojść, zeszła za nim do saloniku.

- No więc?

- Wyglądasz na zdenerwowaną.

- Nic jestem zdenerwowana, tylko zmęczona. O co chodzi?

- O to, co stało się rano.

- Nie ma o czym mówić.

- Chciałem jedynie... No więc... Zapewne bierzesz środki antykoncepcyjne, ale... Bierzesz, prawda?

Red zamruwała nerwowo.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Skoro sypiasz z kim popadnie... - Wzruszył lekceważąco ramionami.

Spurpurowiała z gniewu.

- Nie sypiam z kim popadnie.

- Powiedziałaś, że to, co się wydarzyło, to nic wielkiego.

- Pewnie, że nic wielkiego. Z tobą?!

Spojrzał jej w oczy i przez dłuższą chwilę milczał.

- Moja wytwórnia - rzekł wreszcie - jest jedną z kilku przedstawionych do nagrody telewizji. Prezentacja nastąpi w czwartek. Chciałbym, żebyś poszła ze mną na tę uroczystość.

Bezgranicznie zaskoczona nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ale... ja... Dlaczego ja?

- Będiesz mogła poznać wpływowych ludzi; pora już, żebyś się zaczęła pokazywać tu i ówdzie.

Zastanowiła się przez moment.

- Jeśli - zaczęła ponuro - ma to być coś w rodzaju zapłaty, to daj sobie spokój.

- Nie. Chcę, żebyś tam ze mną poszła.

- Nie zrobiłam tego dla korzyści.

- No to, dlaczego?

Pytanie dotknęło ją. Zarumieniła się mocno, lecz szybko zapanowała nad sobą.

- Kariery nie robi się przez łóżko. Ja przynajmniej tak nie uważam.

- I bardzo słusznie. U mnie zresztą roli nie dostaniesz... Powiedzmy, że będzie to nagroda za miesiąc ciężkiej pracy. Wszyscy twoi nauczyciele wyrażają się o tobie w samych superlatywach... - Przerwał, ale się nie odezwała, a w jej oczach zobaczył powątpiewanie. - Poza tym - dodał gładko - potrzebuję kogoś do towarzystwa. Skoro więc doprowadziłaś do tego, że w „Cornucopii” uważają cię za moją dziewczynę, to...

Jeśli chciał, żeby poczuła się winna, to mu się nie udało. Proponował jej obecność na imprezie, o jakiej jeszcze niedawno mogłaby tylko marzyć. Dałaby wszystko za to, żeby się pokazać w takim gronie i to u boku samego szefa wytwórni filmowej. Jeszcze wczoraj na myśl o takiej szansie byłaby wniebowzięta, ale teraz...

- Chodzi jedynie o dotrzymanie ci towarzystwa? - zapytała, starając się, żeby zabrzmiało to spokojnie. - O nic więcej? Żadnych zobowiązań?

- Absolutnie. Oboje zgodziliśmy się, że łóżko nie załatwia niczego i że to, co się między nami wydarzyło, było błędem. Mało prawdopodobne więc, żebyśmy... zechcieli popełnić go jeszcze raz.

- Oczywiście - zapewniła szybko.

- W takim razie możemy uznać, że idąc razem na tę uroczystość, wyświadczamy sobie wzajemnie przysługę. Niech to będzie interes korzystny dla obu stron.

- W porządku - powiedziała bez cienia wdzięczności. - Na takich warunkach mogę iść.

- Z całego serca dziękuję.

Rozpoznała w jego głosie sardoniczną nutę i uświadomiła sobie, że dawno już nie mówił do niej takim tonem.

- To ja ci dziękuję... za zaproszenie - bąknęła sztywno. Oczywiście Linusa miały przez moment jakiś dziwny wyraz, lecz nie zdążyła go zrozumieć, gdyż zaraz powiedział z ożywieniem:

- Jutro przejrzymy twoją garderobę i zobaczymy, czy masz coś odpowiedniego do ubrania. Chcę, żebyś prezentowała się elegancko, a nie jak jakiś seksowny kociaczek... - Określenie to wyrwało mu się, nim zdołał ugryźć się w język. - Przepraszam - dodał zmieszany. - Nie chciałem powiedzieć, że... - Umilkł, czując, że tylko pogarsza sytuację.

Red zbladła.

- A zatem tak twoim zdaniem wyglądam? Jak seksowny kociaczek.

Zawahał się, ale kiwnął głową.

- Owszem.

Ciekawe, jakim słowem nazwałby moje poranne zachowanie, pomyślała urażona. Była jednak wystarczająco dobrą aktorką, by tego nie okazać. Powiedziała chłodno „dobranoc”, lecz zatrzymał ją jeszcze.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Zacisnęła dłonie. Myślała już, że uda się jej uniknąć mówienia o tym, o czym mówić zdecydowanie nie chciała.

- To znaczy? - Grała na zwłokę.

- Czy bierzesz pigułki antykoncepcyjne? Uff! Nie tego pytania się lękała.

- Doprawdy, nie musisz się obawiać. Nic z tego nie wyniknie - odparła wyniośle i natychmiast wyszła.

Tej nocy miała jednak kłopoty z zaśnięciem. Dręczyła ją myśl, że w oczach Linusa miała opinię „seksownego kociaczka”. Łatwej, bezproblemowej dziewczyny. A przecież w porównaniu z młodymi Angielkami, które poznała w Londynie, była wręcz skromniśią. Sama się sobie dziwiła, dlaczego uległa mu tak łatwo i dlaczego miała wrażenie, że nie popełniła niczego złego, a to, co się stało, było czyste i naturalne. Właśnie takie, jakie być powinno.

- Jutrzejszego wieczoru zabieram Red na uroczystość wręczenia nagród telewizji - oświadczył matce przy śniadaniu. - Jak myślisz, w co się powinna ubrać?

Felicja była nieco zaskoczona, ale najwidoczniej przyzwyczała się akceptować decyzje syna bez zbędnych komentarzy.

- To świetnie, kochanie - przyklasnęła i zwróciła się do Red: - Masz jakieś stroje wieczorowe?

- Parę.

- Obejrzymy je we troje po śniadaniu - zakomunikował Linus.

Przyniosła więc zaraz swoje sukienki do saloniku. Dwie z nich - te z cekinami, na które wydała majątek - uznał za niewarte spojrzenia. Większej uwagi z jego strony doczekała się czarna obcisła sukienka z długim rękawem, chociaż w końcu uznał ją za niemodną. Poprosił natomiast, żeby przymierzyła inną - aksamitną w kolorze szkarłatu. Miała krótki rękaw i szeroki, dość duży dekolt. Wkładała się miękko na piersiach i w talii, uwydatniając szczupłe biodra i długą linię nóg. Szkarłatny kolor, który w zasadzie powinien się kłócić z rudymi włosami, znakomicie podkreślał urodę Red. Kiedy jednak stanęła przed lustrem, w swoim pokoju, przestraszyła się, że i ta kreacja, jej

ulubiona, może się nie spodobać Linusowi. Może i w niej wyglądała jedynie jak „seksowny kociaćzek”... Zeszła na dół, lecz nie od razu otworzyła drzwi saloniku. Czowała się tak, jakby za moment miała wyjść na scenę i oczarować sobą publiczność. Była jednak świadoma, że ma stanąć nie przed zwykłymi widzami, ale przed mężczyzną, od którego zależała jej kariera, a z którym do tej pory nic się nie udawało. Zaczerpnęła powietrza i nacisnęła klamkę. Kiedy weszła z dumnie uniesioną głową, Linus mówił coś do matki. Nie przerywając sobie, odwrócił się w stronę drzwi i nagle głos uwiązał mu w gardle. W jego oczach pojawiło się więcej niż zainteresowanie.

- Taak - wymruczał przeciągle. - Ta może być.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- No wiesz! - zawołała oburzona Felicja. - Linus! Tylko tyle! Przecież Red wygląda prześlicznie! - Podniosła się i pokuśtykała w jej stronę. - Odrobineczkę za luźna - stwierdziła, odciągając materiał w talii. - Ale nie będzie problemów z poprawkami, sama ci je zrobię. A co z biżuterią, synu? Moim zdaniem powinno to być albo coś dużego i wyrazistego, albo w ogóle nie trzeba nic.

- Nic. - Podniósł się z fotela i podszedł do Red. - A co z włosami? - Odgarnął je i przytrzymał po obu stronach głowy. - Czy tak?

- Pięknie! Pasowałyby też rękawiczki, nie uważasz? Długie, czarne.

Red miała już dosyć roli manekina, a bliskość Linusa wyprowadziła ją z równowagi.

- Chwileczkę! - wtrąciła zirytowana i ponieważ usławiła sobie, że zachowuje się irracjonalnie. - Nie mam takich rękawiczek - wytłumaczyła się nieprzekonywająco.

- Kupisz dzisiaj, a na jutro umów się u fryzjera. Zerknął na zegarek. - Muszę iść. - Pocałował matkę na pożegnanie i na moment spojrzął w oczy Red. - Nie będzie mnie na kolacji.

Zatelefonowała do salonu fryzjerskiego, wpuściła pierwszego ucznia Felicji i pojechała na warsztaty teatralne, ale wyszła z nich wcześniej, żeby spotkać się z Jenny.

- No i co? Zrobił ci propozycję? - Przyjaciółka ochoczo nadstawiła ucha, a widząc, że się czerwieni, wykrzyknęła triumfująco: - A nie mówiłam! Wiedziałam, że tak będzie.

- Niczego nie wiedziałas i nie wiesz - uciszyła ją Red. - To w ogóle nie tak.

- A jak?

- Pani St Aubyn prawie wydobrzała i nie jestem jej już tak bardzo potrzebna. Właściwie to mogłabym wrócić do siebie.

- Dlaczego?

- No przecież ci właśnie tłumaczę - odburknęła niecierpliwie.
- Terefere. Posprzeczałaś się z tym Huntem, czy co?
- Nie. Wręcz przeciwnie, jutro wieczór idziemy razem na dużą imprezę. „Cornucopia” otrzymała nominację do nagrody telewizyjnej.
- Ho, ho, ale z ciebie szczęściara. Dałabym wszystko, żeby tam być... Czyli że...
- Czyli że co? - Red płonęły policzki. - Przestań, bo już mnie to wnerwia.
- W porządku. Nie bądź taka cholernie zasadnicza. Nikt by ci nie wziął za złe, gdybyś się z tym Huntem przespała... A tak w ogóle to zmieniłaś się... Masz już angaż?
- Nie. Linus mówi, że... - Umilkła raptownie, a Jenny uśmiechnęła się.
- No, co ten twój Linus mówi?
- Że jest jeszcze za wcześnie na rolę, że za mało umiem.
- To mi wygląda na wykręt. Jesteś pewna, że robi to wszystko wyłącznie po to, żeby ci pomóc? Taki z niego altruista?
- Dokładnie! - odpowiedziała z uporem, choć w istocie nie była już pewna niczego. - Widział, jak. zagrałam w serialu, i uważa, że mam talent. A w ogóle... czepiasz się. Można by pomyśleć, że mi zazdrościsz.
- Nie zazdroszczę! I jeśli w końcu dostanę się do filmu, to przynajmniej będę miała satysfakcję, że zdobyłam to własnym wysiłkiem, a nie dlatego, że jakiś producent miał na mnie ochotę.
- To nie jest tak! - krzyknęła Red. Patrzyły na siebie przez chwilę.
- Przepraszam cię - powiedziała Jenny.
- Nie, nie... To moja wina. Wiem, że to tak wygląda, ale wierz mi, ja mu się nie podobam... Naprawdę chcę tu wrócić, i to jak najprędzej.
- Mówiłaś, że zwalniasz pokój na co najmniej dwa miesiące. Anita podała ten adres swojemu agentowi i w ogóle wszystkim.

Nie można oczekiwać, że wyprowadzi się z dnia na dzień - powiedziała niechętnie Jenny i Red uzmysłowiła sobie, że po tej kłótni jakaś furтка między nimi została zatrzęsnięta i ciężko będzie otworzyć ją.

- Rozumiem. Ale naprawdę bym chciała... Jeżeli Anita znajdzie sobie jakiś ką, daj mi znać.

Po powrocie do Pimlico Red przygotowała lunch, a potem włożyła wybraną sukienkę i cierpliwie stanęła przed Felicją, która robiła niezbędne poprawki.

- Kiedyś - powiedziała pani St Aubyn - szylam bardzo dużo. Ale teraz nie ma potrzeby. Ot, czasami przyszyję guzik Linusowi, chociaż poradziłby sobie beze mnie.

- On chyba w ogóle dobrze sobie radzi z domowymi zajęciami...

- Chciałaś powiedzieć: jak na mężczyznę. - Felicja pokiwała głową. - Tak. Wychowałam go w taki sposób, żeby w przyszłości nie był ciężarem dla żony. Nie zdradza ochoty do żeniaczki, ale pewne umiejętności bardzo się przydają.

- Nie sądzisz, że to zarazem przyczyna i skutek? - Red nie mogła się powstrzymać od komentarza. - Jest samowystarczalny, to po co mu żona?

- Nie, nie... Myślę, że po prostu nie spotkał jeszcze tej swojej jedynej. Zakochiwał się parę razy, i to w najmniej odpowiednich dziewczynach, ale dzięki Bogu wyrósł już z tego.

- Co to znaczy: nieodpowiednich?

- No, wiesz... Ładna, zgrabna, pstro w głowie. - Podnosząc igłę z nitką, Felicja przypatrzyła się swojej robocie. - Tak chyba będzie dobrze.

Nigdy dotąd nie wypowiadała się na temat swego syna tak otwarcie. Było to naprawdę zastanawiające. Czyżby próbowała coś zasugerować?

Przed zaśnięciem Red długo przemyśliwała tę rozmowę. Czy było to delikatne ostrzeżenie, żeby nie robiła sobie żadnych nadziei, bo po prostu nie pasowała do nich? Linus przyznał sam,

że uważają za seksownego kociaka, więc zapewne Felicja miała o niej podobną opinię. Oczywiście. Nadawała się na wierną służącą i panienkę do spełniania jego męskich zachcianek. Na nic więcej.

Nagle ogarnęła ją złość. Niechby nie zdobył tej nagrody, niechby w ogóle zbankrutował, niechby... Chwileczkę! Coś tu się jednak nie zgadzało. Jeśli rzeczywiście uważał ją za zero, to czemu pozwolił na to, by filmowcy brali ją za jego dziewczynę?

I dlaczego jej pomagał, chociaż jeszcze niedawno zarzekał się, że nigdy w życiu... To wszystko nie trzymało się kupy. Chyba że prowadził jakąś grę, do której była mu potrzebna. Już ja im pokażę! - myślała zdesperowana. - Udowodnię, że jestem tak samo dobra. Nie, tysiąc razy lepsza niż wszystkie „odpowiednie” dziewczyny z wyższych sfer!

Dziewczyna, nie, nie dziewczyna, a kobieta, która patrzyła na nią z lustra, była chłodna, piękna i światowa. Red miała świadomość, że nigdy w życiu nie wyglądała szykowniej, a zarazem czuła absolutną obcość względem tej wystudiowanej piękności. Naturalnie, miała jej figurę i twarz, ale pozbawiona była osobowości, a w każdym razie jej własnej osobowości. Była kimś stworzonym i wykreowanym przez Linusa, kobietą, którą chętnie widziałby u swego boku.

- Jesteś gotowa? - zapytała Felicja, słysząc, że Linus woła z dołu.

- Chyba tak. - Spojrzała na nią niepewnie.

- Jeśli odczuwasz zdenerwowanie, udawaj, że grasz - poradziła. - I pamiętaj, czego cię uczyłam. Uważaj na swój akcent. - Ścisnęła ją za rękę. - Czuję się, jakbym wysyłała Kopciuszka na wielki bal - powiedziała żartobliwie, biorąc malutką, zamykaną na zatrzask torebkę i piękną czarną etolę, które pożyczała Red. - No idź już. To twój wielki wieczór. Wykorzystaj go jak najlepiej i baw się dobrze, kochanie.

Wyszły razem na korytarz. Słyszając je, Linus zadarł głowę do góry, spojrzał uważnie na Red i podszedł do schodów. Podając

jej torebkę i etolę, Felicja uśmiechnęła się, jakby chciała dodać jej odwagi, a potem odprowadziła ją wzrokiem.

Oczy Linusa miały wyraz, jakiego jeszcze nie widziała. Był w nich... tak, z całą pewnością... podziw, ale i jakiś niebezpieczny chłód czy namysł. Zaraz jednak jego twarz przyobkleła się w zwykłą uprzejmość.

- Pozwól - powiedział, wyjmując jej z rąk etolę i otulając ramiona. Poruszona tym dotykiem, odsunęła się i odwróciła, żeby pomachać Felicji.

- Do widzenia, dobra wróżko. Nie czekaj. Przed domem stał już rollsroyce z szoferem.

- Czujesz się jak Kopciuszek? - zapytał Linus, kiedy wsiedli.

- Boja wiem... Baśń to chyba nie jest, ale cyrk na pewno.

- Nie rozumiem...

- No, ta cała zabawa z przyznawaniem nagród. Naprawdę nie wiesz, kto ją otrzyma?

- To absolutna tajemnica.

- Przyjmijmy. Ale właściwie czy to aż takie ważne?

- Bardzo ważne. Jeśli „Cornucopia” zostanie wyróżniona, łatwiej mi będzie sprzedawać programy i pomysły. To samo dotyczy aktorów. Nagrodzeni mogą się nie martwić o pracę przez najbliższe lata.

- Komu przyznano tę nagrodę w ubiegłym roku?

Nie interesowało to jej aż tak bardzo, ale temat był bezpieczny. Rozmawiając tylko o tym, dojechali do Hiltona przy Patrick Lane. Przed hotelem zgromadziły się tłumy ludzi chętnych popatrzeć choć przez chwilę na swoich ulubieńców z telewizji i słynnych aktorów. Zarówno Linus, jak i Red byli dla ogółu całkowicie anonimowi, toteż napór gapiów, którzy rzucili się naprzód na widok zatrzymującego się samochodu, zelżał od razu. Gdy jednak i wokół nich błysnęły nieliczne flesze, Red ogarnęło podniecenie. W jednej sekundzie pojęła, jak to musi być, kiedy jest się sławnym, kiedy na widok znanej twarzy czy

na dźwięk nazwiska rozlegają się oklaski. Sława... Zachłystnęła się tą atmosferą i zapomniała o całym świecie.

Hunt, anonimowy dla gapiów, był wszakże jedną z gwiazd konkursu. Organizatorzy wypatrywali jego przyjazdu i jeden z nich wyszedł go powitać.

- Rachel McGee - Linus przedstawił mu Red. Uplętnęło parę minut, nim mogła go zapytać, skąd zna jej prawdziwe imię. Przyznał, że zajrzał do paszportu.

- Świnia! - syknęła cicho. - Nienawidzę tego imienia.

- Za to dobrze pasuje do twego image'u.

Przypominając sobie, że występuje dziś w roli tej obcej piękności, która patrzyła na nią z lustra, Red przyznała mu w myślach rację. Co jednak nie znaczyło, że polubiła swoje prawdziwe imię.

W ogromnym hotelowym holu panował hałas. Wszyscy polowali na drinka i na znajomych. W tłumie znalazło się też parę osób z „Cornucopii”. Czując, że wzbudza sobą zainteresowanie, podziw, a nawet zazdrość, Red od razu poczuła się raźniej. Opłacało się wysilić! Kiedy Linus poszedł odnieść etolę do szatni, jeden z jego kolegów podał jej drinka.

- Miło, że możemy panią wreszcie poznać - powiedział. - Linus chował panią przed całym światem, ale rozumiem już dlaczego. Boi się, że mu ktoś panią porwie.

Komplement był sympatyczny, choć wyświechtany. Red uśmiechnęła się. Jeśli tak to sobie wyobrażają, to pięknie, czemu nie...

Wkrótce zorientowała się, że ten wieczór to targowisko próżności i okazja do załatwienia interesów. Linus starał się zamienić parę słów z szefami rad programowych rozmaitych stacji telewizyjnych, z reżyserami i producentami filmowymi, aktorami i pisarzami. Przedstawiał ją wszystkim i szybko przestały ją żenować wścibskie spojrzenia. Podawała rękę, uśmiechała się, coś tam mówiła, pilnując akcentu i starając się nie poddać onieśmieleniu. Po raz pierwszy w życiu obcowała

jak równy z równym ze znakomitościami znanymi jej jedynie z ekranu - małego czy też dużego. W pewnym momencie poczuła się spragniona i zateęskniła za piwem. Myśl o tym, jak niestosownie wyglądałaby teraz z jakąś puszczką, tak ją rozśmieszyła, że aż się to odbiło w jej oczach.

- O czym myślisz? - Linus spojrział na nią z uwagą.

- Nie pytaj. Lepiej, że nie wiesz.

- Umieram z ciekawości... Wzruszyła po swojemu ramionami.

- Myślałam o tym, że dałabym wszystko za dwa piweńka. Usłyszała swój australijski akcent i przestraszyła się, oczekując przygany, ale tylko wesoło pogroził jej palcem.

- Później! Zachowuj się!

Komuś, kto na nich patrzył, mogło się to wydawać flirtem. Nagle oślepił ich błysk i po chwili zobaczyli fotografa. Unosił rękę w tłumie i uśmiechał się bezczelnie.

- A niech to! - zdenerwował się Linus. - Będziemy w porannych gazetach.

- Myślałam, że po to mnie tu zabrałeś, żebym mogła się pokazać - powiedziała kąśliwie.

- Zależy komu.

- Pewnie byś wolał, żeby nie kojarzono twojego nazwiska z moim.

- Wolałbym, żeby prasa bulwarowa nie kojarzyła mnie w ogóle z nikim. To chyba jasne, prawda? Ale tobie... tobie jest najwyraźniej wszystko jedno.

Nie zdążyła kategorycznie zaprzeczyć, gdyż gości poproszono do sali balowej, którą na tę okazję przemieniono w restaurację. Dla osób reprezentujących „Cornucopię” Linus zarezerwował oddzielny stół. Posadził Red między sobą a szefem zespołu filmowców, który zawsze jeździł z nim kręcić materiały do cyklu „Po klęsce”. Był fascynującym człowiekiem i gawędziarzem i bardzo chętnie słuchałaby go przez cały wieczór, ale Linus skutecznie jej to uniemożliwił. Wciągał ją

do ogólnej rozmowy albo znajdował sposób, żeby zajmowała się nim.

Kolacja dobiegała końca. Przygaszono światła i rozpoczęła się oficjalna część uroczystości. Przyznawano nagrody w bardzo wielu kategoriach, a ogłoszenie laureata poprzedzał za każdym razem zwiastun ukazujący się na ekranach umieszczonych po obu stronach sceny.

Nagrodę za scenariusz otrzymał mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku. Podniósł się, całując towarzyszącą mu kobietę i lawirując między stolikami, przeszedł w stronę estrady. Całowanie się do kamery przed odebraniem wyróżnienia było tu zresztą, jak złośliwie spostrzegła Red, rytuałem. Nie wiadomo komu służyło lepiej - nagrodzonemu czy też osobie towarzyszącej, na którą przy okazji padał blask sławy.

Wreszcie przyszła kolej na nagrodę w kategorii filmu dokumentalnego. Przy stole „Cornucopii” zapanowała pełna napięcia cisza. Wszyscy utkwili wzrok w ekranach. Red zerknęła na Linusa. W przeciwieństwie do kolegów, był na pozór zupełnie spokojny. Podniósł do ust drinka i dopiero wtedy, widząc z bliska, jak zaciska dłoń na szklaneczce, zrozumiała, że i on trochę się denerwuje. Wyczuwając jej spojrzenie, odwrócił głowę. Wyćwiczona w nieokazywaniu wzruszeń twarz ani drgnęła, ale po chwili mrugnął do niej konspiracyjnie. Red zaśmiała się cicho i położyła rękę na stole. Bez wahania sięgnął po nią i mocno ścisnął.

Zwiastuny kończyły się. Pisarz, który prezentował kandydatów do nagrody, wymienił wszystkich jeszcze raz i na końcu, wreszcie, odczytał z emfazą:

- Nagrodę główną otrzymuje wytwórnia filmowa „Cornucopia” za cykl programów „Po klęsce”.

Przy stole wybuchła wrzawa. Palce Linusa zacisnęły się konwulsyjnie na dłoni Red.

- A jednak! Brawo! - wykrzyknął i nie puszczając jej ręki, wstał, a następnie pochylił się i szybko pocałował ją w usta, co natychmiast pokazały ekrany.

Uroczystość trwała jeszcze jakiś czas, ale dla filmowców z „Cornucopii” to, co działo się później, nie miało już znaczenia. Wygrali! Trzeba to było uczcić. Linus zaproponował nocny klub. Nim mogli wyjść, upłynęło jednak sporo czasu. Zaraz po rozdaniu nagród zrobiło się zamieszanie. Wszyscy podnieśli się z miejsc, zwycięzcy przyjmowali gratulacje, a przegrani wymykali się jak najszybciej. Red przyglądała się temu wszystkiemu, gdy nagle ktoś dotknął jej ramienia. Odwróciła się i rozpoznała aktorkę, którą poznała na jakimś przesłuchaniu.

- A więc to jednak jesteś ty - powiedziała żywo dziewczyna. - Tak mi się wydawało, kiedy zobaczyłam cię na ekranie, ale nie byłam pewna. Wyglądasz zupełnie inaczej... no i jesteś z Huntem. Jak ci się udało go poznać? - Okazało się jednak, że wcale nie była ciekawa odpowiedzi. Patrzyła przez cały czas na Linusa, który z kimś rozmawiał, i kiedy obejrzał się, szukając wzrokiem Red, uśmiechnęła się do niego. - Hej, może byś mnie przedstawiła? - zasugerowała szeptem.

Uczynna z natury, zrobiła, o co ją poproszono. Aktorka zaczęła gratulować Linusowi, rozplývając się w zachwytach, ale ledwie jej słuchał. Dopiero teraz Red zrozumiała, dlaczego odniósł się do niej z taką rezerwą, kiedy Felicja wybrała ją sobie na opiekunkę. Najszybciej, jak się dało, przerwał rozmowę i zostawiając je, poszedł do szatni.

- Jesteście ze sobą? - zapytała aktorka.

- Nie. Pomaga mi się tylko ustawić.

- Czyżby?

- Naprawdę. Uważa, że mam talent. Posłał mnie na rozmaite kursy.

- To on skłonił cię do zmiany fryzury?

- Tak.

- Jest więc twoim Svengalim.

- Kim?

W tym momencie wrócił Linus z etolą. Stanowczym ruchem wziął Red pod rękę i wyprowadził z hotelu.

- Nigdy więcej mi tego nie rób - powiedział, gdy wsiedli do samochodu.

- Nie lubisz, jak ci ktoś kadzi?

- Nie wtedy, gdy robi to aż tak ostentacyjnie. - Wyciągnął rękę na oparciu siedzenia i spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. - Chcesz mi dokuczyć?

- Ja?

- A ty, ty... Nie masz szacunku dla starszych i mądrzejszych.

- Ależ mam... naprawdę.

- To dobrze - powiedział z uśmiechem, zawadzając delikatnie palcem o jej etolę. - Odrobina podziwu nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

- Zwłaszcza w wieczór taki jak ten - dopowiedziała.

- Jesteś niepoprawna. - Poglądził ją po odkrytym ramieniu, lecz cofnęła się natychmiast i odwróciła głowę do okna.

- Kto to jest Svengali? - zapytała po dłuższej chwili.

- Svengali? - Zabrał rękę z oparcia i wyprostował się.

- Źle zapamiętałam?

- Dobrze, tylko zaskoczyło mnie, że o niego pytasz.

- Kto to jest?

- Nikt rzeczywisty. To bohater pewnej starej powieści George'a Du Mauriera... - Przerwał, lecz zaintrygowana popatrzyła na niego. - Uformował pewną dziewczynę i zrobił z niej aktorkę.

- Rozumiem...

- Kto ci powiedział to nazwisko?

- Nieważne. - Wzruszyła ramionami, czując, że nie uda się jej wykręcić. - Jeśli już koniecznie musisz wiedzieć, to usłyszałam, że jesteś moim Svengalim. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Jesteś?

Uśmiechnął się krzywo i zrozumiała, że nie odpowie jej na to pytanie. Samochód stanął przed nocnym klubem. Szofer wysiadł i otworzył im drzwiczki.

Grono z „Cornucopii” zasiadło przy dwóch zestawionych stolikach, zaczynając fetę oczywiście od szampana. Rozentuzjasmowani sukcesem zachowywali się głośno, zwracając na siebie uwagę. Wkrótce wiadomość o nagrodzie rozeszła się po całej sali i ktoś, kogo Linus znał, zamówił jeszcze raz szampana dla wszystkich. Z Red u boku Linus poszedł mu podziękować, ale zaraz zaczęli rozmawiać o sprawach zawodowych, toteż przeprosiła ich i wyszła do toalety. Siedząc w kabinie, podsłuchiwała rozmowę dwóch pań z ich stolika. Przyszły poprawić włosy, a przy okazji poplotkować. Interesowało je przede wszystkim to, co łączy ją i Linusa. Jedną z nich dziwiło, że - zawsze taki wstrzemięźliwy - zdecydował się na pocałunek przed kamerą, wiedząc, że uroczystość będzie retransmitowana w telewizji. Druga jednak uznała, że zrobił to właśnie dlatego. Ponoć jego była dziewczyna dostała od kogoś kosza i chciała do niego wrócić. Pokazując się publicznie z inną, dawał jej do zrozumienia, że jest bez szans.

Kiedy wyszły, Red odczekała parę chwil i dość zdenerwowana odszukała Linusa. Na jej widok pożegnał się ze znajomym.

- Zatańczymy?

- Mamy tańczyć? - Wypowiedziała to tak, jakby oznaczało kompletnie nie znaną jej czynność.

- Tak. - Objął ją w talii. - No wiesz... trzeba się kręcić w rytm muzyki. Uczylaś się tego na kursach.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

Byli oboje wysocy i w tańcu mogliby sobie patrzeć w oczy, lecz celowo odwróciła głowę, zła na siebie za to, że serce zabiło jej mocniej. Oczywiście, byli już ze sobą bliżej niż teraz, najbliżej jak tylko można, ale tamta bliskość wydawała się jej czysta i dobra, ta zaś była zwykłym kuszeniem.

Ich nogi dotykały się; czuła jego oddech na włosach, na szyi. Zapra gnęła zanurzyć palce w jego zwijających się nad kołnierzykiem włosach i niemal przemocą zmusiła się do opanowania.

Musiał to odczuć, gdyż odezwał się chrapliwie:

- Red?

Jej ręka poruszyła się w jego dłoni i zatrzepotała jak uwięziony motyl.

- Felicja prawie mnie już nie potrzebuje. Niedługo się od was wyprowadzę.

- Dlaczego?

- Chcę trochę pojeździć, pozwiedzać. Pojadę może do Szkocji, jeszcze tam nie byłam. Do Walii i... - Umilkła.

- A co z twoją pracą?

- I tak nigdzie się nie dostanę. Nie chodzę na castingi.

- Powiedziałem ci, że jeszcze nie pora. Masz do ukończenia kursy, jesteś mi to dłużna.

Spojrzała na niego zła, że niczego nie rozumiał, że uznał ją za niewdzięczną.

- Nic ci nie jestem dłużna - powiedziała kategorycznie. - Już zapłaciłam.

W jego oczach zobaczyła taką wściekłość, że aż się przestraszyła.

- Zrobiłaś to dlatego, tak? Myślisz, że ci pomagam, bo...

- Nie!

- No to dlaczego?

Pytał ją znowu o to, na co nie chciała odpowiadać. Na co odpowiedzieć nie potrafiła.

- Jak ci już mówiłam, nic takiego się nie stało. Nie możesz o tym zapomnieć? - Upozorowała ziewnięcie. - Ja zapomniałam.

- Kłamiesz! Musisz doprawdy jeszcze sporo się uczyć, bo nie potrafisz grać.

Na szczęście dla Red muzyka ucichła i mogli wrócić do stolika.

Kiedy wychodzili z klubu, dochodziła trzecia nad ranem. Linus zwolnił wszystkich z obowiązku stawienia się w pracy przed południem, podziękował szoferowi i wziął taksówkę.

- Porozmawiajmy - powiedział, gdy tylko weszli do domu.

- Naprawdę, nie widzę sensu.

- Ale ja widzę!

- No dobrze. - Wyrwała mu rękę, zirytowana. - Ale pamiętaj, jestem zmęczona i żadnych większych dyskusji nie będzie. Idę zaraz spać!

Weszła już na schody, gdy zatrzymał ją.

- Nie zapomniałaś o czymś?

- O czym?

- A o tym!

Wspiął się za nią i biorąc w objęcia, pocałował. A raczej tylko spróbował to zrobić, bo natychmiast mu się wyrwała.

- Ty draniu! - syknęła z wściekłością. - Jeśli myślisz, że będziesz miał miłe zakończenie zabawy, to chyba zwariowałaś. Lepiej rozejrzyj się za jakąś panienką! - Unosząc suknię, wbiegła pędem na górę i zamknęła się w swoim pokoju. Mimo zdenerwowania zasnęła prawie natychmiast, a obudziła się dopiero po dziewiątej.

Kiedy zeszła na dół, Felicja jadła już śniadanie.

- Czy dobrze się bawiłaś? - zapytała z nie skrywaną ciekawością. - Opowiadaj. Zamieniam się w słuch.

- Linus dostał nagrodę.

- To wiem. Zostawił mi kartkę. Ale jak było?

Ktoś zadzwonił do drzwi i Felicja skrzywiła się niechętnie.

- Chyba mój uczeń. Coś wcześniej przyszedł, ale cóż, porozmawiamy przy lunchu. Otwórz mu, proszę.

Podchodząc do drzwi, Red uśmiechnęła się na powitanie i otworzyła je, po czym zamarła, jakby zobaczyła ducha.

- Tato! - szepnęła przerażona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Opanowała się jednak błyskawicznie, udając miłe zaskoczenie.

- Wielkie nieba! Co za niespodzianka! - Wyszła za próg i ucałowała ojca w policzek.

- Nie udawaj, dziewczyno! - Machnął ręką. - Nie sądzę, żebyś akurat za mną się stęskniła.

- Głupstwa mówisz. Zrobiłeś sobie urlop? Czemu mnie nie uprzedziłeś?

- Bo nie. Chcę wiedzieć, co się tu dzieje.

- No co ty, tato? - Roześmiała się nienaturalnie. - Chyba nie leciałeś przez pół świata tylko po to, żeby mnie skontrolować?

- Będziemy tak stać na ulicy, czy też może wpuścisz mnie jednak do środka?

- Ależ oczywiście, proszę - wybąkała, nadrabiając miną, i wprowadziła ojca do saloniku. - Co u ciebie, tato?

- Po staremu. - Rozglądał się po pokoju, szacując wartość obrazów i stylowych mebli. - Porządnie tu, dostatnio. Żadna taniocha, co?

Odnutowała z ulgą, że nie ma ze sobą bagażu. Nie wyobrażała sobie zresztą, żeby chciał się tutaj zatrzymać.

- Jadłeś śniadanie? Może coś ci przygotuję?

- Jadłem dwie godziny temu.

- To może chociaż napijesz się kawy?

- Nie. - Przyjrzał się jej uważnie. - Coś ty zrobiła z włosami?

- Postanowiłam po prostu zmienić fryzurę.

- Nedowi podobały się takie, jakie były - skomentował z dezaprobatą.

- Nie obchodzi mnie, co podoba się Nedowi, a co nie!

- Za to ważne, żeby się spodobało temu facetowi, którego sobie przygruchałaś?!

- Istotnie, podoba mu się - powiedziała lekko, niemal dławiąc się z rozpaczy.

- „Istotnie"! - Spróbował naśladować jej akcent. - Nawet mówisz już nie po naszymu. Czy on tutaj jest, ten gość?

Linusa chyba nie było w domu. Prawie na sto procent pojechał do pracy, ale równie dobrze mogło się okazać, że jeszcze nie wstał i odsypia zarwaną noc. Jeśli tak, to pozostało jedynie się modlić, żeby na przykład nie zszedł tu zaraz w samym płaszczu kąpielowym.

- Nie - odpowiedziała pewnym głosem. - On tutaj nie mieszka. O tej porze jest już pewnie w pracy.

- A jego matka? Chciałbym z nią porozmawiać.

- Teraz?

- Tak. Masz jakieś zastrzeżenia? - Wysunięty wojowniczo podbródek George'a McGee nie wróżył nic dobrego.

- Nie, skądże. Chodzi tylko o to, że zaraz ma przyjść do niej ktoś na korepetycje. Pora jest więc jakby trochę nieodpowiednia.

- Każda pora jest odpowiednia, żeby porozmawiać z ojcem dziewczyny syna.

O Boże, myślała przerażona. I co teraz?

- Pójdę zobaczyć, co się da zrobić. Poczekaj tutaj.

- Nigdzie się nie wybieram.

Red zastukała do gabinetu Felicji i weszła. Pani St Aubyn siedziała przed komputerem, wpatrując się w ekran.

- Wiesz może, jak to ustawić w kolumnę? - spytała. - Stale gubi mi się połowa tekstu. - Nie słysząc odpowiedzi, odwróciła głowę. Wyraz twarzy Red zaalarmował ją od razu. - Stało się coś złego? Z Linusem?

- Nie, nie... - Red przygryzła wargę. - Przyjechał mój ojciec.

- Z Australii?

- Tak. Zupełnie niespodziewanie.

- I pewnie chcesz spędzić z nim dzisiejszy dzień. Naturalnie, rozumiem. Nie martw się o mnie, moja droga. Dam sobie radę.

- Nie o to chodzi. Tato... tato chciałby się z tobą zobaczyć.

- Aha. - Pani St Aubyn roześmiała się. - Obawia się, czy aby jego córka mieszka u przyzwoitych ludzi. Co ty mu o mnie naopowiadałaś?

- Nic takiego, naprawdę, ale... - Zawahała się i dokończyła z nieszczęśliwą miną: - Nakłamałam na temat Linusa.

Felicja przyjrzała się jej uważnie.

- Lepiej mi wszystko powiedz.

- Masz rację. No więc... - Przedstawiła całą historię i ku jej najwyższemu zdumieniu pani St Aubyn zaczęła się śmiać.

- Rozumiem, że Linus nic nie wie o tym waszym mitycznym romansie?

- Nic. Kompletnie.

Felicja znowu wybuchnęła śmiechem.

- Myślę, że jednak będę musiała zobaczyć się z twoim ojcem.

- Podniosła się z krzesła.

- Nie zapomnij laski.

- Radzę już sobie bez niej.

- Ale lepiej, żebyś ją zabrała. I utykaj, bardzo cię proszę. Niech ojciec ma wrażenie, że wciąż jestem ci potrzebna.

- Rozumiem. Skoro tak, to wezmę kulę.

Red sięgnęła po stojącą w kącie kulę, wdzięczna Felicji za jej cudowne poczucie humoru, i podpierając ją z drugiej strony, pomogła jej zejść po schodach.

George McGee kręcił się niecierpliwie po pokoju. Kiedy weszły, odwrócił się raptownie i zamarł na widok kuśtykającej Felicji.

- Jakże to?! - Spojrzał zirytowany na córkę. - Bardzo panią przepraszam. Red nie powinna pani trudzić.

- Ależ nic nie szkodzi. Czuję się już znacznie lepiej. Witam pana, panie McGee. Red tyle mi o panu opowiadała... - Z czarującym uśmiechem podała mu rękę.

- Naprawdę? Ten tego ten... - Zmieszany potrząsał małą delikatną dłonią.

- O, tak! Usiądźmy, proszę. - Wskazała mu krzesło. - Jestem panu niezmiernie wdzięczna, że zezwolił pan córce zamieszkać tutaj i opiekować się mną. Zawdzięczam jej życie...

- Nie wiedziałem...

- Nic panu nie powiedziała? Przez skromność zapewne. Ale tak właśnie jest. Spadłam ze schodów i złamałam nogę, bardzo się też potłukłam. Mogłabym leżeć na podłodze parę dni, gdyby Red mnie nie wybawiła. Weszła do domu przez okno w łazience, bardzo małe, na piętrze. Przez cały czas - wzięła Red za rękę - jest dla mnie nadzwyczaj miła i uczynna. Naprawdę nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

- Nie ma o czym mówić - wtrąciła skromnie Red.

- Miło mi to słyszeć, miło... - Chciał mówić, ale Felicja nie dała mu dojść do słowa.

- Świetnie też sobie radzi na wszystkich kursach, może pan być z niej dumny. A czy pan wie, że serial, w którym zagrała, jest teraz pokazywany w naszej telewizji? Red zrobiła na krytyce bardzo dobre wrażenie. Talent, samorodny talent, nie uważa pan?

George McGee przesunął się ostrożnie na zbyt delikatnym jak na jego przyzwyczajenia krześle.

- Nie znam się na tym, ale... ten tego ten...

- No, no - zaśmiała się lekko Felicja. - Wiem już, po kim Red odziedziczyła piękną cechę skromności. Wypada mi jednak zauważyć, że naprawdę mądrze pan postąpił, wysyłając ją do Anglii. Może tu rozwijać swoje zdolności. Nie sądzi pan, że mówi teraz ładniej?

Ściągnął brwi i najwyraźniej miał wielką ochotę powiedzieć coś kąśliwego, ale zreflektował się, wiedząc, że rozmawia z nauczycielką dykcji.

- Akcent australijski nie jest niczym złym, ten tego ten - stwierdził, hamując złość.

- Naturalnie! - zgodziła się Felicja. - Rzecz w tym, że Red obecnie uczy się akcentu angielskiego i zakazałam jej

przestawiać się na inny. W przyszłym tygodniu zaczniemy pracować nad amerykańskim albo francuskim, jeszcze dokładnie nie wiem... - W drzwiach rozległ się dzwonek. Pani St Aubyn poprosiła Red, żeby podała jej kulę. - To na pewno mój uczeń - zwróciła się do spieszącego jej z pomocą ojca Red. - Proszę wybaczyć. - Z uśmiechem podała mu rękę. - Może zechciałby pan któregoś wieczoru zajść do mnie na kolację? Damy Red wolne i porozmawiamy sobie tylko we dwoje. Wpadnie pan? Serdecznie zapraszam.

- Oczywiście, oczywiście...

Kiedy znalazły się w gabinecie, popatrzyły na siebie i obie jednocześnie zatkały usta, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

- Jesteś cudowna! Ten tego ten... Fantastyczna! - szepnęła Red, wybiegła, żeby wpuścić ucznia, po czym, z trudem opanowując wesołość, wróciła do saloniku.

- To jakaś dama... - wymruczał ojciec. - Prawdziwa dama.

- Rozumiesz teraz, dlaczego zgodziłam się tu zamieszkać. Ona naprawdę lubi mnie i potrzebuje. Syn chciał zatrudnić pielęgniarkę, ale się nie zgodziła.

- Nie powiedziałaś, że uratowałaś jej życie.

- Przesada. - Nawet teraz nie chciała wykorzystywać sytuacji.

- Ktoś by ją w końcu znalazł... Sympatyczna, prawda? Dużo się od niej uczę... nie tylko dykcji, ale i dobrych manier, elegancji, no wiesz...

- Chyba naprawdę ją lubisz.

- O tak, bardzo! Bardzo - powtórzyła, uświadamiając sobie z radością, że przynajmniej w tym względzie nie musi kłamać.

- Powiedziałaś, że jak się nazywa?

- Felicja St Aubyn.

- Syn ma inne nazwisko.

- Tak. Felicja miała dwóch mężów i dwa razy owdowiała. Życie się z nią nie pieściło. Coś o tym wiesz...

Pokiwał głową ze współczuciem.

- Powiedziała, że zaprosi mnie na kolację. Myślisz... ten tego ten... że to prawda?

- Jak najbardziej.

- W takim razie - wyjął z kieszeni kartę hotelową - zadzwonisz do mnie pod ten numer. Powiesz mi, kiedy mam się stawić.

- Zarezerwowałeś już sobie pokój?

- A jakże! Trzy godziny temu. Musiałem potem pojechać tam, gdzie mieszkałaś, bo nie miałem nowego adresu. Dała mi go ta twoja koleżanka, Jenny.

- Jesteś pewnie strasznie zmęczony...

- Bzdura! Zmęczenie to wymysł. Jeśli człowiek sobie powie, że nie może być zmęczony, to nie będzie - powiedział kategorycznie, lekceważąc tym samym wszystkich pozostałych śmiertelników, których całodobowa podróż zwałiłaby z nóg. - Muszę tylko kupić sobie cieplejszy płaszcz. Zimno tutaj... No, to pogadaliśmy... Aha, powiedz mi, co się u takich państwa wkłada na wieczorową wizytę?

- Porządny garnitur, białą koszulę, jednobarwny krawat. Półbuty, nie kowbojki... Farmerski kapelusz zdecydowanie zostaw sobie na inną okazję.

Niespodziewanie uśmiechnął się i leciutko, zwiniętą pięścią, uderzył ją w policzek.

- Brakuje mi ciebie w domu.

- Mnie ciebie też, tato.

Nie lubił okazywać uczuć, uważał to za słabość, ale kiedy go objęła i pocałowała w szorstki policzek, wyglądał na uradowanego.

- No, to dzwoniemy się. I nie zapomnij przyprowadzić ze sobą tego... ten tego ten... twojego typka, kiedy się znowu zobaczymy. Mam do niego słówko.

Wyszła z ojcem przed dom i odprowadziła go wzrokiem, aż zniknął za rogiem uliczki. Uff, pomyślała z ulgą. Jeszcze raz się udało. Tylko jak powiedzieć Linusowi, że ojciec zjawił się tu po

to, żeby na własne oczy przekonać się, czy właściwie wybrała. Czy niejaki pan Hunt jest dla niej odpowiednią partią.

Po paru dniach, na wieczornych zajęciach, przyszedł jej do głowy pomysł tak, zdawałoby się, genialny, że słuchała wykładu jednym uchem. Ojciec, myślała, nigdy nie widział Linusa. Wystarczyło więc znaleźć kogoś, kto by poszedł z nią na spotkanie i przedstawił się jako Hunt. Niejeden z jej kolegów aktorów mógłby zagrać tę rolę. Tylko którego poprosić? Od razu odzyskała werwę.

Powiodło się znakomicie. Już następnego dnia znalazła chętnego. Przed kolacją, na której miał być u Felicji ojciec, upewniła się, czy nigdzie na widoku nie stoją fotografie Linusa. Przygotowany posiłek zostawiła na podgrzewanym stoliku i wyszła do kina. Nim wróciła, ojciec zdążył się już pożegnać, a Felicja położyła się. Rano kusiło ją, żeby zapytać, jak przebiegł wieczór, ale miała zajęcia i nie było na nic czasu. Z powodu awarii metra wróciła do domu później, niż przewidywała, przebrała się i od razu pojechała do swego podrabianego Linusa, żeby zabrać go na spotkanie z ojcem.

- Wyglądam jak trzeba? - zapytał Matthew.

- Bomba. Pamiętasz wszystko?

- Jestem producentem filmowym i kocham cię - roześmiał się głośno.

- I nie zapomnij: Mam przed sobą wielką przyszłość, oczywiście pod warunkiem, że zostanę w Anglii.

George McGee czekał w hotelowym foyer. Odwrócony plecami do wejścia oglądał gablotę z eleganckimi ubraniami, i zapewne zauważył odbicie Red w szybie, ale nie odwrócił się, póki nie dotknęła jego ramienia.

- Tato?

Jego czoło przecinała zmarszczka.

- Wczoraj wieczorem widziałem cię w telewizji - powiedział tonem oskarżenia.

- W serialu?. Przecież już w nim nie gram...

- Nie w serialu. Na uroczystości przyznawania nagród telewizji. Pani Felicja chciała to obejrzeć. - Odwrócił głowę w stronę towarzyszącego jej aktora. - A ten to kto?

Jasny gwint! Na śmierć zapomniała o tej retransmisji. Była tak zaskoczona, że spóźniła się z odpowiedzią i Matthew, sądząc, że ruch należy do niego, uśmiechnął się i zaczął:

- Bardzo mi miło, Li...

- Matthew Lincoln, mój przyjaciel - zagłuszyła go szybko. - Przyszliśmy razem, bo... bo Linus niestety nie mógł. Bardzo przeprasza. Pomyślałam, że może chciałbyś poznać...

- Co to znaczy... ten tego ten... nie mógł? Linus... Boże, co za kretyńskie imię!

- W ostatniej chwili coś mu wypadło. Rano - improwizowała naprędce - przyleciał ktoś z Nowego Jorku... w interesach. Musiał go zabrać na lunch.

- Dziwne. Bo również rano, kiedy rozmawiałem z nim przez telefon, umawiał się ze mną bardzo konkretnie.

- Nie... nie rozumiem - wybąkała przerażona.

- A co tu jest do rozumienia, ten tego ten... Poprosiłem go, żeby wymyślił jakieś miejsce, gdzie można dobrze zjeść. Hotelowych delikatesów mam już po dziurki w nosie. Powiedział, że przy Fleet Street jest taka knajpa, w której powinno mi się podobać.

- I to wszystko? Popatrzył na nią podejrzliwie.

- A co miałby mi jeszcze powiedzieć?

- No... właściwie to nie wiem.

Wirowało jej w głowie. Co robić? - myślała w popłochu. Jak wybrnąć z tej pułapki? Na razie pewne było tylko jedno - należało jak najszybciej pozbyć się znajomego.

Miała mu już szepnąć, żeby zniknął, gdy ojciec, patrząc na wejście, powiedział:

- O, idzie. To chyba ten twój facet.

Powoli odwróciła głowę, zobaczyła rozglądającego się Linusa i w tym momencie zrozumiała, co znaczy, gdy ktoś mówi, że

najchętniej zapadłby się pod ziemię. Rozpinając kurtkę, Linus szedł szybko przez hol.

- Cześć, Red. - Zaśmiały mu się oczy. - Tak się cieszę, że poznam twojego ojca. No, co tak milczysz? Przedstaw mnie, proszę.

- Tato, to jest Linus - powiedziała cicho.

Podali sobie ręce i zmierzili się wzrokiem. Przyglądała się bezradnie tej próbie sił, wiedząc, że ojciec z całą pewnością wypróbuje na Linusie swój słynny żelazny uścisk dłoni. I rzeczywiście. Linus zamrugał zaskoczony, ale błyskawicznie zorientował się, w czym rzecz i ścisnął grabę farmera, aż pobiegały mu kostki. George chrząknął i cofnął się. Linus rozprostował palce, schował dłoń do kieszeni i obaj spojrzeli na Matthew.

- Matt tylko podrzucił mnie tutaj. Będzie musiał zaraz iść - pospiesznie wyjaśniła Red, ale młodemu aktorowi pierwszy raz w życiu zdarzyła się taka gratka i postanowił wykorzystać sposobność poznania słynnego producenta.

- Witam - powiedział, kłaniając się Linusowi. - Jestem pełen podziwu dla pańskich dokonań.

- Miło mi...

- Matthew Lincoln. - Wyciągnął do Hunta rękę. - Jestem aktorem.

Linus przyjrzał mu się i nagle z błyskiem w oczach zerknął na Red. Zrozumiała w jednej sekundzie. Przejrzał jej zamysł! Zdecydowanym ruchem wzięła swego przyjaciela pod ramię i mówiąc, że musi iść, bo inaczej się spóźni, poprowadziła go do wyjścia. Miałyby ochotę wybiec na ulicę i popędzić, gdzie oczy poniosą, ale tylko westchnęła ciężko i wróciła z powrotem.

Linus tymczasem opowiadał jej ojcu o restauracji „The Cheddar Cheese”, w której zarezerwował stolik. Pojechali tam taksówką. Na początek panowie zamówili po dużym piwie, Red natomiast ograniczyła się do wody mineralnej. Kiedy pieniądze się piwo stanęło na stole, McGee rozparł się wygodnie i objął

ich oboje spojrzeniem, co przyszło mu bez trudu, gdyż stolik był okrągły. Zaraz się zacznie, myślała ze strachem Red. Ciekawe tylko, z której strony ostrzał będzie silniejszy.

- A zatem wy dwoje się kochacie - wypalił ojciec. Linus, który właśnie sięgał po piwo, znieruchomiał na moment, ale zaraz upił łyk i zlizął z górnej wargi pianę.

- Red tak panu powiedziała?

- Tylko dlatego tu jestem. Chciałem wiedzieć, z kim się... ten tego ten... związała.

- Nieprawda! - sprostowała natychmiast. - Przyjechałeś, żeby nakłonić mnie do powrotu. Jeszcze raz powtarzam: nic z tego!

Linus spojrział na nią ze zrozumieniem.

- Czy po to pan przyjechał, panie McGee? - zapytał.

- Po to też, nie przeczę. Miejsce Red jest w domu. Miałem nadzieję, że wybiła już sobie z głowy te swoje mrzonki o aktorstwie i zechce się ustatkować.

- Jakoś nie chce, jak pan widzi.

- Widzę, że gotowa mi się... ten tego ten... ustatkować przy panu. - Pochylił się do przodu. - Rozumiem, że chcesz się pan z nią żenić?

- Tato! - zaprotestowała, ale nie zwracał na nią uwagi.

- To też panu powiedziała?

- Nie. Ale mnie się zdaje, że jak jest miłość, to musi być i ślub. Jakże by inaczej? Na kocią łapę? Toż to, panie, rozpusta i kompletna bzdura! - Dźgnął palcem powietrze. - Powiem wprost: Małżeństwo mojej córki z panem nie mieści się w moich planach.

- Ale pańska córka ma własny rozum. - Linus nie był ani trochę zakłopotany.

- I tak się składa, że ta córka tutaj jest i potrafi mówić - ucięła lodowato Red. - Bardzo mi przykro, tato, ale ja nie wracam. Nie chcę żyć tak, jak ty to sobie wyobraziłeś.

George McGee milczał przez moment. Nawet nie spojrział na nią, za to znowu zwrócił się do Linusa:

- Jechałem tu z zamiarem wykupienia mojej córki. Chciałem dać panu w łapę, żebyś się pan... ten tego ten... odczepił. Nie jestem człowiekiem bogatym, ale wystarczyłoby. Kiedy jednak zobaczyłem dom pańskiej matki, pomyślałem, że może i nie jest pan typem, którego trzeba przekupywać. Ale mogę się mylić...

Linus był wyraźnie poruszony.

- Nie pomylił się pan.

- Jak możesz tak go obrażać! - syknęła Red, ale ojciec jakby jej nie słyszał.

- Mam tylko ją! - mówił dalej. - To moje jedyne dziecko. Nie chcę jej stracić. Czas leci i na stare lata chciałbym ją mieć przy sobie. Co mam zrobić, żeby mi ją pan zostawił?

- Ależ, panie McGee! Czy pan nie rozumie, że Red po prostu nie chce wracać na farmę? To nie ma nic wspólnego ze mną.

- Panie, po co te bajki? Obiecała, że wróci po roku, jeśli się nie załapie. Mówi, że pan jej pomaga, płaci za lekcje...

- To prawda.

- Podgrzewa więc pan w niej te nadzieje.

- Bo uważam, że ma niezwykle talent. Podziękowała mu spojrzeniem, ale zanim zdążyła się odezwać, ojciec zapytał wprost:

- I dlatego ona chce z panem być? Dlatego, że pan jej pomaga?

- Dlatego? - Linus popatrzył na Red.

- Nie.

- Wychodząc za pana, zyska obywatelstwo brytyjskie. O to chodzi?

Tym razem nie poczekała na Linusa.

- Nie - powtórzyła dobitnie. - Małżeństwo też mam gdzieś - dodała ze złością... - Zamknij się więc, tato, i daj nam spokój.

- Grzeczniej, smarkulo! A co do małżeństwa, panienko, to, jeśli ludzie się kochają, jest ono czymś ważnym i świętym. Tak przy okazji, to za bardzo na zakochanych nie wyglądacie. - Coś przyszło mu widać do głowy, gdyż zatrzymał wzrok na Linusie.

- Spaleś pan z moją córką?

- Nie! - niemal krzyknęła Red, a Linus spojrział na nią, ale nie odpowiedział.

- Tak czy nie? - przynaglił go ojciec.

- Tak - odpowiedział spokojnie.

Los jakby zlitował się nad Red - do stolika podszedł kelner z zamówionymi daniami. Miała wrażenie, że ojciec za chwilę dostanie apopleksji, jeśli przez apopleksję rozumieć straszliwy wybuch wściekłości, tymczasem zupełnie oklapł. Dopiero kiedy kelner się oddalił, powiedział zrezygnowany:

- A więc to ślub z konieczności? Tak?

Spostrzegła, że Linusowi śmieją się oczy, i ogarnęła ją najzwyczajniejsza furia.

- Tak? - powtórzył McGee.

- Nie!

- Wolałbym mieć pewność.

- Jak śmiesz? - Podniosła głos. - Już ci powiedziałam, że mam gdzieś małżeństwo. A teraz słuchaj! Jeżeli... uważaj, jeżeli kiedykolwiek zdecyduję się wyjść za mąż, to poślubię, kogo mi się będzie podobało i nie twoja rzecz, dlaczego. Nie będziesz mnie ustawiał! Mam jedno życie i zrobię z nim, co zechcę! Jeśli nie jesteś w stanie tego zaakceptować, to zabieraj się i zapomnij, że żyję!

Odrzuciła do tyłu głowę, zaczerwieniona, z oczyma błyszczącymi jak szmaragdy. Obaj mężczyźni patrzyli na nią w milczeniu, każdy z nich zaprzątnięty własnymi myślami. Pierwszy odezwał się ojciec:

- Gdyby nie pan, nie byłoby tego całego ambarasu - powiedział do Linusa i zaczął jeść z wielkim apetytem.

Red utkwiała wzrok w talerzu. Była pewna, że Linus dusi się ze śmiechu.

- Dobrze było - stwierdził McGee, odsuwając pusty taferz. Wzruszył ramionami i pozbierał okruchy z serwety. - Powiedziałem wam, nie pochwalam życia na kocią łapę. To

zawsze jest z korzyścią dla mężczyzny. Ale Red ma swoje lata. Nie powstrzymam jej, skoro tego chce. A pańska matka jest prawdziwą damą. Bardzo sympatyczna...

Red popatrzyła na niego.

- Chcesz powiedzieć, że się zgadzasz?

- Na nic się nie zgadzam, ten tego ten... - rozsierdził się znowu. - Nie chcę, żebyś mieszkała na końcu świata. Nie chcę się budzić ze świadomością, że cała moja praca poszła na marne, że farma nie ma przyszłości... Gdybyś kochała mnie jak córka... - Umilkł i zaciął się. - Ale wiem, kiedy nie mam szans.

- Australia to tylko kilka godzin lotu - powiedział łagodnie Linus.

- To inny świat. Trzeba tam pożyć, żeby wiedzieć.

Red opuściła głowę. Kiedy wypili kawę, zaproponowała ojcu, że spędzi z nim resztę dnia, ale mruknął, że nie jest w nastroju, pożegnał się i wyszedł.

- No, to teraz będziemy musieli sobie troszeczkę porozmawiać - powiedział Linus. - Ale nie tutaj. Jedziemy do mnie.

- Zrobić ci drinka? - zapytał, kiedy weszli do jego mieszkania.

- Nie, dziękuję.

- Na twoim miejscu golnąłbym sobie, bo może być ciężko. Zaatakowała od razu.

- W porządku. Wiem, że nie powinnam była tak postąpić, ale nic innego nie wymyśliłam. Chciałam, żeby stary się nie czepiał i pozwolił mi tu zostać. Nie traktuj tego osobiście. Przepraszam i dziękuję, że nie wystawiłeś mnie do wiatru. A teraz spadam, bo...

- Nigdzie nie pójdziesz! - uciął. - Zamierzałaś go oszukać, tak? Przyprowadziłaś tego aktora, żeby udawał mnie?

- Tak. I nie przejmuj się. Za parę miesięcy napiszę ojcu, że zerwaliśmy.

- Będzie to kolejne kłamstwo! Wycwaniłaś się. Oszukujesz najbliższego człowieka, posługujesz się mną...

- Świątoszek się znalazł! To ty się wszystkimi posługujesz. Jesteś w tym mistrzem!

Linusowi poszarzała twarz.

- Może zechciałabyś wytłumaczyć tę małą uwagę.

- Proszę bardzo. Jesteś zwykłym oszustem. Uwierzyłam, że pomagasz mi dlatego, że mam talent, ale powód jest inny. Wiedziałeś, że możesz ze mnie zrobić, co tylko zechcesz. Miałam wyglądać światowo, być modną, błyskotliwą kobietą, z którą nie wstydziłbyś się pokazać. I po co to wszystko? Po co zabrałeś mnie na ceremonię przyznania nagród telewizji? Po co pocałowałeś przy wszystkich? Po to, żeby jakaś twoja była dziewczyna przestała się ciebie czepiać!

- Ciekawe, kto ci to szepnął do uszka?

- A więc to kłamstwo?

Zawahał się. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, ale serce Red zabiło jak szalone.

- Czy ty naprawdę sądzisz, że posunąłbym się aż tak daleko tylko po to, żeby uwolnić się od jakiejś byłej dziewczyny? Nie bądź śmieszna.

- No więc, po co ci to było? Po co kazałeś ludziom wierzyć, że taki seksowny kociaczek jak ja jest twoją dziewczyną? Chciałeś się uwolnić od tamtej i w ogóle od wszystkich tych nachalnych aktoreczek, które wszędzie się na ciebie rzucają. Nawinęłam ci się pod rękę, no to z tego skorzystałeś. Nie nadawałam się do roli twojej narzeczonej, nie pasował ci mój image, więc postanowiłeś mnie zmienić. Taka jest prawda.

- Nie, nie taka jest prawda. - Podszedł i chwycił ją za ramiona.

- Posłuchaj mnie, Red. Kompletnie się mylisz. Z tamtą kobietą rozstałem się już dawno. Wierzysz mi?

Odepchnęła go od siebie.

- W porządku, może i nie zrobiłeś tego po to, żeby się od kogoś uwolnić. Miałeś też i inne powody...

- Proszę, jakie?

- Stwierdziłeś kiedyś, że potrafiłbyś zrobić gwiazdę z każdej aktorki, nawet ze mnie. Pozwoliłam sobie wyrazić powątpiewanie, więc podjąłeś wyzwanie. Pewnie ci się to wydawało zabawne: oto ja, mistrz, sprawdzę, czy potrafisz dokonać cudu.

Ta myśl ćmiła gdzieś w głębi jej duszy, od chwili gdy usłyszała o Svengalim. Tylko taka interpretacja miała sens. Tylko o to, o sprawdzenie się w roli demiurga, mogło mu chodzić, a nie o jakieś tam, w gruncie rzeczy mało istotne, sprawy z kobietami. Czekala, aż coś powie, aż jednoznacznie zaprzeczy, ale milczał.

- A więc mam rację - przerwała ciszę. Ogarnęło ją uczucie zawodu i żalu.

- Jesteś pewna?

- Nie zaprzeczyłeś.

- Po co? Żebyś zaraz wymyśliła kolejną teoryjkę na wytłumaczenie czegoś najprostszego pod słońcem?

- Chcesz powiedzieć, że pomoc, jakiej mi udzieliłeś i udzielasz, nie była odpowiedzią na wyzwanie? Że nie zastanawiałeś się, czy ci się uda?

- Jeśli tak stawiasz problem, to oczywiście. Nie przeczę. Pomysł był fascynujący. Ale najważniejsza przyczyna jest inna. Nie rozumiesz jej.

Red nie słuchała, pochłonięta własnymi przemyśleniami.

- Oboje się sobą posłużyliśmy. - Podeszła do okna i przez chwilę patrzyła na drzewa ocieniające skwer. - Myślałeś sobie: głupia, naiwna dziewczyna.

- Nie pleć.

- A czy do łóżka zaciągnąłeś mnie również po to, żeby sprawdzić moje ewentualne zdolności? Jednym susem znalazł się przy niej.

- W życiu nie słyszałem większej bzdury! - Próbował wziąć ją za rękę, ale się wyrwała.

- Nie powinnam narzekać, co? Przecież tylko to, że byliśmy kochankami - nie, źle, że uprawialiśmy ze sobą seks - sprawiło, że ojciec pozwolił mi zostać. Mądrze zrobiłeś, że mu to powiedziałeś. Bo ty w ogóle jesteś... taki inteligentny.

- Red, proszę cię, czy mogłabyś mnie wysłuchać?

- Nie! - Ruszyła do drzwi. - Ani teraz, ani nigdy! Zostanę u Felicji do wyjazdu ojca, a potem wynoszę się, wracam do swego normalnego życia. Będę znowu sobą. Zapuszczę włosy, będę chodzić w dzinsach, jeść hamburgery i czipsy... Mam cię dość!

- Poczekaj! - Zabrzmiało to tak ostro, że odwróciła głowę i zobaczyła jego stężałą twarz. - Powiedziałem już, że miałem znacznie ważniejszy powód, żeby ci pomóc.

- To znaczy? - ponagliła go niecierpliwie, ale pokręcił głową.

- Nie. Jeśli pytasz, to znaczy, że nie jesteś jeszcze gotowa, żebym ci to powiedział. Musisz to odkryć sama.

Kiedy przed wieczorem wróciła do Pimlico, zastała w domu całą trójkę. Linus, Felicja i ojciec najwyraźniej na nią czekali.

- O, tato - uśmiechnęła się z trudem. - Przyjechałeś się pożegnać?

- Pożegnać? Nie, skądże!

- To nie wracasz jeszcze do domu?

- Nie byłoby sensu tłuć się boeingiem taki szmat drogi, żeby spędzić tu tylko kilka dni. Chyba się trochę rozejrzę. A może jeszcze przed wyjazdem uda mi się was namówić na ślub?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Cudownie! - powiedziała przesłodzonym tonem. -
Przepraszam na chwilę.

Zamknęła drzwi saloniku i popędziła do łazienki, gdzie natychmiast puściła wodę ze wszystkich kranów i dosłownie zawyla z rozpaczą. Jeszcze trochę, myślała, i odwiozą mnie do czubków. Nie byłoby to zresztą takie złe. Co robić? Na miłość boską, co robić?

Choćby nawet chciała, nie mogła przesiedzieć w łazience całego wieczoru. Umyła twarz i ręce i zeszła na dół.

- Twój tato chciał nas zabrać na kolację - powiedziała Felicja.
- Niestety, wychodzę, więc umówiliśmy się na jutro.

- Wspaniale. - Red starała się omijać wzrokiem Linusa.

- Miałbym ochotę zaprosić też tę dziewczynę, z którą mieszkałaś. - McGee dopił drinka i wstał. - No, to do jutra, idę.

Odprowadzając go do wyjścia, zapytała, czy ma zadzwonić do Jenny, stwierdził jednak, że nie ma nic specjalnego do roboty, więc sam wpadnie ją zaprosić. Kiedy wróciła do saloniku, Felicja wybuchnęła śmiechem.

- Och, Red, Red... Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej twarzy.

- To wcale nie jest śmieszne - odparła z godnością.

- Chyba jednak jest. Ostrzegałam cię.

- Wymyślmy coś, błagam. Wyślijmy mu na przykład telegram, że dom się spalił albo coś w tym guście.

- Mocne! - wtrącił Linus.

- Może, ale z nim inaczej się nie da. Zawsze był uparty jak osioł. Coś trzeba zrobić. Masz jakiś pomysł?

- Sama sobie nawarzyłaś piwa, to je teraz pij.

- Nie kłóćcie się, dzieci. Linus, proszę cię, wezwij mi taksówkę... On jednak ma rację - powiedziała, kiedy wyszedł. -
Musisz sobie poradzić sama. Pa!

Po jej wyjściu Red wstała i przesiadła się na fotel. Była bliska łez. Niespodziewanie drzwi otworzyły się.

- Linus?! Myślałam, że pojechałeś do siebie.

- Nie. - Usiadł naprzeciwko, wyciągnął ręce na oparciach fotela i zaczął bębnić palcami.

- Musisz to robić? - spytała niechętnie.

- Przeszkadza ci?

- Owszem. Zastanawiam się, jak z tego wszystkiego wybrnąć.

- Rozumiem, ale znając ciebie, jestem dziwnie pewien, że znajdziesz jakiś wykręt.

Przestał bębnić, ale przez cały czas wpatrywał się w nią uporczywie. Drażniący wyraz rozbawienia nie zniknął z jego oczu.

- A gdyby tak - zaczęła - udać, że wzięliśmy ślub? Powiedzielibyśmy, że poszliśmy do urzędu stanu cywilnego, bo nie chcieliśmy niczego urządzać.

- Kompletna bzdura! Twój ojciec od razu by się domyślił, że to jakaś lipa.

- Bzdura, bzdura... A masz jakiś lepszy pomysł?

- Może i mam.

- To znaczy?

- Takie to proste, że aż nie wiem, czy w ogóle powinienem to zaproponować...

- Ale co?

- Pstro. Niby dlaczego miałbym cię wyciągać z tarapatów? Nie zasługujesz na moją pomoc.

- Linus!

- Jesteś panią swego życia i w ogóle wszystko o sobie wiesz najlepiej. No to ja ci radzę, rób, jak uważasz.

- Linus! - krzyknęła. - Błagam cię, powiedz!

- No dobrze. - Podniósł do góry ręce na znak, że się poddaje. - Wydaje mi się, że najlepszym wyjściem z sytuacji byłby prawdziwy ślub.

- Nasz ślub? - Była taka zaskoczona, że przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć, a potem wybuchnęła gniewem: - Ja miałabym wyjść za ciebie? Chyba ci się pomieszało w tej twojej genialnej łepetynie! Nigdy! Wolę już wracać do Australii, zostać żoną Neda i rodzić mu dzieci rok w rok przez dwadzieścia lat!

Wybiegła, trzaskając drzwiami, aż zadrżały szklaneczki do drinków stojące na kredensie. Kilkanaście razy przemierzyła hol wzdłuż i wszerz, po czym szarpnęła znowu za klamkę, wpadła do pokoju, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

- Dlaczego mi to zaproponowałeś? Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Najprostsze rozwiązanie.
- Bardzo korzystne dla mnie.
- Zgadza się.
- Ale...

Ręce Linusa zacisnęły się na oparciach fotela, ale tego nie spostrzegła, wpatrzona w jego twarz.

- Zapominasz, że zainwestowałem w twoje aktorstwo. Felicja też nie skąpiła ci czasu. Gdybyś wróciła do Australii, wszystko to poszłoby na marne. Tylko tutaj będę miał pewność, że podejmiesz właściwe decyzje, że przyjmiesz jedynie odpowiednie dla ciebie role.

- Svengali... - wymruczała pod nosem.
- Jak sobie życzysz.

- No tak. - Zaśmiała się nerwowo. - Powinna się była tego spodziewać... To prawda. Wydałeś na mnie furę pieniędzy, a ja nie mogę ci ich zwrócić. Chyba żebym poprosiła tatę.

- Tylko że wtedy musiałabyś wrócić z nim na farmę. Wolno skinęła głową.

- Czy naprawdę zależy ci na tej... inwestycji aż tak bardzo, że skłonny byłbyś ożenić się ze mną? Byłaby to oczywiście tylko formalność, ale... Zgodziłbyś się?

- Jeśli obiecasz, że nie zarzucisz pracy.
- Jak bym mogła!

- No to, w czym problem? - Roześmiał się jak zawsze wtedy, gdy chodziło o sprawy dla niej najważniejsze. Najchętniej by go uderzyła.

- Musiałabym mieć pewność, że... że to formalność. Że kiedy tylko ojciec się wyniesie, sprawę anulujemy.

- A nie sądzisz - przypatrzył się jej uważnie i ze złością zauważyła, jakie ma długie rzęsy - że mogłabyś jeszcze kiedyś... mieć na mnie ochotę?

- Nie! Zdecydowanie nie! Nigdy.

- W takim razie zgoda. Nasz związek będzie tylko na papierze. Umowa stoi?

- Zgadzam się - wybąkała po namyśle. - Dziękuję... Jestem ci bardzo wdzięczna.

Uczucie wdzięczności prysnęło, gdy roześmiał się i powiedział:

- Nie bądź śmieszna.

Następnego dnia, nie bez oporów, opowiedziała Felicji o powziętej decyzji. Spodziewała się raczej niechętej, jeśli nie gniewnej reakcji - Linus wszak był jej jedynym synem - ale przyjęła to nadspodziewanie życzliwie.

- Rozsądny pomysł - pochwaliła. - Jedyne wyjście. Załatwcie to jak najszybciej, żeby twój tato mógł spokojnie wrócić do swoich owiec.

- Umówiliśmy się, że to potrwa krótko - oświadczyła Red.

- Naturalnie, moja droga. - Felicja uniosła delikatnie podkreślone brwi. - Świetnie cię rozumiem.

Tego samego wieczoru podczas kolacji, w obecności ojca i Jenny, Linus oświadczył, że załatwił wszelkie formalności potrzebne do zawarcia ślubu za trzy tygodnie.

- To najwcześniejszy termin, jaki zaproponowano mi w kościele - wyjaśnił.

Zdumienie Red nie miało granic. Jak to w kościele? Po co? Przecież to zwykła formalność. Jakimi więc względami się

kierował? Czyżby nakłonił go do tego ojciec? Nie potrafiła znaleźć innej przyczyny.

Zapytała go o to już w domu, gdy mogli porozmawiać w cztery oczy.

- Nie wyobrażam sobie, żebym miał brać ślub w jakimś zakurzonej urzędzie - powiedział.

- To przecież lipa! Sapał niecierpliwie.

- Ta twoja „lipa” ma wyglądać przekonująco. Wygląd i dobra gra to wszystko, Red. Jako aktorka powinnaś o tym wiedzieć.

- Ale w kościele... - Pokręciła głową. - To jakoś nie w porządku.

Samo wesele okazało się wkrótce czymś z surrealistycznego świata „Alicji w krainie czarów” - rosło, rosło i rosło. Na początku miało się ograniczyć do lunchu w restauracji, na który państwo młodzi zapraszali wyłącznie świadków, to znaczy George'a i Felicję. Zaraz jednak Felicja stwierdziła, że jej rodzina i najbliżsi przyjaciele bardzo by się zdziwili, gdyby nie zostali zaproszeni. Dowiedziawszy się o tym, ojciec zapytał, czy Red nie chciałaby zaprosić Jenny i jakichś znajomych. Zadeklarował pokrycie kosztów. Patrząc na wydłużającą się listę gości, Linus uznał, że on także ma prawo zaprosić swoich dawnych przyjaciół i kilka osób z firmy.

- Ale się głupio porobiło - powiedziała słabym głosem Red.

- Głupio to będzie dopiero wtedy, jeśli zostaniesz bez ładnej ślubnej sukni - odpowiedziała lakonicznie Felicja. - Wybierzmy się więc lepiej już jutro do sklepu.

Pani St Aubyn była w swoim żywiole. Wzięła na siebie wszystkie sprawy organizacyjne i tak się tym cieszyła, że Red nie miała serca psuć jej nastroju. Sama jednak nie potrafiła się cieszyć. Dławiło ją poczucie winy. Dopóki ojciec był w Australii, mogła go zwodzić, ale kłamać w oczy nie umiała, nie chciała; to było ponad jej siły.

Pewnego dnia zadzwonił z hotelu i poprosił, żeby poszła z nim na przymiarkę garnituru, do którego wypożyczenia

namawiała go Felicja. Od kiedy ustalona została data ślubu, prawie się nie widywali. Była bardzo zajęta, a on sam jakoś się nie pojawiał. Mówił, że zwiedza Londyn... A teraz, w jasnym eleganckim garniturze, wyglądał tak wytwornie, tak inaczej niż zwykle i tak... młodo, że Red rozkleiła się zupełnie. Zaraz po pożegnaniu z nim, weszła do budki telefonicznej i zatelefonowała do Linusa.

- Tak nie można! - wybuchnęła. - Nie mogę... Nie chcę... Muszę powiedzieć tacie prawdę. Choćby mnie to miało kosztować powrót do domu, nie mogę go już dłużej okłamywać.

W słuchawce na moment zapadła cisza.

- Mnie też to jakoś obciąża - powiedział. - Podjedź tu powiedzmy o pierwszej. Zjemy razem lunch i porozmawiamy.

- Dobrze, ale... Muszę się przyznać.

Złapała taksówkę i już wysiadając w uliczce przy gmachu, w którym mieściła się „Cornucopia”, zobaczyła Linusa. Wychodził z budynku w towarzystwie kobiety. Śmiali się, pochyleni ku sobie, jakby dobrze się znali. Całkowicie zaskoczona, schowała się za ludzi stojących na przystanku autobusowym.

Kobieta była od niej nieco starsza, ale za to bardzo ładna. Szczupła, ciemnowłosa, modnie ubrana, prezentowała się świetnie u boku Linusa. Red poczuła nagle, że dzieje się z nią coś niedobrego. Ogarnęła ją słabość, żal i złość. Nagle uświadomiła sobie, że tak objawia się zazdrość. Wmawiała sobie jednak, że to nic, że tamta ślicznotka jest najprawdopodobniej aktorką, którą Linus odprowadzał do wyjścia po przesłuchaniu, gdy nagle dziewczyna wspięła się na palce i pocałowała go w usta.

Uśmiechał się jeszcze rozanielony, gdy Red wyłoniła się z ukrycia i energicznym krokiem przemaszerowała przez jezdnię. Na jej widok dziewczyna szepnęła coś do Linusa i szybko odeszła.

- A to znowu kto?! - Red ujęła się pod boki, stając przed nim.

- Nikt. - Spojrzał na nią spokojnie. - To znaczy nikt, kogo byś znała.

- Gdybym znała, to bym nie pytała. Co to za dziewczyna?

- Nieważne.

- Zdaje się, że jesteśmy zaręczeni... Mam chyba prawo zapytać, skoro całujesz się z kimś w miejscu publicznym...

- Nasze zaręczyny to przecież czysta formalność. Na czymś takim ci chyba zależało.

- Tak, ale...

- Można by pomyśleć, że jesteś zazdrosna. - Uśmiechnął się kpiąco.

- Nie bądź śmieszny!

- No to, dlaczego tak cię to obchodzi? - Chciał ją wyminąć, ale zagroziła mu drogę.

- Bo obchodzi.

- W porządku. - Wzruszył ramionami. - Skoro koniecznie musisz wiedzieć, to była moja dawna dziewczyna. Ta, o której słyszałaś.

- Wydawało mi się, że nie chcesz mieć z nią nic wspólnego... Przesunął ją, stanął na krawężniku i zatrzymał przejeżdżającą taksówkę.

- Niekoniecznie. Ja tylko nie chciałem się z nią żenić. Kiedy wsiedli, momentalnie odwróciła się do niego. Ogarnął ją gniew, poczuła zazdrość i przytłaczający wszystko lęk.

- Co ty właściwie chcesz mi powiedzieć?

- Nic takiego. Po naszym ślubie nie będzie już mogła liczyć na małżeństwo ze mną, a ja zacznę znowu... - Uśmiechnął się do swoich myśli. - Była świetna w łóżku.

Red podniosła pięść i gdyby szybko się nie uchylił, miałby pięknie podbite oko. Zamierzyła się jeszcze raz, lecz chwycił ją za nadgarstek.

- Zwariowałaś? O co ci chodzi?

- Ty skunksie! Jeśli myślisz, że wyjdę za ciebie i będę się spokojnie przyglądać, jak latasz do niej na ksiuty, to grubo się mylisz!

- Dlaczego? To przecież nie będzie prawdziwe małżeństwo.

- Dla ciebie, ale dla mnie... - Umilkła, uzmysławiając sobie nagle, co powiedziała. - Och... - Odetchnęła ciężko. - Oczywiście, że nie. - W jej oczach odbiło się nagle wszystko to, co dopiero teraz w sobie odkryła i co całkowicie ją przygniotło.

- Skoro więc nie zamierzamy, jak to się mówi, skonsumować tego małżeństwa, to nie możesz ode mnie wymagać, żebym żył jak mnich.

Milczała przez dłuższą chwilę.

- Nie mogę cię poślubić - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie możesz?

- Nie. - Zawiódł ją głos.

- Bo?

- Roz... rozmyśliłam się.

- Dlaczego? - Nachylił się, ściskając ją za rękę. - No, dlaczego? Red?

- Nie... nie wiem.

- Ależ wiesz. Powiedz.

- Bo...

- Pomogę ci. Zakochałem się w tobie bez pamięci. - Pocałował ją prosto w rozchylone usta. - Czy teraz już możesz?

Dotknęła ręką jego twarzy i tonem radosnego odkrycia powiedziała:

- Kocham cię.

- Uff! Ileż ja się musiałem nabiedzić, żebyś wreszcie to sobie uświadomiła. - Pocałował lekko jej powieki. - Żeby zobaczyć to w twoich oczach. Żeby to wreszcie usłyszeć.

W dniu ich ślubu świeciło słońce, a niebo było błękitne. Razem z Felicją, ojcem i przyjaciółmi cieszyli się swoim szczęściem. Red zamierzała przyznać się ojcu do swoich

kłamstw i opowiedzieć, jak się to wszystko zmieniło, ale okazało się, że nie ma już takiej potrzeby. Linus wyznał, że kiedy zgodziła się na małżeństwo, powiedział mu całą prawdę. Felicja oczywiście dawno już odgadła uczucia swego syna.

Ojcu na weselnym przyjęciu towarzyszyła przez cały czas Jenny. Kiedy uroczystość dobiegała końca, wziął Red na bok.

- Mam dla ciebie pewną wiadomość... - zaczął swoim zwykłym, wojowniczym tonem.

- Jedziesz jutro do domu?

- Tak. Ale jest jeszcze coś... - Zamilkł, jakby nie wiedział, jak o tym „czymś” powiedzieć, a już samo to było bardzo niezwykle.

- O co chodzi? No, tato? Poklepał ją po nosie.

- Zawsze byłeś bardzo domyślna.

- Ja? Nigdy! Roześmiał się.

- Zabieram twoją Jenny do Australii.

- Co? Chcesz powiedzieć, że będzie ci prowadzić dom?

- No... coś w tym guście. - W oczach George'a McGee pojawiło się zakłopotanie.

Red zamrugała powiekami i nagle odwróciła głowę, natrafiając na niespokojne spojrzenie Jenny. Dopiero wtedy zauważyła na jej ręce obrączkę. Błyskawicznie zerknęła na ojca i wybuchnęła szalonym śmiechem.

- Ożeniłeś się z nią! Ach, ty stary czorcie!

- Nie taki znowu stary. Mam dopiero czterdzieści pięć lat. Całe życie przede mną.

Rzuciła mu się na szyję.

- Och, tato, tato!

Uśmiechnął się szeroko i przygarnął ją do siebie.

- Z tego mogą być dzieci - szepnął konfidencko.

Na miodowy miesiąc wyjechali do słonecznej Prowansji. Linus wynajął willę na wzgórzu. Po jej kamiennych murach i starych balkonach pięły się kwitnące pnącza. Red rozpakowała

się i wyszła na balkon popatrzeć na pejzaż. Po chwili dołączył do niej.

- O czym myślisz? - zapytał, całując ją w szyję.

- O tym, że się cieszę. Że jesteś moim Svengalim. Że przemieniłeś mnie w kobietę, którą mogłeś pokochać.

- Zakochałem się w tobie, zanim jeszcze coś takiego mogłoby nam obojgu przyjść do głowy.

- Naprawdę uważasz, że mogłabym grać?

- Ile razy będę ci jeszcze musiał to powtórzyć? - Otoczył ją ramionami. - A tak między nami, to mam dla ciebie prezent, rolę napisaną specjalnie dla Rachel McGee.

- Dla mnie? Jaka? Proszę cię, powiedz od razu.

- Zagrasz dziewczynę, która przyjeżdża z daleka do Anglii. Wyróżnia ją mocny, cudzoziemski akcent.

- Jaki? Francuski? Niemiecki? Lepiej francuski...

- Ta dziewczyna ma genialną figurę, chodzi w obcisłych ciuchach, a włosy ma wspaniałe, rude, jak Wenus Botticellego.

- A skąd to dziewczę pochodzi? - Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Jeszcze tego nie powiedziałem? Och, przepraszam. Ma się rozumieć, że z Australii. Taki seksowny kociak, jakich w Londynie. .. - Przerwał i zaczął się śmiać, broniąc się przed pięściami Red.

- A masz! A masz! - wołała z udawaną złością. - To po to tyle się męczyłam, żeby pozbyć się wspaniałego, ojczystego akcentu!

Kiedy wziął ją na ręce i wniósł z powrotem do sypialni, zaniósła się głośnym, szczęśliwym śmiechem.